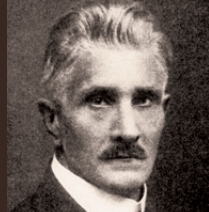


Kontratak imperium • „Agentura Watykanu” • Powrót Zaolzia do Polski

cena 8 zł (w tym 5% VAT)  
NR 10 (155) • październik 2018

OJCOWIE NIEPODLEGŁOŚCI:  
IGNACY DASZYŃSKI



# BIULETYN IPN

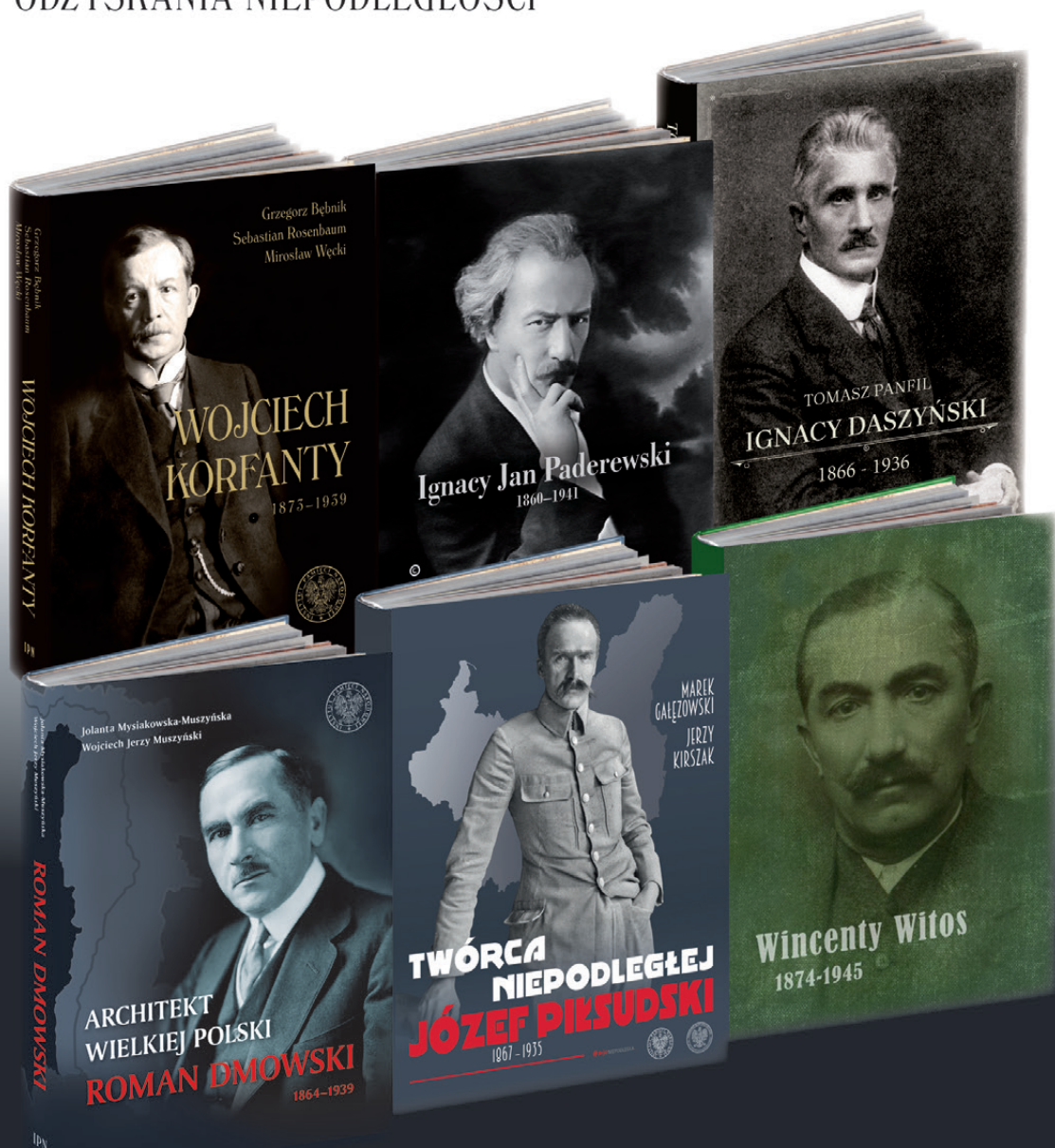
PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI

## POLSKI PONTYFIKAT



# IPN POLECA!

WYJĄTKOWA SERIA ALBUMÓW NA STULECIE  
ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI



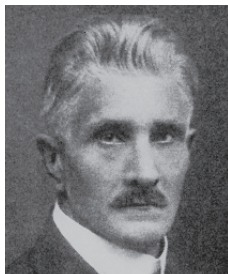
[www.ipn.gov.pl](http://www.ipn.gov.pl) • [www.ipn.poczytaj.pl](http://www.ipn.poczytaj.pl)



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

# SPIS TREŚCI

## Ojcowie Niepodległości



Tomasz Panfil – Ignacy Daszyński.

Socjalista, premier, marszałek Sejmu RP . . . . . 5

Nie wiadomo, kogo na przełomie XIX i XX stulecia konserwatyści bali się bardziej: diabłów czy socjalistów. Dla wielu zresztą nie było między nimi różnicy. Tymczasem prawdziwi socjaliści widzieli niesprawiedliwość świata i chcieli z nią walczyć. Taki był Ignacy Daszyński – uczciwy socjalista i polski patriota.

## Polski pontyfikat

Milena Kindziuk – Polsko, umiej być wdzięczna!

Święty Jan Paweł II o Ojczyźnie . . . . . 32



Kiedy Jan Paweł po raz ostatni opuszczał swój kraj, 19 sierpnia 2002 r. mówił w Krakowie: „Ojczyzno moja kochana, Polsko, Bóg Cię wywyższa i wyszczególnia, umiej być wdzięczna!”. Raz jeszcze potwierdził, jak ważny jest dla niego patriotyzm.

Adam Dziurok – „Po prostu bomba”.

Reakcje społeczne w Polsce na wybór kard. Karola Wojtyły na papieża . . . 42



Dzień po wyborze kard. Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową w katedrze przemyskiej odbyło się uroczyste nabożeństwo połączone z adoracją w intencji papieża Jana Pawła II. Ordynariusz przemyski bp Ignacy Tokarczuk opisał wówczas pierwsze reakcje społeczne na wieść o tym wydarzeniu: „cała Polska [...] popadła w jakieś niedowierzenie, potem zdumienie, a potem nastąpił wybuch jakiejś ogromnej radości”.



Jarosław Wąsowicz SDB – Jan Paweł II – strażnik  
pamięci o męczennikach XX wieku . . . . . 52

Większość wiernych wyniesionych na ołtarze przez Jana  
Pawła II to męczennicy – duchowni i świeccy. Papież Polak  
kanonizował 482 osoby, a beatyfikował – 1343.

Andrzej Grajewski – Wybór Jana Pawła II  
i kontratak imperium . . . . . 61



Wybór kard. Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową był dla sowieckich  
służb specjalnych zaskoczeniem, ale szybko zrozumiały istotę  
zagrożenia, jaką dla systemu stanowił  
pontyfikat papieża Polaka.

### **Pisarze Niepodległości**

Marek Klecel – Witkacy – świadek początku i końca niepodległości . . . . . 72



Witkacy, czyli Stanisław Ignacy Witkiewicz, pisarz,  
malarz i filozof, brat udział w I wojnie światowej w Rosji,  
był świadkiem rewolucji komunistycznej, pod wpływem  
której szybko wrócił do Polski. Najpierw awangardowy  
artysta, poszukujący nowych form i sposobów wypowiedzi,  
z czasem katastrofista, który przewidział nastanie  
totalitarnego świata. Rozpoczynał swą twórczość  
z nastaniem niepodległości, zakończył ją z jej utratą.



## Sylwetki

Milena Przybysz-Gralewska – Bosy jezuita.  
Stefan Miecznikowski (1921–2004) . . . . 79

Ubrany skromnie, w cerowanej, wysłużonej sutannie, czarnej ortalionowej kurtce i charakterystycznym, wełnianym berecie. Zawsze skupiony na bliźnich, nigdy na sobie. Harcerz i wychowawca, kapelan internowanych, niepodważalny autorytet.

Andrzej Słowik – Wspomnienie o o. Stefanie Miecznikowskim . . . . . 89

## Komentarze historyczne

Iwona Fischer – Krakowskie obchody  
11 listopada w międzywojniu. . . . . 94

Obchody Święta Niepodległości mają już długą tradycję, celebруемy je od 1920 r. Święto tej rangi najmocniejszy wydzwięk ma zawsze w stolicy państwa. Warto jednak spojrzeć także na uroczystości, jakie odbywały się w innych miastach.



Sebastian Pilarski – Przyłączenie Zaolzia do Polski w 1938 r. . . . . 102



Decyzja o wkroczeniu w 1938 r. wojsk polskich na Zaolzie była bez wątpienia jednym z najbardziej kontrowersyjnych posunięć władz II Rzeczypospolitej na arenie międzynarodowej. Należy jednak pamiętać, że stanowiła konsekwencję wydarzeń z 1919 r., kiedy to zbrojną agresję na Śląsku Cieszyńskim przeprowadziła armia czechosłowacka.



Marek Hańderek – PRL na straży  
pokoju w Korei. . . . . 114

W lipcu przypadła 65. rocznica podpisania rozejmu w wojnie koreańskiej, na mocy którego od 1 sierpnia 1953 r. działała Komisja Nadzorcza Państw Neutralnych. Jednym z jej członków została Polska Rzeczpospolita Ludowa. Udział PRL w koreańskiej misji obrósł na przestrzeni dziesięcioleci mitami i był idealizowany.

Jadwiga Szumniak-Zdonek – Kapelan  
Narodowej Organizacji Wojskowej.  
Ks. Józef Lelito (1915–1978) . . . . . 126

Paweł Błażewicz – „Agentura Watykanu”.  
Parafia kapucynów we Wrocławiu  
w latach 1981–1989. . . . . 136

„Czy ksiądz zdaje sobie sprawę, że możemy go aresztować?” „To bardzo dobrze, będę mógł wtedy pomagać najbardziej potrzebującym”. To fragment przesłuchania o. Adama Białka we wrocławskim komisariacie przy ul. Jaworowej. On i inni kapucyni bardzo przysłużyli się opozycji w ostatniej dekadzie PRL.

## Książki

Polacy i Wielki Terror we wspomnieniach  
i dokumentach . . . . . 150

Wielki Terror, rozpętany w Związku Sowieckim w latach trzdziestych ubiegłego wieku, pochłonął miliony ofiar na długo przed wybuchem II wojny światowej. Szczególnie bezwzględne represje dotknęły naszych rodaków.

## Listy do redakcji

Joanna i Andrzej Gwiazdowie  
Uwagi do artykułu  
*Początki WZZ Wybrzeża* . . . . . 155

### Kolegium:

dr hab. Adam Dziuba, dr Wojciech Frazik,  
dr hab. Waldemar Grabowski,  
dr Milena Kindziuk, dr Kazimierz Krajewski,  
dr Mariusz Krzysztofński,  
dr Sebastian Ligarski, dr Agnieszka Łuczak,  
dr Marcin Majewski, dr hab. Filip Musiał,  
dr Wojciech Muszyński, Jan M. Ruman,  
dr hab. Krzysztof Sychowicz, Anna Zechenter

### Redaguje zespół:

Wojciech Butkiewicz – sekretarz redakcji  
(tel. 22 5818813,  
wojciech.butkiewicz@ipn.gov.pl),  
dr Filip Gańczak (filip.ganczak@ipn.gov.pl),  
Jakub Gołębiowski  
(jakub.golebiowski@ipn.gov.pl),  
Romuald Niedzielko –  
zastępca redaktora naczelnego  
(romuald.niedzielko@ipn.gov.pl),  
Jan M. Ruman – redaktor naczelny  
(jan.ruman@ipn.gov.pl),  
Andrzej Sujka (andrzej.sujka@ipn.gov.pl),  
Piotr Życieński – fotoreporter

Sekretariat: Maria Wiśniewska  
(tel. 22 5818819, maria.wisniewska@ipn.gov.pl)

Projekt graficzny: Sylwia Szafrńska  
Projekt okładki i łamanie:  
Katarzyna Dziedzic-Boboli

Korekta: Beata Stądryniak-Saracyn

Adres redakcji:  
ul. Wołoska 5, 02-675 Warszawa

Adres do korespondencji:  
ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa

Druk:  
LEGRA Sp. z o.o. ul. Albatrosów 10c,  
30-716 Kraków

W winiecie: oryginalny orzełek  
z czapki powstańczej, fot. Jarosław Wróblewski

Tomasz Panfil

## Socjalista, premier, marszałek Sejmu RP

Ignacy Daszyński  
(1866–1936)

Nie wiadomo, kogo na przełomie XIX i XX stulecia konserwatyści bali się bardziej: diabłów czy socjalistów. Dla wielu zresztą nie było między nimi różnicy. Tymczasem prawdziwi socjaliści widzieli niesprawiedliwość świata i chcieli z nią walczyć. Taki był Ignacy Daszyński – uczciwy socjalista i polski patriota.

Ignacy Daszyński, marszałek sejmu. Fot. NAC

Ignacy Ewaryst Daszyński urodził się 26 października 1866 r. w Zbarażu. Należał do pokolenia powstaniowego, dorastającego w epoce jednocześnie czczącej romantyczną niezłomność powstańców, jak i odzęgającej się od ich romantycznego mierzenia sił na zamiary. Gdy Ignacy miał osiem lat, stracił ojca. Wdowa, Kamila Daszyńska, sprzedała dom w Zbarażu i z trójką najmłodszych dzieci przeniosła się do Stanisławowa. Na tę decyzję, oprócz względów materialnych, wpłynęła troska o przyszłość dzieci – rozwijający się wówczas dynamicznie, przeszło dwudziestotysięczny Stanisławów oferował możliwość nauki w stojącym na przyzwoitym poziomie gimnazjum z solidną biblioteką. Właśnie do niego trafili bracia Daszyńscy: czternastoletni Feliks do IV, a młodszy Ignacy do II klasy.

### Młodzieńcze konspirowanie

Ton życiu gimnazjalnemu nadawała młodzież polska. Rozwijała się działalność patriotyczna, a obaj Daszyńscy mocno się w nią zaangażowali. Prym wiódł Feliks, a zapatrzony w starszego brata Ignacy entuzjastycznie go wspierał. Bracia ściągnęli na siebie uwagę austriackiej policji i już w 1880 r. stanęli przed sądem pod zarzutem obrazy dynastii habsburskiej. Zostali uniewinnieni, lecz policja pilnie śledziła „szadзки” młodych konspiratorów, notując, że śpiewano tam „rozmaite pieśni, niekoniecznie dla młodzieży szkolnej właściwe”.

Na początku 1882 r. Feliks Daszyński przywiózł z Krakowa broszury socjalistyczne. Stanisławowskich konspiratorów porwały idee pełne pasji i rewolucyjnego zapału – postanowili przyłączyć się do ruchu socjalistycznego. Imperium habsburskie było wówczas w miarę tolerancyjne. Jednak na socjalistyczny radykalizm młodzieży, zwłaszcza jeśli szedł w parze z ideologią niepodległościową i narodową, reagowało ostro. Z okazji rocznicy Wiosny Ludów Ignacy wygłosił pogadankę historyczną – w czasie dużej przerwy wszedł na profesorską katedrę i stamtąd nauczał kolegów. A oni pilnie słuchali. Szczególnie jeden, który doniósł dyrekcji. Efektem było dochodzenie, sprawa oparła się aż o Radę Szkolną Krajową we Lwowie. Ta zaś relegowała Ignacego z gimnazjum, godząc się na zdawanie przez niego matury w trybie eksternistycznym.

Daszyńscy przenoszą się do Drohobycza. Tam Ignacy zdobywa pierwsze szlify dziennikarskie, pisując do „Gazety Naddniestrzańskiej”. Rok 1884 widzi już obu braci we Lwowie. Rozstają się jesienią 1886 r. – Feliks wyjeżdża na studia



do Genewy, Ignacy na galicyjską wieś, by jako guwerner przygotowywać się do matury. W październiku młodszy z braci wstępuje na przyrodoznawstwo Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego.

### Anarchistyczne qui pro quo

W wyniku splotu wydarzeń i wielu omyłek Ignacy po raz pierwszy trafia do więzienia w Pułtusk. Choć jest niewinny, spędza w celi ponad siedem miesięcy (od maja do listopada 1889 r.)! Przetransportowany do Krakowa, zostaje przez sąd uwolniony od jakichkolwiek zarzutów. Niestety, rektor UJ stwierdził tymczasem, że Daszyński jest „skończonym socjalistą, który wyznaje najskrajniejsze zasady, że demoralizuje młodzież, że utrzymuje ciągle związki ze swym bratem, sławnym anarchista w Szwajcarii” – i skreślił go z listy studentów.

Pozbawiony perspektyw, Ignacy wyjeżdża na zachód Europy. Po śmierci brata Feliksa w kwietniu 1890 r. powraca do Galicji. Pracuje tam nad zjednoczeniem socjalistów. Świadomość, że słowo drukowane daje największe szanse na dotarcie do mas, skłania Daszyńskiego do przyjęcia stanowiska redaktora „Gazety Robotniczej”, wydawanej w Berlinie sumptem Socjalno-Demokratycznej Partii Niemiec. Zanim objął funkcję, wziął udział w II międzynarodowym kongresie socjalistycznym w Brukseli. Tam właśnie doszło do ustanowienia jednej, trójzaborowej delegacji polskiej. To ważne zdarzenie, niespodziewanie bowiem zmienił się układ sił: oto w 1890 r. cesarz Wilhelm II odmówił przedłużenia traktatu reasekuracyjnego, zapewniającego współpracę zaborców Polski. To zaś otworzyło możliwość sojuszu między Imperium Rosyjskim a Republiką Francuską, co stawiało Rosję i Niemcy we wrogich obozach i stwarzało nowe możliwości Polakom.

W styczniu 1892 r. Daszyński przyjeżdża do Lwowa na obrady pierwszego zjazdu Partii Robotniczej. Jest jednym z jego najaktywniejszych członków. Konsekwentnie występuje jako orędownik trójzaborowej partii socjalistycznej, proponuje zjazdowi, by przyjąć nazwę „Polska Partia Socjalno-Demokratyczna”, co pozwoliłoby rozciągać wpływy również na Polaków mieszkających na Śląsku. Argumentuje: „socjalizm bardzo dobrze mieścić się może w ramach narodowościowych. Walka toczy się nie tylko w obrębie całej ludzkości, lecz także w obrębie każdego poszczególnego narodu”. Dyrektor lwowskiej policji, pilnie obserwującej zjazd, napisał w raporcie: „Daszyński był bez wątpienia najwybitniejszym członkiem

kongresu i on nadawał ton obradom, formułował rezolucje, wygłaszał najważniejsze enuncjacje i stawiał najdonioślejsze wnioski”. Strzeżcie się uznania policji – Daszyński trafia do więzienia św. Michała w Krakowie. Wychodzi na wolność po trzech miesiącach, ale powrotu do Berlina już nie ma. Wyrósł na przywódcę ruchu socjalistycznego w Galicji, stracił pracę i zaznał głodu. Oparcie i wsparcie znalazł u Felicji Próchnikowej, córce sekretarza gminy żydowskiej Ignacego Nossiga, żonie lwowskiego kupca Izzydora Próchnika. On socjalista i dziennikarz, ona feministka i publicystka, on przystojny, ona od dziesięciu lat żyjąca w fikcyjnym, bezdzietnym związku. W sierpniu 1892 r. Felicja urodziła syna, który otrzymał imiona Adam Feliks. Potem drogi kochanków się rozeszły: Felicja wyjechała za granicę, uzyskała doktorat w Zurychu, zamieszkała z synem w Paryżu.

W początkach 1893 r. Daszyński obejmuje redakcję krakowskiego organu PPSD – dwutygodnika „Naprzód”. Znowu zarabia – tyle, że stać go na podzelowanie butów i na obiady „niemal co dzień”. Ta skromna stabilizacja trwa tylko parę miesięcy, a kres jej kładzie śmierć Zofii, młodszej siostry Ignacego. Przybity próbuje się odseparować od pracy partyjnej i redaktorskiej, nadgonić studia. Zasztywa się we Lwowie, skąd wyciąga go ciężka choroba matki. „Żeby tylko zdrowie wróciło, a potem będziemy dalej świat do góry nogami przewracali!” – pisze do przyjaciół. Do pracy w „Naprzodzie” wraca w 1894 r.; przekształca pismo w tygodnik, nadaje mu charakter informacyjny: teksty są krótkie, konkretne, ostre. Gdy jakiś przedsiębiorca łamie prawa robotników, Daszyński opisuje wykroczenia wraz z nazwiskiem i adresem sprawcy. Numer po numerze jest zajmowany przez prokuratora. Często, zanim przybyli policjanci z nakazem konfiskaty, część nakładu „wyciekała” z drukarni i rozchodziła się za wyższą cenę, co rekompensowało redakcji straty. Oprócz sankcji prokuratorskich i sądowych, pismo spotkały również sankcje kościelne. „Naprzód” został napiętnowany w krakowskich kościołach, co Daszyńskiego tylko ucieszyło: „Od czasu klątwy zyskałiśmy blisko 200 nowych odbiorców. Niechby jeszcze parę razy wykleli, tobyśmy dobrze stali”.

Postura, wzrost, dźwięczny głos, charyzma trybuna ludowego przydają się Daszyńskiemu w walce o mandat do austriackiego parlamentu, do której staje w 1896 r. Na poparcie robotników i chłoporobotników może liczyć, wspierają go też masowo Żydzi, ujęci jego postulatem równouprawnienia. W przełamaniu nieufności chłopów z pomocą przychodzi Daszyńskiemu wielki autorytet galicyjskich

włościan, ks. Stanisław Stojałowski. Tego propagatora ruchu trzeźwości, organizatora pielgrzymek i kółek rolniczych, wydawcę popularnych pism – „Wieńca” i „Pszczółki”, poznał w krakowskim więzieniu. W trakcie kampanii wyborczej ksiądz został aresztowany po raz kolejny: Daszyński organizuje mu ucieczkę z więzienia, socjaliści przemycają go na Węgry.

Wybory odbywają się 11 marca 1897 r.: w okręgu krakowskim Daszyński uzyskuje blisko 75 proc. oddanych głosów! Zwycięstwo socjalisty potwierdziła krakowska policja, odmawiając namiestnikowi galicyjskiemu wszczęcia dochodzenia mającego na celu pozbawienie świeżo wybranego posła mandatu.

### **Z socjalistyczną werwą ku zgorzeniu konserwatystów**

Bycie samotnym polskim socjalistą w austriackim parlamencie otwiera przed Daszyńskim sporo możliwości – ponieważ Czesi i Austriacy mają prawie równą liczbę posłów (6:7), więc to Polak zostaje prezesem koła socjalistycznego. Ma wówczas trzydzieści lat. Victor Adler pisze o nim w 1899 r.: „Daszyński rzeczywiście jest wybitnym człowiekiem. Gdybyśmy go nie mieli w parlamencie, źle by nam się działo”. Pierwsza mowa Daszyńskiego: oskarża rząd galicyjski krajowy i rząd wiedeński o zbrodnie, gwałty i oszustwa wyborcze, grzmi o 9 zabitych, 29 rannych, 800 uwięzionych w trakcie kampanii wyborczej.

Gdy premier Kazimierz Badeni usiłował obejść prawo (choć w słusznej sprawie), Daszyński zablokował mównicę, skąd wynosiło go czterech policjantów. Wtedy przemówił do ludzi, stojąc przed parlamentem – rozpraszane przez konnicę zamieszki rozprzestrzeniły się na niemal cały Wiedeń. Cesarz odwołał Badeniego. Tak to młody socjalista z Galicji obalił rząd Austro-Węgier, w którym było aż pięciu Polaków.

Wykorzystując prawnicze wykształcenie, Daszyński znalazł przepis wyłączający spod działania cenzury wypowiedzi poselskie. Gdy więc cenzura konfiskowała jakiś numer jego czasopisma, Daszyński zgłaszał w tej sprawie interpelację, cytując inkryminowany tekst, a następnie wydawał swoje przemówienie drukiem. W ten sposób zajmowane przez cenzurę teksty krążyły wśród czytelników w większej liczbie egzemplarzy, niżby było to możliwe przy oryginalnym wydaniu.

Niedługo po wyborze do parlamentu Ignacy się ożenił. Jego wybranką została znana aktorka krakowskiego Teatru Miejskiego, Maria Paszkowska,

z osiadłej w Krakowie wołyńskiej rodziny szlacheckiej. Ślub został zawarty w Wiedniu 6 lipca 1897 r. Związek Paszkowskiej z Daszyńskim wywołał w Krakowie spore zamieszanie – szlachcianka wychodziła za socjalistę, człowieka wyklinanego z ambon krakowskich, stałego gościa krakowskich więzień! Brat Marii zerwał z nią wszelkie kontakty, a najbardziej ucierpiała jej młodsza siostra Anna, gdy uznany malarz Julian Fałat, po informacji o planowanym mariażu Marii i Ignacego, zerwał z nią zaręczyny. Po ślubie zaczęły przychodzić na świat dzieci: pierworodny syn otrzymał imię Feliks (przedwcześnie zmarły starszy brat, mentor i nauczyciel wciąż żył w pamięci Ignacego). W późniejszych latach rodzina powiększyła się jeszcze o dwóch chłopców – Stefana i Jana – oraz o siostry bliźniaczki Helenę i Hannę.

### **Socjalista za Polską niepodległą**

Daszyński jest socjalistą, lecz popiera kapitalizm – uznaje go za konieczny etap rozwoju gospodarczego, etap dla socjalizmu korzystny, wzmacniający bowiem klasę robotniczą. Jest socjalistą niepodległościowym, twierdzi, że „Polacy mają tylko jedną wielką politykę, a tą jest niepodległość Polski”, w 1894 r. pisze zaś: „socjalizm polski można z pewnego punktu widzenia nazwać najbardziej patriotycznym. Ideał wolnej Polski, w której by lud był wolnym i równym, przyświeca każdemu socjaliście”.

Sprawdziły się przewidywania, że trudna sytuacja gospodarcza i społeczna mogą poważnie utrudnić socjalistom powtórzenie sukcesu wyborczego z 1897 r. Daszyński wprawdzie mandat uzyskał, zdobywając 57 proc. głosów, ale: „Po drugim moim wyborze na posła zostałem już zupełnie osamotniony w Izbie. Byłem tutaj jedynym polskim socjalistą, a i Związek zmniejszył się do 10 członków!”.

### **Parlamentarzysta i radca miejski**

Zdobytą dzięki przebojowości i bezkompromisowości popularność Daszyńskiego usiłowała wykorzystać PPSD, wystawiając go w 1902 r. w wyborach samorządowych w Krakowie. Przystąpił do nich za namową i wsparciem dr. Adolfa Grossa, który jako współwłaściciel „Dziennika Krakowskiego” wspierał kampanie wyborcze socjalisty do parlamentu wiedeńskiego. Daszyński startował z „małego handlu”, gdzie wspierali go głównie drobni sklepikarze żydowscy

z Kazimierza. W maju 1902 r. został radcą krakowskim. Był orędownikiem projektu „Wielkiego Krakowa”, czyli powiększenia obszaru miasta. Po powodzi z roku 1903, gdy wody wezbranej rzeki doszły do Plant, starał się o regulację Wisły – chciał to połączyć z budową elektrowni wodnej wedle projektu inż. Gabriela Narutowicza. Jednak jego oczkiem w głowie były kultura i oświata. Stał się entuzjastycznym rzecznikiem Stanisława Wyspiańskiego, ubolewał nad niszczeniem pamiątek średniowiecznego Krakowa i walczył o odbudowę Wawelu. To przekonało do niego nawet konserwatywnych radców miejskich, którzy 22 grudnia 1903 r. postanowili nadać mu obywatelstwo miasta, w którym mieszkał od jedenastu lat.


### Czas rewolucji

Wybuch wojny rosyjsko-japońskiej i rewolucji 1905 r. otworzył w dziejach walki Daszyńskiego o Polskę i sprawiedliwość nowy etap. W lutym 1904 r. polityk przemawiał na wielkim zgromadzeniu, mówił o rozpoczynającej się wojnie Rosji z Japonią: „Zorganizowany proletariats nie zwycięży w Europie tak długo, jak długo carat będzie oparciem dla wszelkiego bezprawia i strażą interesów kapitalizmu, ucisku i wyzysku”.

Daszyński zaangażował się w pomoc dla walki prowadzonej w Królestwie Polskim przez Polską Partię Socjalistyczną. Oprócz idei łączącej socjalistów galicyjskich i królewickich, do działania zachęcała go znajomość z „najpiękniejszym typem polskiego świętego”. Tak określał swojego o rok młodszego towarzysza – Józefa Piłsudskiego. Znali się od 1901 r., kiedy to „Ziuk”, po ucieczce z petersburskiej „psychuszki”, osiedlił się w Krakowie. „Dwie cechy charakteru Piłsudskiego jednały mu miłość wśród nas: dobroć i przedmiotowość. Niewyczerpanie cierpliwy, przebaczący ciężkie osobiste urazy, skupiający wokół siebie węzłami serdecznej przyjaźni dziesiątki rozwydrzonych często ludzi, zacięty w pracy wówczas niemal beznadziejnej, surowy dla siebie, żyjący latami całymi w biedzie, w dwóch pokojach z wypożyczonymi meblami, był Piłsudski wówczas może najpiękniejszym typem »polskiego świętego«, który spodziewał się zwycięstwa wbrew nadziei”. Jednym z ważniejszych osiągnięć Daszyńskiego w tym gorącym okresie było skłonienie władz austriackich do udzielania azylu Polakom-rewolucjonistom, uciekinierom z Królestwa.



Od prawej: Józef Piłsudski, Ignacy Daszyński i Mariusz Zaruski, ok. 1915 r. Fot. NAC



Obserwując kierunek, w którym zmierzała PPS pod rządami „młodych”, napisał poseł galicyjski „List otwarty”. Skrytykował w nim pomysł stopienia się polskiego socjalizmu z rosyjskim w zamiarze stworzenia „Republiki Wszechrosji” od Łodzi po Kamczatkę, wzywał do „śmiałego i otwartego postawienia niepodległej republiki polskiej jako celu dla narodu polskiego”.

Galicyjskie elekcje z lat 1907 i 1908 pokazały, że dramatyczne wydarzenia rewolucji w Imperium Rosyjskim i Królestwie Polskim były przejawem nowych trendów, że młode wino rozsadza stare bukłaki gdziekolwiek spojrzeć. Daszyński, twarz i głos socjalistów, był wszędzie, objeżdżał okręgi, wspierał kolegów, przemawiał, dyskutował.

W wyniku – jak sam pisze – „dziwów w okręgu” i działalności „usłużnych duchów” mandatu nie otrzymał, choć socjaliści zdobyli ich w Galicji aż sześć. Brak mandatu to brak immunitetu – wszystkie stare, zawieszony wyroki zostały odwołane i „gdy moi przyjaciele, ozdobieni czerwonymi goździkami, wchodzili uroczyście na salę Parlamentu, ja odsiadywałem już u św. Michała trzy tygodnie kozy za znieważenie majestatu agenta policyjnego jeszcze z roku 1900. Przypomniałem sobie dawne »dobre« czasy, zabrałem masę książek do kozy i kształciłem się na koszt rządu”.

Więzienne *dolce far niente* nie trwało długo: już w grudniu stanął Ignacy w szranki wyborów uzupełniających w okręgu frysztackim. Mandat uzyskał zdecydowaną przewagą głosów i przez następne cztery lata reprezentował górników polskich oraz czeskich.

Efektom współpracy PPS i PPSD stała się wyprawa Daszyńskiego za ocean, do Stanów Zjednoczonych. Polacy w USA, trafiający tam jako emigranci ekonomiczni, słabo wykwalifikowani, pracujący ciężko, licznie wspierali partie socjalistyczne. Od połowy września do początku grudnia 1910 r. Ignacy objechał północne stany USA – najbardziej uprzemysłowione, z najliczniejszą Polonią.

Kolejne wybory odbyły się w 1911 r. Kampania wyborcza Daszyńskiego (startującego w dwóch okręgach) była jak zwykle gwałtowna i bezkompromisowa, a jej punktem kulminacyjnym stało się wtargnięcie do pałacu Spiskiego, gdzie jego rywale przechowywali nielegalnie zdobyte karty wyborcze. Ignacy sterroryzował urzędników municypalnych, karty im zabrał i rzucił w czekający tłum. Efekt? Jubileuszowy, czterdziesty proces sądowy Daszyńskiego i zwycięstwo w obu okręgach.

## Wielka Wojna

Śmierć w czerwcu 1914 r. arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, następcy tronu Austro-Węgier, wstrząsnęła Europą. Wkrótce wybuchła Wielka Wojna. W Krakowie wśród ogromnego entuzjazmu i jeszcze większego zamieszania „Strzelcy” gotowali się do wyruszenia do Królestwa. Bez mundurów, karabinów, bez menażek i łyżek, patriotyczna młodzież gromadziła się w obozie w Oleandrach. „Miasto trzęsło się w radosnej jakiejś febrze”. Zachorował na nią i Daszyński: „Chodziłem przez tych kilka dni w jakimś zaczarowanym szczęściu duszy, z wiarą w sercu, że to, o czym marzyliśmy życie całe, teraz spełnić się gotowe. Kiedy jeden z towarzyszy przypiął mi do strzeleckiej czapki wojskowej orzełka z literą S («Strzelec»), radowałem się tym jak dzieciak. Choć nie należałem do bojowej organizacji, uważałem się za żołnierza polskiego, który na cywilnym posterunku będzie walczył o Polskę”.

Marzenie o polskiej, narodowej sile zbrojnej dzielił w owe dni sierpniowe Daszyński z Piłsudskim, choć obaj wiedzieli, jak nierealne jest – wobec rozbicia partyjnego – hasło zgody narodowej. Jak zapisał Ignacy z goryczą: „Była tu cudowna fikcja, jedno z najtrwalszych złudzeń polskich, ta zgodność stronnictw przypominająca dawną »unanimitas«”. Jednak wszystkie siły wkładał Daszyński, by ową „cudowną fikcję” zrealizować. Już 15 sierpnia w Krakowie wraz ze swymi największymi przeciwnikami politycznymi naradzał się, jak najlepiej urządzić polską siłę zbrojną. Jej niezależność była absolutnym priorytetem wobec żądań austriackich, by żołnierze I Kadrowej wstąpili do Landsturmu. Gdy wśród zażartych sporów politycy galicyjscy doszli do porozumienia i utworzyli Naczelny Komitet Narodowy, droga do powstania Legionów Polskich została otwarta. Dobiegający pięćdziesiątki i chorowity Daszyński musiał odłożyć na bok



» **Wypadki lata 1917 r. pokazują dobitnie, że serce Daszyńskiego jest bardziej biało-czerwone niż czerwone, bardziej polskie niż socjalistyczne.** »

marzenia o służbie wolnej Polsce z karabinem w ręku – zdecydowanie bardziej przydatny był w polityce. Broni więc Legionów przed wszystkimi, którzy usiłują

poddać je wojskowej władzy austriackiej, zabiega o przyznanie Legionom nowoczesnej broni, wzywa robotników do zaciągania się, adresując do nich płomienną odezwę zaczynającą się od słów „Godzina czynu polskiego wybiła!”.

Pierwsze lata wojny zeszyły Ignacemu Daszyńskiemu na chronieniu Legionów przed niebezpieczeństwem uzależnienia ich od dowództwa austriackiego. Za jednego ze swych głównych przeciwników uważał Daszyński płk. Władysława Sikorskiego, którego ostro krytykował za „oddalanie się od Legionów”, coraz większą skłonność do ulegania c.k. generałom i – co gorsza – austriackiemu wywiadowi prowadzącemu własną grę. Praca Daszyńskiego na rzecz polskiej niepodległości – i ta prowadzona na forum parlamentu wiedeńskiego, i ta w czasie Wielkiej Wojny – świadczy dobitnie, że gdy Piłsudski wysiadał z czerwonego tramwaju na przystanku niepodległość, obok niego był Daszyński. W tylu sprawach mówił jednym głosem z „Ziukiem”, a najdobitniej chyba właśnie w kwestii bezwzględnej konieczności utrzymania Legionów jako załączka polskiej armii niezależnego od politycznych aliansów: „Legiony były wojskiem niepodległości! Całe ich dzieje, od początkowych dni sierpnia 1914 r. aż do ich rozbicia przez Austrię i Niemcy w roku 1917 i aż do utworzenia z nich pierwszej armii w niepodległym państwie polskim, świadczą wyraźnie, że były wojskiem polskim, walczącym o niepodległość Polski. Dlatego PPS stała od początku po ich stronie”.

Doskonale dostrzegał Daszyński znaczenie zwycięstw – choćby w niewielkich potyczkach – odnoszonych przez oddziały Legionów. Najpotężniejszym stała się Kostiuchnowka. Latem 1916 r. ruszyła potężna ofensywa rosyjska. W ciągu trzech miesięcy armia austro-węgierska straciła ok. 600 tys. żołnierzy. Legiony były się zacięcie i krwawo: w trzydniowej bitwie pod Kostiuchnowką, przy czterokrotnej przewadze wroga, nie pozwoliły się rozbić, utrzymały ciągłość linii frontu, a to wszystko kosztem utraty blisko 2 tys. żołnierzy. Wrażenie, jakie sprawiły na politykach i generałach państw centralnych, miało przynieść owoce jesienią.

Słusznie podsumował Daszyński sytuację schyłku roku 1916: „W roku 1914 wystarczała koncepcja Legionów, tj. wojska bez państwa; w dwa lata później już ten pomysł się wyczerpał: kto chciał sięgnąć po rekruta polskiego, musiał obiecać bodaj formalnie państwo polskie”. Obietnica ta padła 5 listopada w manifeście dwóch cesarzy ogłoszonym równocześnie w stolicach obu okupacji: niemieckiej w Warszawie i austriackiej w Lublinie. Wielu Polaków w Akcie 5 listopada witało akt zmartwychwstania Polski: w kościołach śpiewano *Te Deum*, radowano się powrotem zakazanych przez z górą osiemdziesiąt lat barw biało-czerwonych, wyrażano siły w budowie szkolnictwa polskiego i samorządu. Jednak w zamysłach niemieckich Polacy wciąż byli postrzegani wyłącznie jako mięso armatnie, ziemie polskie zaś jako teren bezwzględnej eksploatacji ekonomicznej.

Upadek caratu, tego „zbutwiałego drzewa rosnącego na bagnie”, oraz proklamacja rządu republikańskiej Rosji przyznająca narodowi polskiemu prawo do posiadania własnego państwa (30 marca 1917 r.) rozwiązywały ręce państwowym zachodnim i otwierały drzwi działaniom dyplomatycznym prowadzonym przez działaczy narodowych z Romanem Dmowskim i Ignacym Paderewskim na czele. Ostateczny krach koncepcji „austropolskiej” nastąpił w końcu maja 1917 r., gdy w Krakowie odbyła się debata Koła Polskiego. Daszyński zgłosił na niej wniosek w brzmieniu: „Zasada wolności i niepodległości narodów stała się w wojnie światowej powszechnie przez obie strony walczące uznanym celem wojny, równocześnie głównym warunkiem trwałego pokoju świata. Rezultatem wojny na ziemiach polskich ma być, w myśl tej zasady, wedle żądania narodu polskiego i wedle sprawiedliwości dziejowej, niepodległe państwo polskie utworzone z ziem polskich i cały naród polski jednoczące”.

Wypadki lata 1917 r. pokazują dobitnie, że serce Daszyńskiego jest bardziej biało-czerwone niż czerwone, bardziej polskie niż socjalistyczne. Bo wprawdzie udaje się do Sztokholmu, by tłumaczyć Międzynarodówce, na czym polegają austriackie propozycje pokojowe, lecz gdy dochodzą go wieści o „kryzysie przysięgowym” w Królestwie oraz o aresztowaniu Piłsudskiego, robi wszystko, by wrócić do Polski. Po powrocie rzuca się w mętne wody polityki austriackiej w jednym celu – ratować Legiony.

Dziejowe wydarzenia gnały coraz prędzej: jesienią 1917 r. Daszyński jedzie do Warszawy, gdzie na spotkaniu z członkami Rady Regencyjnej błaga ich,

by uzyskali dostęp do stołu rokowań w Brześciu – tam przedstawiciele państw centralnych negocjują z bolszewikami separatystyczny pokój, z Ukraińcami zaś traktat nazwany „chlebowym” (Brotfrieden). Gdy został on zawarty, Daszyński wraz z Jędrzejem Moraczewskim wzywają Galicję do strajku generalnego w dniu 18 lutego 1918 r., który „udał się znakomicie i zespolił cały naród [...]. Najznakomiciej spisali się kolejarze. Przez cały dzień stała kolej: pociągi zatrzymywały się na stacjach prowincjonalnych i chociaż Prusacy grozili nieraz maszynistom rewolwerami, kolejarze nie ustąpili! Wśród ogólnego wzburzenia ulica wchodziła w swoje prawa: chłopaki przywiązywali psom do ogonów ordery austriackie i portrety cesarza Karola”. Daszyński przygotował protest polskich posłów, w którym zawarł niemalże deklarację suwerenności: „W obliczu całego świata cywilizowanego zakładamy uroczysty protest przeciwko tej zamierzonej grabieży ziemi polskiej. Uznanie suwerenności wskrzeszonej państwowości polskiej znaczy, że rozporządzać ziemią należącą do Polski ma prawo tylko państwo polskie. Dlatego odmawiamy brzeskiemu układowi pokojowemu mocy prawnie obowiązującej. W poczuciu naszych nieprzedawnionych praw narodowych przynigdy nie wyrzekniemy się naszej ziemi i naszego prawa do tworzenia niepodległego państwa obejmującego wszystkie dzielnice Polski”. W dłuższej perspektywie zdrada brzeska miała korzystne konsekwencje: stojąca wciąż po stronie państw centralnych II Brygada Legionów porzuciła wiarogłomych sprzymierzeńców, przebiła się przez linie austriackie pod Rarańczą i pomaszerowała w stronę Bobrujska, gdzie formował się I Korpus Polski pod dowództwem gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego. To zaś znakomicie ułatwiło robotę Komitetowi Narodowemu Polskiemu we Francji, który pod przewodnictwem Dmowskiego i Paderewskiego pracował nad uczynieniem sprawy polskiej jednym z alianckich celów wojny oraz nad zbudowaniem Armii Polskiej. Były i złe strony: po traktacie z Ukrainą i separatystycznym pokoju z bolszewikami, armie niemieckie ruszyły na wschód, niszcząc kolejno polskie korpusy, przy bezradnych protestach Rady Regencyjnej. Najbardziej zacięty opór stawiał pod Kaniowem II Korpus Polski (powstały m.in. z II Brygady Legionów), po raz kolejny udowadniając wyższość polskich ochotników nad niemieckimi weteranami. „Legiony przestały istnieć. Pozostała po nich wspaniała bohaterska legenda” – zapisał Daszyński.

Jesień 1918 r.: „Głód szarpał wnętrzości stumilionowej masy ludności mocarstw centralnych. Zbliżała się wielka przegrana tych mocarstw w wojnie światowej [...]. Wszyscyśmy czuli, że zbliża się kres wojny i muszą się odbyć rokowania pokojowe. Do tych rokowań należało przygotować sprawę polską jako międzynarodową”. Poseł Daszyński 3 października wygłosił w parlamencie wiedeńskim swą ostatnią mowę. Jak napisał, „rzecz z Austrią była skończona”. Pojawiło się nieuchronne pytanie: co dalej? Jediną polską instytucją mogącą rościć pretensje do bycia rządem była Rada Regencyjna. Niestety, mimo wielu dobrych rzeczy, jakie zdołała uczynić w Królestwie (szkolnictwo, samorząd terytorialny, fundamenty sądownictwa z powołaniem Sądu Najwyższego włącznie), latem i jesienią 1918 r. jej autorytet legł w gruzach. Nie zapobiegła zniszczeniu trzech polskich Korpusów, nie obroniła Piłsudskiego przed uwięzieniem, pohańbiła się, protestując przeciwko uznaniu przez aliantów prawa Polski do pełnej niepodległości. Politycy polscy poddać Galicji Radzie nie chcieli, wybrali więc drogę pośrednią: 28 października na zebraniu w Krakowie powołano Polską Komisję Likwidacyjną. W skład Prezydium weszli Wincenty Witos jako przewodniczący, hr. Aleksander Skarbek, poseł Tadeusz Tertil i Ignacy Daszyński, który objął dział aprowizacji, co oznaczało, że musi powstrzymać rabunki dokonywane przez Austriaków. Kolejarze galicyjscy natychmiast zablokowali trasy tranzytu, którymi Austriacy przewozili dobra zagrabione na terenie okupacji, 29 października spontaniczne pospolite ruszenie rozbroiło żołnierzy austriackich w Krakowie, a dzień później brygadier Bolesław Roja na czele ujawniających się legionistów opanował twierdzę krakowską. Następnego dnia PKL nakazała wojskowym austro-węgierskim opuścić kraj i zaprzysięgła wszystkich urzędników.

### Premier

We wspomnieniach Daszyńskiego te dni to przede wszystkim ciężka praca oraz improwizacja. Z Lublina 6 listopada przybył oficer z listem od płk. Edwarda Śmigłego-Rydza. Pułkownik informował, że Polska Organizacja Wojskowa rozbroiła podległy Radzie batalion „Polnische Wehrmacht”, i wzywał polityków do przyjazdu. Wieczorem do samochodu wsiadli wraz z Daszyńskim Witos, Moraczewski i poseł Jan Stapiński, radykał z PSL. Wtem Moraczewski poczuł się źle, więc w drogę ruszyli bez niego. Zużyte opony pękały jedna po drugiej, tuż za Puławami kierowca nie zauważył szlabanu rogatek: uderzony nim w głowę Stapiński padł bez

przytomności. Osiem kilometrów przed końcem podróży skończyła się benzyna. Zdobyć paliwa było niemożliwe, toteż szacowni posłowie wjechali do Lublina dopiero ok. 15.00, siedząc na sianie chłopskiej furmanki. Nieprzytomny Stapiński spoczywał na rękach Daszyńskiego. Kilka godzin snu w hotelu „Victoria”, potem przejście do siedziby austriackiego gubernatora, którym był wówczas gen. Antoni Liposzczak. Generał dostał uprzejmy, ale stanowczy rozkaz opuszczenia budynku i powrotu do cesarstwa – którego już nie było – a polscy politycy zasiedli do narady, która stała się pierwszym posiedzeniem suwerennego rządu wolnej Polski. Tworzyli go: Daszyński jako prezes z teką spraw zagranicznych, sprawy wewnętrzne powierzono Stanisławowi Thuguttowi, Moraczewski miał odpowiadać za komunikację, prof. Gabriel Dubiel za oświatę, Witos za aprowizację, Bronisław Ziemięcki za przemysł, Tomaszowi Arciszewskiemu powierzono Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, Juliuszowi Poniatowskiemu – resort rolnictwa, za roboty publiczne odpowiadał Marian Malinowski, a za skarb i kooperatywy Medard Downarowicz, pisarz Wacław Sieroszewski miał zaś zająć się propagandą (z pomocą wiceministrów Andrzeja Struga, Tadeusza Hołównki oraz Ireny Kosmowskiej). Wojskiem dowodził Śmigły-Rydz, ministrami bez teki byli Błażej Stolarski i Tomasz Nocznicki. Resort sprawiedliwości miał objąć Leon Supiński. Premier Daszyński był zadowolony, że rząd reprezentował najbardziej przez niego cenione siły społeczne: 5 ministrów było socjalistami, 5 – ludowcami, 4 reprezentowało inteligencję, żołnierz był (formalnie) bezpartyjny. Gdy Witos postawił kwestię poszerzenia rządu o ludzi z Narodowej Demokracji, usłyszał w odpowiedzi, że działacze narodowi reprezentują interes polski wobec aliantów, że ich przedstawicieli w Lublinie nie ma, a nie ma również czasu, by zwlekać z powołaniem rządu do ich przybycia. Wobec tego Witos spotkanie opuścił i powrócił do Krakowa. Nieoficjalnie mówiło się, że oprócz poglądów, w grę wchodziły również ambicje: w Krakowie Daszyński podlegał Witosowi jako szefowi PKL, w Lublinie zaś Daszyński był premierem, a Witos zaledwie ministrem.

Przed rządem stały wielkie zadania, „bo też panowały stosunki straszne, niosące w sobie możliwość najdzikszych wybryków. Przez Polskę walała w dwóch kierunkach ogromna fala jeńców wojennych z zachodu i zdemoralizowanych żołnierzy austriackich ze wschodu. W środku zaś czyhały na łup gromady załóg austriackich i bandy dezerterskich, rozbijających się po drogach. Austriaccy dowódcy albo byli bezsilni, albo obmyślali, co by zrabować i wywieźć z kraju. Zadanie nasze było

jasne: opanować koleje, rozbroić załogi, zabrać wojskowe magazyny i dać krajowi administrację”. Administracją zajmował się minister Thugutt, mianując i rozsyłając w teren „komisarzy ludowych”, przejmujących władzę od austriackich starostów. I znów nieocenieni byli kolejarze, blokujący wywóz dóbr zagrabionych, udrażniający szlaki dla transportów byłych jeńców oraz dla żołnierzy niemieckich usiłujących przedostać się do Rzeszy. Lojalni kolejarze, musztrujący się dopiero ochotnicy, pełni zapалу ministrowie-społecznicy stanowili całą siłę tego rządu. Wszyscy pracowali po dwadzieścia godzin na dobę.

W niedzielę 10 listopada odbyła się wielka manifestacja na placu Litewskim w Lublinie, a w poniedziałek z Warszawy zadzwonił do Daszyńskiego Piłsudski. Po południu premier pomknął samochodem do stolicy, o 10.00 wieczorem zameldował się wyczerpanemu szesnastoma miesiącami uwięzienia Komendantowi, który powierzył mu misję utworzenia pierwszego ogólnopolskiego rządu. Dość spokojnie opisuje Daszyński swoje kilkudniowe negocjacje, których celem było utworzenie gabinetu koalicyjnego; bez emocji stwierdza, że pod oknami jego siedziby krzyczano „Precz z Daszyńskim! Na szubienicę!”. Pięć dni trwały negocjacje i prace Daszyńskiego, jako desygnowanego premiera, nad stworzeniem rządu. Dążąc do stabilnego układu koalicyjnego, wspieranego przez prawicę, szybko zdał sobie sprawę z tego, że największą przeszkodą jest on sam. Kontynuował rozmowy, ale ich podstawą była jego nieformalna rezygnacja. Mając gotowy skład gabinetu, Daszyński namówił Moraczewskiego, swego partyjnego towarzysza i przyjaciela, by stanął na czele nowego rządu. Wieczorem 17 listopada Daszyński z Moraczewskim udali się do Piłsudskiego, leżącego z gorączką w łóżku. Kolejne godziny rozmów z Naczelnikiem Państwa, wreszcie o 3.00 w nocy, 18 listopada, Piłsudski podpisuje dymisję Daszyńskiego, nominację Moraczewskiego i skład gabinetu. Daszyński, uwolniony od brzemienia, sterany pracą nad siły, przekonany, że zyskał zasługę, poświęcając osobiste ambicje dla dobra wspólnego, wrócił do hotelu i zapadł w długi sen. Po obudzeniu, uwolniony od trosk, wolny od obowiązków publicznych poszedł na spacer: „Jakże rozkoszną była przechadzka bez celu po Warszawie, jakąż swobodę odczuwałem wreszcie po tylu miesiącach i latach niedoli wojennej! Spełniły się sny młodości: po latach męki wojennej, cierpień, walk, błędów i pracy, zajadłej, zapamiętałej pracy, po tylu przejściach, po tylu upadkach nadziei wyłaniało się niepodległe państwo polskie z krwawego oddechu dziejów”.

Skończyła się walka o niepodległość państwa, zaczynała się praca nad jego budową. Już 20 listopada Daszyński jest w Krakowie, gdzie przystępuje do pracy nad zjednoczeniem polskich partii socjalistycznych. Wprawdzie nie udało się przeprowadzić zjednoczenia na grudniowym zjeździe PPS w Warszawie, ale było ono tylko kwestią czasu. Zjazd zjednoczeniowy odbył się w kwietniu 1919 r. w Krakowie. Obie partie wspólnie wybrały władze. Daszyński wszedł do Rady Naczelnej PPS i objął funkcję jednego z trzech jej wiceprzewodniczących. Był również w Centralnym Komitecie Wykonawczym PPS.

Trwała już wówczas ważniejsza kampania: Naczelnik Państwa zarządził wybory do Sejmu Ustawodawczego. Daszyński rozpoczął swoją kampanię wyborczą 24 listopada wiecem w sali krakowskiego „Sokoła”. Przemówienie, które wygłosił, przywoływało wydarzenia ostatnich dni: „Byliśmy [socjaliści] najpotężniejszym szańcem wolności, na tym szanću dzisiaj opiera się pierwszy rząd ludowy Republiki Polskiej, rząd chłopów i robotników w Warszawie. Jest to pierwszy rząd wasz, poczęty Manifestem w Lublinie, a utworzony za zgodą Lublina i na polecenie Józefa Piłsudskiego, Naczelnego Wodza Polski, któremu wszystkie czynniki narodu oddały dzisiaj zwierzchnią władzę”. Daszyński zostaje wybrany w Krakowie na posła do Sejmu Ustawodawczego 26 stycznia 1919 r.

### **Dla wolnej Polski**

Otraskana w grach wyborczych i parlamentarnych PPSD galicyjska uzyskała w wyborach wynik lepszy niż PPS – potężna, lecz pozbawiona doświadczenia i narzędzi agitacji. Wspólny klub pod nazwą Związek Polskich Posłów Socjalistycznych, na czele którego stanął Daszyński, utworzyło 21 posłów PPSD i 14 PPS. Ideą przewodnią pracy ZPPS uczynił Daszyński hasło „Wszelka władza może tylko od narodu wychodzić”. To nawiązanie do piątego rozdziału Konstytucji 3 maja, zatytułowanego „Rząd czyli oznaczenie władz publicznych”, a stanowiącego, że „Wszelka władza społeczności ludzkich początek swój bierze z woli narodu”. Jako socjalista praktycznie utożsamiał naród z ludem, czyli z najliczniejszymi grupami społecznymi – włościanami i robotnikami.

W pierwszych miesiącach funkcjonowania Sejmu Ustawodawczego przedstawiciele różnych partii ustalali strefy wpływów, linie podziałów i porozumień, sympatie oraz antypatie. Polem utarczek była sala sejmowa, orężem zaś – mowy

wygłaszane z trybuny oraz okrzyki z Sali. W stenogramach sejmowych wyraźnie widać, ile razy posłowie przerywali i głośno komentowali mowy swych politycznych oponentów. Podczas jednej z debat, gdy Daszyński ironizował na temat kamieniczników i ich złego wpływu na życie społeczne, chadek Ludwik Gdyk zakrzyknął: „A Pańska kamienica?!”. Wtedy Daszyński w swoim stylu oświadczył: „Każdemu z posłów, który pokaże mi moją kamienicę, ofiaruję ją bez kosztów żadnych i już teraz ją rejentalnie zapisuję”. Wtedy rozległ się okrzyk z sali pytający o następne trzy kamienice. – „Jeszcze jedną kamienicę Pan chcesz? Już oddałem Panu Gdykowi”.

Potężny błąd popełnił Daszyński w kwestii wojny z bolszewikami. On, stary socjalista narodowy, widzący dokładnie nonsens internacjonalizmu, stojąc na stanowisku prawa narodów do samostanowienia, dał się zwieść bolszewickiej fikcji „władzy w rękach rad robotniczo-chłopskich”. Na przełomie 1919 i 1920 r. domagał się ostro podjęcia rokowań z bolszewikami, nie rozumiejąc, że ich propozycja rozmów jest wyłącznie taktyczną grą na czas, odrzucał myśl, że Polska ma do spełnienia misję cywilizacyjną na wschodzie, przekonywał, że niepodległość Polski jest już ugruntowana, a dostateczną dla niej gwarancją jest istnienie Finlandii i państw bałtyckich. „Ani dzień dłużej wojny, jeśli możeby jest rozumny pokój!” – głosił. Widział w bolszewizmie siłę, która zniszczyła carat, najokrutniejszy – jego zdaniem – ustrój, zbudowany na przemocy i cierpieniu. Nie był w stanie przewidzieć, że komunizm w bolszewicko-rosyjskiej wersji prześcignie w rozpasaniu okrutnego terroru wszystko, co do tej pory świat poznał. Trudno mieć do niego o to pretensje – ogromu zła, jakie sprowadzili na świat Lenin, Stalin i ich sukcesorzy, przewidzieć nie mógł nikt. „A ja mówię, że bolszewizm jest to wielki ruch historyczny, którego nie wystarczy zelżyć i opluć, który trzeba przede wszystkim zrozumieć” – naciskał na rząd podczas debaty budżetowej.

Już w kwietniu 1920 r. Daszyński sugerował władzom PPS, że partia powinna rozważyć wejście do rządu szerokiej koalicji – o ile takowy powstanie. W maju, na XVII Kongresie PPS, rozgorzała dyskusja na ten temat – ostatecznie dopuszczono taki ruch w okolicznościach nadzwyczajnych. PPS chciała widzieć Daszyńskiego jako ministra spraw zagranicznych. Wypadki przyspieszały: w czerwcu upadł rząd Leopolda Skulskiego, rozdrobnienie partyjne hamowało powołanie nowego, dopiero w końcu miesiąca powstał pozaparlamentarny gabinet Władzy-



» **W czasie wojny z bolszewikami Daszyński, konsekwentny orędownik sprawy niepodległej i ludowej Polski, był najlepszy, by zachęcić proletariuszy do wysiłku wojennego.** »

armię. Rada mogła wydawać dekrety o randze ustaw. Sejm powołał ROP 1 lipca, trzy dni później armia bolszewicka przełamała polskie linie na Białorusi, w lukę zaczęły się wlewać czerwone hordy. Wobec zajęcia przez bolszewików Wilna i Grodna, 20 lipca ROP zdecydowała się na powołanie koalicyjnego Rządu Obrony Narodowej, reprezentującego główne partie polityczne kraju. PPS, desygnując do gabinetu Daszyńskiego, postawiła warunek, że ma to być „rząd pokoju” – stąd depesza szefa polskiego MSZ z 22 lipca z propozycją podjęcia rokowań pokojowych. Dwa dni później powstał Rząd Obrony Narodowej z Witosem jako premierem i Daszyńskim jako wicepremierem. Dwaj liderzy ludowi na najwyższych stanowiskach rządowych – zamiysł i cel absolutnie jasne: tylko masowy napływ ochotników w szeregi Wojska Polskiego, desperacko stawiającego opór setkom tysięcy czerwonoarmistów, mógł ocalić Polskę. Daszyński, współtwórca ruchu socjalistycznego i konsekwentny orędownik sprawy niepodległej i ludowej Polski, był najlepszy, by zachęcić proletariuszy do wysiłku wojennego.

Był wicepremierem, lecz nie powierzono mu kierownictwa żadnego resortu, odpowiadał natomiast za propagandę zagraniczną. Udzielał zatem wywiadów, pisał i publikował w zagranicznej prasie socjalistycznej, wyjaśniał sens aktywności politycznej i militarnej na ziemiach wschodnich. Dla informowania zagranicznych polityków i dziennikarzy stworzył sieć delegatów w miastach europejskich. Lata pracy dziennikarskiej, partyjnej i parlamentarnej dały mu biegłość w działaniach organizacyjnych, umiejętność określania problemów, obmyślenia strategii, radzenia sobie z nimi i dobierania najlepszych współpracowników. Oczywiście było dla niego, że propaganda bolszewicka zdołała dotrzeć do robotników w całej Europie, robotników dźwigających na swych barkach konsekwencje wojny i kryzysu powojennego, do zdemobilizowanych mężczyzn niemogących odnaleźć się w cywilu, często okaleczonych fizycznie i psychicznie, bezrobotnych, żyjących z dnia na dzień. Takim ludziom, patrzącym z daleka, nieznanym realiów, sowiecka

sława Grabskiego. Premier zgłosił projekt powołania Rady Obrony Państwa. Ciało to, na czele którego stać miał Naczelnik Państwa, miało konsolidować władzę ustawodawczą, wykonawczą oraz

Rosja potrafiła przedstawić się jako nadzieja, jako lepszy świat, jako obietnica sprawiedliwej, sytej przyszłości. Polskę zaś bolszewicy ukazali jako agresora; wojnę młodej Rzeczypospolitej z krwawą dyktaturą sprawni bolszewicy propagandyści, lejący krokodyle łzy, opisywali jako atak reakcyjnych obszarników, burżujów i wyzyskiwaczy wspieranych przez zacofany kler na postępową przyszłość świata. Przeciwno tej zmasowanej propagandzie Daszyński mógł rzucić kilkunastu ludzi, których znał i którym ufał.

Konsekwentnie trzymał się koncepcji, że jego obecność w rządzie ma służyć sprawie pokoju, zwalczał plany, w których Polska miała być narzędziem obalenia władzy bolszewików i przywrócenia ustroju republikańskiego. Choć miał rację twierdząc, że Polska nade wszystko potrzebuje pokoju, to nie rozumiał, że dla bolszewików pokój jest jedynie narzędziem służącym lepszemu przygotowaniu się do wojny.

Z RON partia odwołała Daszyńskiego 15 grudnia: przez niespełna pół roku pięćdziesięcioczeroletni polityk pracował ponad siły – uczestniczył w 57 posiedzeniach rządu, co najmniej 15 sesjach Rady Obrony Państwa, dziesiątkach wieców, zebrań, manifestacji.

Konstytucja uchwalona 17 marca 1921 r. przez Sejm Ustawodawczy liczyła 126 artykułów i gwarantowała te prawa i wolności, o które socjaliści od lat walczyli: wolność sumienia, słowa, wyznania, zrzeszania się, równość wszystkich wobec prawa; w artykule 102 stwierdzała, że „Praca, jako główna podstawa bogactwa Rzeczypospolitej, pozostawać ma pod szczególną ochroną Państwa”. Nie może dziwić, że w wystąpieniach odnoszących się do materii konstytucyjnych Daszyński nader często odwoływał się do manifestu rządu lubelskiego, traktując go jako wzorzec i drogowskaz dla norm ustrojowych, rozwiązań prawnych i zasad społecznych, które winny obowiązywać w wolnej Polsce.

Wybory do sejmu, organizowane na podstawie nowej konstytucji, zostały wyznaczone na 5 listopada 1922 r., a do nowo utworzonego senatu – na 12 listopada. Wygrał je Chrześcijański Związek Jedności Narodowej, uzyskując w sejmie 163 mandaty z 444. PPS otrzymała 41 miejsc, a Daszyński potwierdził swą popularność, uzyskując blisko 53 tys. głosów.

Następne dwa miesiące to jeden z najbardziej ponurych okresów historii Polski w całych jej tysiącletnich dziejach. W wyborach prezydenta, dokonywanych przez



Członkowie Komitetu Budowy Kościoła Opatrzności Bożej w Warszawie. Abp Adam Sapieha (drugi z lewej), kard. August Hlond (trzeci z lewej), Ignacy Daszyński (trzeci z prawej), 1928 r. Fot. NAC

Zgromadzenie Narodowe, Daszyński był kandydatem PPS. Odpadł w drugiej turze głosowania. W ostatniej – piątej – zmierzyli się Maurycy hr. Zamojski, niezwykle zasłużony dla polskiej sprawy narodowej, oraz inż. Gabriel Narutowicz, związany z prawicą, lecz zgłoszony przez PSL „Wyzwolenie” i popierany przez lewicę i blok posłów mniejszości narodowych. Mało kto oczekiwał, że ostatecznie zwycięży właśnie ten drugi (w pierwszej turze otrzymał 62 głosy, podczas gdy Zamojski – 222). Prezydentura Narutowicza trwała pięć dni – 16 grudnia został on zastrzelony przez niezrównoważonego psychicznie sympatyka endecji, Eligiusza Niewiadomskiego. Daszyński w te przepełnione emocjami dni grudniowe zachował się jak wytrawny dyplomata: tonował emocje i zamiary warszawskich kręgów peowiacko-robotniczych, chcących po zamachu uderzyć fizycznie w środowiska narodowe i utorować drogę do władzy Piłsudskiemu.

Śmierć prezydenta i poprzedzające ją demonstracje, organizowane przez endecję, stały się dla Daszyńskiego impulsem i natchnieniem do podjęcia jeszcze jednego dzieła. Większość grudniowych manifestantów stanowiła młodzież, wśród



IV Zjazd Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego w 1924 r.  
Drugi z lewej Ignacy Daszyński. Fot. NAC

niej zaś było wielu warszawskich robotników. Daszyński zawsze przywiązywał wielką wagę do edukacji. To, co mówił i pisał, miało służyć uświadamianiu jak najszerszych mas pozbawianych przez zaborców swobodnego dostępu do wiedzy. Teraz, w wolnej Polsce, zagrożonej – jak sądził – ideologią prawicową, należało podjąć ponownie pracę nad kształceniem młodzieży, zwłaszcza robotniczej. Myśl utworzenia pepeesowskiej instytucji oświatowej rzucił Daszyński 21 grudnia 1922 r., proponując utworzenie Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego. Już miesiąc później, 21 stycznia, TUR ukonstytuowało się formalnie, a przewodniczącym Zarządu Głównego został oczywiście Daszyński. Funkcję tę sprawował przez następne dziesięć lat, dopóki wystarczyło mu sił i zdrowia. TUR w końcu lat trzydziestych liczyło kilkanaście tysięcy członków w kraju oraz we Francji.

Rzeczywistość rzadko jest w stanie dorównać marzeniom. Pierwsze lata wolnej i niepodległej Polski przynoszą wielką radość, jeszcze większe nadzieje i wiele rozczarowań. Dzieło odbudowy państwa, którego nie było przez 123 lata, a które wolność utraciło jeszcze wcześniej niż suwerenność i niepodległość, wymagało wiele pracy i jeszcze więcej miłości wybaczącej błędy. Daszyński miał wszystko, czego było trzeba, zaczynało mu tylko brakować sił. Przemawiając



w Sejmie 27 lutego 1923 r., zasłabł, z trudem opuścił mównicę – następną mowę wygłosił dopiero po ponad trzech latach. Lecząc chore serce – pisał. Opracował swe *Pamiętniki*, kończąc je na powstaniu i kilkudniowej działalności tymczasowego rządu w Lublinie. Publikował liczne wspomnieniowe artykuły; najważniejsze traktowały o Piłsudskim. Choć przyjaźń dawnych towarzyszy walk nieco osłabła, to zdecydowanie nie zmalała admiracja Ignacego wobec „Ziuka”. Opublikowana w listopadzie 1925 r. książeczka Daszyńskiego o Piłsudskim nosiła tytuł *Wielki człowiek w Polsce. Szkic psychologiczno-polityczny*. Druga książka napisana w czasie zdrowotnej absencji politycznej nosiła tytuł *Sejm–Rząd–Król–Dyktator. Uwagi na czasie*. Ukazała się w maju 1926 r. – nieoczekiwanie okazała się bardziej na czasie, niż mógł przypuszczać jej autor – 12 maja Piłsudski wystąpił zbrojnie, obalając rząd i prezydenta.

W pierwszym momencie Daszyński poparł Piłsudskiego, jednak już w lipcu dostrzegł niebezpieczne tendencje w polityce nowego obozu rządzącego. Swym obawom dał wyraz w artykułach pod wiele mówiącymi tytułami *Ku wszechwładzy rządu!*, *Argument bata* oraz *W obronie praw przedstawicielstwa ludowego*. W październiku zaś PPS postanowiła powołać nowe pismo pod symbolicznym tytułem

„Pobudka” – partia wyraźnie już przesuwiała się do opozycji wobec rządów pomajowych. Redaktorem naczelnym został Daszyński, a tygodnik był zdecydowanie anty: antysanacyjny, antyfaszystowski, antysowiecki, antyendecki.

W marcu 1928 r. odbyły się nowe wybory. Choć stan zdrowia i liczne obowiązki Daszyńskiego sprawiły, że nie prowadził on w swoim okręgu żadnej kampanii wyborczej, to uzyskał aż 77 470 głosów!

Pierwsza poważna batalia między obozem sanacyjnym a opozycją rozegrała się już pierwszego dnia obrad parlamentu. Stawką było kluczowe stanowisko marszałka sejmu. Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem wysunął na nie zacnego i poważnego prof. Kazimierza Bartla, PPS zaś – Daszyńskiego. Mimo nacisków rządowych Daszyński nie ustąpił, kandydatury nie wycofał. Wystarczyły dwie tury głosowania: w drugiej Bartel otrzymał 141 głosów, a Daszyński – 206, czyli 54,4 proc. W ten sposób 27 marca 1928 r. polityk-socjalista został wybrany na marszałka sejmu, który szykował się do nieuchronnej wojny z rządem i Piłsudskim. Sam jednak Daszyński w swej mowie z mocą stwierdził, że zamierza być obiektywny, bezstronny i ze wszystkich sił strzec powagi izby: „Polityki marszałkowskiej i żadnej innej uprawiać nie będę. Polityka jest rzeczą walczących często ze sobą stronnictw, ale nigdy Marszałka Sejmu”. Z należnym i autentycznym szacunkiem traktował Piłsudskiego – po wyborze złożył mu oficjalną wizytę, Piłsudski marszałka rewizytował.

Jednak teraz, będąc u szczytu swej kariery politycznej, mimo ledwie przekroczonej sześćdziesiątki, Daszyński zaczął tracić siły. Zapisał się jednak w pamięci wszystkich jako człowiek dążący do sprawiedliwego i obiektywnego traktowania posłów, bez względu na ich przynależność partyjną, obrońca niezależności sejmu i posłów.

Napięcie między „olbrzymem z Belwederu” a Sejmem i jego marszałkiem narastało stopniowo. Latem 1928 r. Piłsudski udzielił słynnego wywiadu dla „Głosu Prawdy”, w którym zaostrzył retorykę antyparlamentarną. Mówił o „sejmie ladacznic suwerennych”, pełnym „świń i łajdaków”, których ma ochotę „bić i kopać.” Daszyński odpowiadał spokojnie i zdecydowanie. Ubolewał, że lata niewoli, upodlenia, niszczenia dumy i ponizania kultury polskiej pozostawiły ślad w mentalności Polaków, że od serwilizmu, chciwości i egoizmu nie są wolni również i posłowie, odrzucał jednak metodę wychowywania narodu za pomocą obelg, kija i bata. Krytykując język i sposób postępowania Marszałka Polski, cały



Marszałek sejmu Ignacy Daszyński i marszałek Józef Piłsudski, 1928 r. Fot. NAC

czas jednak traktował go z szacunkiem, jako człowieka „otoczonego legendą najcudniejszą, jaka około jednostek może osnuć wdzięczność i najgłębszy podziw mas”.

Jesienna sesja sejmu w 1929 r. miała się rozpocząć 31 października, jej otwarcie marszałek zaplanował na 16,00. Nieco wcześniej do sejmowego holu zaczęli przybywać oficerowie, przy szablach, z bronią krótką. Tuż przed 16.00 zjawił się Piłsudski w asyście gen. Felicjana Sławoja- Składkowskiego i płk. Józefa Becka. Straż marszałkowska wezwała żołnierzy do opuszczenia budynku, ci nie reagowali. Marszałek sejmu miał tylko jedno wyjście – uznał, że z powodu nieuprawnionej obecności uzbrojonych wojskowych sesji izby nie otworzy. Po 17.00 do gabinetu Daszyńskiego wkroczył Piłsudski wraz z Beckiem i ministrem Składkowskim: „Po co robi pan te hece? Czy ja mam długo czekać na otwarcie Sejmu? Czemu pan nie otwiera Sejmu? Co znaczą te hece?”. Wedle komunikatu Kancelarii Sejmu, odpowiedź Daszyńskiego brzmiała: „Pod szablami i rewolwerami nie otworzę posiedzenia!” Piłsudski walnął pięścią w stół, rzucił w stronę marszałka „Dureń!”.

Tak w gniewie i obelgach, po ponad dwudziestu latach, skończyła się przyjaźń dwóch Ojców polskiej Niepodległości.

Możliwości działania marszałka sejmu i opozycji parlamentarnej wyczerpały się: prezydent Ignacy Mościcki zwoływał sesje sejmu i natychmiast je odraczał, Daszyński, który swą postawą w sporze z Piłsudskim zdobył sobie wielki autorytet, był nieustannie atakowany przez brukowce oraz ludzi sanacji, sam Piłsudski nazwał go „wariatem”. Przez parę miesięcy Daszyński postarzał się, jakby minęło kilka lat. Serce dokuczało mu coraz bardziej, nie zjawił się nawet 29 czerwca 1930 r. w Krakowie, gdzie partie opozycyjne na Kongresie Obrony Prawa i Wolności Ludu powołały „Centrolew”. Powstanie i siła „Centrolewu” oraz obawa przed radykalizacją nastrojów skłoniły władze sanacyjne do zdecydowanego przeciwdziałania. Mościcki 29 sierpnia rozwiązał parlament, co skutkowało natychmiastową utratą immunitetów poselskich – szykujących się do kampanii wyborczej liderów „Centrolewu” aresztowano 9 września i osadzono w więzieniach wojskowych, w większości w twierdzy w Brześciu nad Bugiem. Nie mogło być mowy o wolnych i uczciwych wyborach. Daszyński jednak zdecydował się podjąć walkę na zasadach przeciwnika, na polu przez niego kontrolowanym: „Tu trzeba walczyć! Wypowiedzieć wojnę gwałtowi, oszustwu, ogłupianiu obywateli, pochlebstwu wobec silnych, demagogii spryciarzy przy żłobach państwowych, tuczeniu się pasożytów przy licznych placówkach finansowych itd. Walka ta, to polityka także, ale polityka w imię moralności, polityka godności, prostoty uczciwości, polityka prawa, polityka obrony cierpiących, wyzyskiwanych, ogłupianych i zniewolonych”. Wyborcy z Krakowa nie zawiedli – 16 listopada Daszyński został po raz kolejny – i ostatni – wybrany posłem, 9 grudnia złożył ślubowanie, potem poprosił o urlop dla poratowania zdrowia. W początku lutego 1931 r. przyjechał do stacji klimatycznej w Bystrej Śląskiej. Planował, że po góra kilku miesiącach powróci do Warszawy, do życia politycznego i partyjnego. Miesiące przeciągnęły się w lata.

*Ignacy Daszyński. Życie, praca, walka* – taki tytuł nosi wydana w 1934 r. krótka biografia marszałka. Jej autorem jest Adam Próchnik, naturalny syn Daszyńskiego. Wraz z matką powrócił do kraju, związał się z PPS, działał w TUR, był posłem na sejm. Przyjeżdżał do Bystrej, odwiedzając ojca, przekazując wieści ze świata warszawskiej polityki. Podczas którejś z wizyt wspomniał Piłsudskiego – Daszyński dostał ataku, Próchnika wyproszono.



Przejściowe poprawy stanu zdrowia były krótkotrwałe – latem 1936 r. po udarze Daszyński utracił mowę. Porozumiewał się za pomocą notatek, co napawało znajomych i przyjaciół nadzieją, świadczyło bowiem o wciąż sprawnym umyśle.

W wyborach w 1935 r. Daszyński nie brał już udziału. Warszawa stała się miejscem dla niego odległym i nieosiągalnym, czas spędzał w zdrojowym parku, przesiadując na ławeczce z troskliwą Celiną Daszyńską. Maria, żona Ignacego przez ponad ćwierć wieku i matka jego pięciorga dzieci, zmarła w 1934 r. Małżeństwo przez kilka ostatnich lat istniało tylko formalnie, faktyczną partnerką Daszyńskiego była młodsza od niego o dwadzieścia lat Celina Kempner, z łódzkiej żydowskiej rodziny. Dzieci Ignacego nie chciały znać macochy, oskarżając ją o rozbicie małżeństwa ojca.

Pod koniec października 1936 r. zaczęły przychodzić do Bystrej listy z życzeniami z okazji 70. urodzin polityka. Niektórzy nie zdążyli wysłać powinszowań, zamiast nich wysyłali kondolencje. Daszyński zmarł 31 października. Była to sobota. W poniedziałek rano trumna, okryta sztandarem PPS, wyruszyła w drogę do Krakowa, gdzie wystawiono ją na katafalku w Domu Górników. Władze miejskie ogłosiły żałobę, latarnie krakowskie przysłonięto kirem. Kondukt pogrzebowy wyruszył na cmentarz Rakowicki 3 listopada: wielotysięczne tłumy wypełniły ulice miasta. Chór „Lutnia Robotnicza” zaśpiewał nad grobem *Salve Regina, Mater Misericordiae*, a zaraz potem *Czerwony sztandar*. Tacy byli wówczas polscy socjaliści.

Wysoko cenimy i cenić będziemy wizjonerstwo i pracę na niwie wojskowej Piłsudskiego, osiągnięcia dyplomatyczne Dmowskiego, zasługi w budzeniu polskości Witosa i Wojciecha Korfatego, charyzmę i zapal Paderewskiego. Pamiętajmy również o nadludzkim trudzie idealisty Daszyńskiego, dla którego wolna Polska i sprawiedliwość stanowiły jedność. ■



**Tomasz Panfil** (ur. 1962) – historyk, dr hab., naczelnik Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej IPN w Lublinie. Autor książek: *Lingua symbolica. O pochodzeniu i znaczeniach najstarszych symboli heraldycznych w Polsce* (2002); *Tyle we mnie siły. Opowieść o życiu księdza infułata generała brygady Witolda Kiedrowskiego (1912–2012) z wyborem tekstów* (2016); *Polonia. Ta, co nie zginie*, rozmawiał Mirosław Kokoszkiwicz (2017) i in.

Milena Kindziuk

# Polsko, umiej być wdzięczna!

## Święty Jan Paweł II o Ojczyźnie



Kiedy Jan Paweł II 19 sierpnia 2002 r. opuszczał swój kraj, powiedział: „Ojczyzno moja kochana, Polsko, [...] Bóg Cię wywyższa i wyszczególnia, ale umiej być wdzięczna!”. Raz jeszcze potwierdził, jak ważny jest dla niego patriotyzm.



Jan Paweł II w Gnieźnie,  
3 czerwca 1997 r.  
Fot. Piotr Życieński

**Z**a każdym razem, gdy papież przybywał do Ojczyzny, dawał wyraz ogromnej do niej miłości. Ale też kierował do nas patriotyczne przesłanie – aktualne również dziś. Do końca też myślał i pisał po polsku. Ostatnie słowa: „pozwólcie mi odejść do domu Ojca” także wypowiedział w języku ojczystym.



Jan Paweł II i kard. Stefan Wyszyński, Warszawa, 2 czerwca 1979 r. Fot. AIPN

### **Nie można stwarzać fikcji wolności**

O Polsce Jan Paweł II mówił niemal wszędzie, przy okazji różnych wystąpień, spotkań, przemówień. A nawet w czasie niedzielnych rozważań po modlitwie Anioł Pański, o czym świat mógł się przekonać chociażby 13 grudnia 1981 r., gdy po wprowadzeniu w PRL stanu wojennego papież apelował: „Nie może być przelewana polska krew, bo zbyt wiele jej wylano, zwłaszcza w czasie ostatniej wojny. Trzeba uczynić wszystko, aby w pokoju budować przyszłość Ojczyzny”. Pięć dni później zaś, 18 grudnia, wystosował list do gen. Wojciecha Jaruzelskiego, domagając się zaprzestania rozlewu krwi: „Wydarzenia ostatnich dni, wiadomości o zabitych i rannych Rodakach w związku ze stanem wojennym wprowadzonym od 13 grudnia nakazują mi zwrócić się do Pana Generała z usilną prośbą i zarazem gorącym apelem o zaprzestanie działań, które przynoszą ze sobą rozlew polskiej

krwi”<sup>1</sup>. Papież przypominał, że w ostatnich dwustu latach Polacy doznali „wielu krzywd, rozlano też wiele polskiej krwi”, dlatego – pisał – „w tej perspektywie dziejowej nie można dalej rozlewać polskiej krwi; nie może ta krew obciążać sumień i plamić rąk Rodaków. Zwracam się do Pana, Generale, z usilną prośbą i zarazem gorącym wezwaniem, ażeby sprawy związane z odnową społeczeństwa, które od Sierpnia 1980 r. były załatwiane na drodze pokojowego dialogu, wróciły na tę samą drogę. [...] Ogólnoludzkie pragnienie pokoju przemawia za tym, ażeby nie był kontynuowany stan wojenny w Polsce. Kościół jest rzecznikiem tego pragnienia. [...] Zwracam się do Pańskiego sumienia, Generale, do sumień wszystkich tych ludzi, od których zależy w tej chwili decyzja”<sup>2</sup>.

Papież mówił o nas i za nas. A kiedy w 1983 r. przybył do Polski pogrążonej jeszcze w stanie wojennym, występował w roli pocieszyciela, kogoś, kto pragnie przywrócić nadzieję i chce się solidaryzować z tymi, którzy w jakikolwiek sposób cierpią. „Nie mogę odwiedzić wszystkich chorych, więzionych i cierpiących. Lecz proszę, by duchowo byli blisko mnie” – wyznał Ojciec Święty w katedrze warszawskiej. Przy powitaniu na lotnisku zapewniał zaś: „Osobiście zawsze uważałem, że nawiedzenie Ojczyzny w tej historycznej okoliczności jest nie tylko wewnętrzną potrzebą mego serca, ale także moją szczególną powinnością jako Biskupa Rzymu. Uważam, że powinienem być z mymi Rodakami w tym wzniosłym – a zarazem trudnym momencie dziejów Ojczyzny. [...] Pokój Tobie, Polsko! Ojczyzno moja!”<sup>3</sup>.

W czasie drugiej pielgrzymki do Ojczyzny w homiliach papieża uderzały jego bezbłędna znajomość spraw polskich i doskonale wyczucie aktualnych problemów. Stąd tak liczne odwołania do ideałów Sierpnia '80, do odnowy moralnej. „Tylko zwycięstwo moralne może wyprowadzić społeczeństwo z rozbitcia i przywrócić mu jedność”<sup>4</sup> – przypominał Jan Paweł II w homilii podczas Mszy św. na Stadionie

<sup>1</sup> *Apel Jana Pawła II do gen. Jaruzelskiego, 18 grudnia 1981 roku, o powrót do pokojowego dialogu władzy ze społeczeństwem i zaprzestanie rozlewu krwi*, [w:] *Jan Paweł II, Prymas i Episkopat Polski o stanie wojennym. Kazania, listy, przemówienia i komunikaty*, Londyn 1982, s. 69–70; por. P. Raina, *Kościół w PRL. Kościół katolicki a państwo w świetle dokumentów 1945–1989*, t. 3: *Lata 1975–89*, Londyn 1982, s. 254.

<sup>2</sup> *Apel Jana Pawła II...*, s. 70.

<sup>3</sup> Jan Paweł II, *Przemówienie Ojca Świętego wygłoszone na lotnisku Okęcie*, Warszawa, 16 VI 1983 r., [w:] *Jan Paweł II w Polsce 1979, 1983, 1987*, Warszawa 1989, s. 284–285.

<sup>4</sup> Jan Paweł II, *Homilia Ojca Świętego wygłoszona podczas Mszy św. odprawionej na Stadionie Dziesięciolecia*, Warszawa, 17 VI 1983 r., [w:] *Jan Paweł II w Polsce...*, Warszawa 1989, s. 321.

Dziesięciolecia z udziałem trzystutysięcznej rzeszy wiernych. „I chociaż życie w Ojczyźnie od 13 grudnia 1981 r. zostało poddane surowym rygorom stanu wojennego [...] – to przecież nie przestaję ufać, że owa

zapowiadana wielokrotnie odnowa społeczna, według zasad wypracowanych w takim trudzie w przełomowych dniach sierpnia 1980 r. i zawarta w porozumieniach, dojdzie stopniowo do skutku” – mówił Ojciec Święty w czasie spotkania z władzami PRL w Belwederze<sup>5</sup>. W Katowicach zaś akcentował wartość pracy ludzkiej i sprawiedliwości społecznej. Podkreślał, że „człowiek pracujący jest nie tylko narzędziem produkcji, ale podmiotem; podmiotem, który w całym procesie produkcji ma pierwszeństwo przed kapitałem”<sup>6</sup>. Na Jasnej Górze papież przywołał słowa, które wypowiedział w tym miejscu w roku 1979: „tutaj zawsze byliśmy wolni”<sup>7</sup>.

Słowa wypowiediane przez św. Jana Pawła II podczas pielgrzymek do Ojczyzny są chyba dla nas, Polaków, najbardziej wymowne i znaczące. Nawet te trudne, kiedy – tak jak w 1991 r. – papież niemal na nas krzyczał, gdy pierwszy raz po upadku PRL przybył do wolnej Polski i nie szczędził gorzkich, chwilami nawet ostrych słów. „Nie można stwarzać fikcji wolności, która rzekomo człowieka wyzwala, a właściwie go zniewala i znieprawia. Z tego trzeba zrobić rachunek sumienia u progu III Rzeczypospolitej! – wołał mocnym głosem. – Może dlatego mówię tak, jak mówię, ponieważ to jest moja Matka, ta ziemia. To jest moja Matka, ta Ojczyzna [...]. Zrozumcie, że te sprawy nie mogą mnie nie obchodzić, nie mogą mnie nie boleć! Was też powinny boleć. Łatwo jest zniszczyć, trudniej odbudowywać”<sup>8</sup>. Jan Paweł II troszczył się o to, by Polacy dobrze zagospodarowali odzyskaną wolność.

» Jan Paweł II: »Nie można stwarzać fikcji wolności, która rzekomo człowieka wyzwala, a właściwie go zniewala i znieprawia. Z tego trzeba zrobić rachunek sumienia.«. »

<sup>5</sup> Jan Paweł II, *Przemówienie Ojca Świętego wygłoszone podczas spotkania z władzami PRL w Belwederze*, Warszawa, 17 VI 1983 r., [w:] *Jan Paweł II w Polsce...*, Warszawa 1989, s. 300.

<sup>6</sup> Jan Paweł II, *Przemówienie Ojca Świętego wygłoszone po Mszy św. odprawionej na lotnisku w Muchowcu*, Katowice, 20 VI 1983 r., [w:] *Jan Paweł II w Polsce...*, Warszawa 1989, s. 414.

<sup>7</sup> Jan Paweł II, *Homilia Ojca Świętego wygłoszona podczas Mszy św. odprawionej na Jasnej Górze*, Częstochowa, 19 VI 1983 r., [w:] *Jan Paweł II w Polsce...*, Warszawa 1989, s. 366.

<sup>8</sup> Jan Paweł II, *Homilia Ojca Świętego wygłoszona podczas Mszy św. odprawionej na lotnisku w Mastowie*, Kielce, 3 VI 1991 r., „L'Osservatore Romano” 1991, nr specjalny, s. 38.

Piętnował „życie według ciała”, które powoduje kryzys etyczny i moralny oraz prowadzi do rozwoju „antycywilizacji”. Sprzeciwiał się konsumpcjonizmowi: „pieniądz, bogactwo i różne inne wygody tego świata przemijają, a zatem nie mogą być naszym celem ostatecznym”<sup>9</sup>. Krytykował relatywizm i szerzenie kłamstwa – także przez media.

Z pewnością bez precedensu pozostają słowa papieża Polaka wypowiedziane w polskim parlamencie w 1999 r. Pierwszy raz w historii Polski bowiem i pierwszy raz w historii świata Ojciec Święty wygłosił przemówienie do posłów i senatorów. Dziękował „Panu historii za [...] kształt polskich przemian”, ale też przestrzegwał przed sprzymierzeniem się demokracji z relatywizmem etycznym, bo demokracja bez wartości łatwo przemienia się w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm. Przypominał, że „wykonywanie władzy politycznej czy to we wspólnocie, czy to w instytucjach reprezentujących państwo powinno być ofiarą służbą człowiekowi i społeczeństwu, nie zaś szukaniem własnych czy grupowych korzyści z pominięciem dobra wspólnego całego narodu”<sup>10</sup>. Z tak wyraźnym, mocnym przesłaniem dobrze współgrało papieskie zapewnienie, że w jego sercu i modlitwach Polska i Polacy zajmują miejsce szczególne. I wcale nie był to wyraz jedynie ogromnej nostalgii ani sentymentalizmu. Dla Jana Pawła II Ojczyzna nie była pojęciem abstrakcyjnym.

## Patriotyzm według Jana Pawła II

Przez cały pontyfikat św. Jan Paweł II znacznie pogłębił i rozszerzył rozumienie miłości do Ojczyzny. Jak pisał w książce *Pamięć i tożsamość*: „Ojciec jest tym, który wraz z matką daje życie nowej istocie ludzkiej. Ze zrodzeniem przez ojca i matkę wiąże się pojęcie ojcowizny, które stanowi tło dla terminu »ojczyzna«”<sup>11</sup>.

W papieskich pojęciach Ojczyzny i Narodu „kryją się źródłowo uświadamiające tę prawdę słowa: ojczyzna – ojciec; naród – ród; rodzic, rodzina”<sup>12</sup>. Takie

<sup>9</sup> Jan Paweł II, *Homilia Ojca Świętego wygłoszona podczas Mszy św. odprawionej na stadionie OSIR-u, Płock, 7 VI 1991 r.*, „L'Osservatore Romano” 1991, nr specjalny, s. 82.

<sup>10</sup> Jan Paweł II, *Przemówienie Ojca Świętego wygłoszone w parlamencie RP, Warszawa, 11 VI 1999 r.*, [w:] Jan Paweł II, *Polska 1999. Przemówienia i homilie*, Warszawa 1999, s. 108.

<sup>11</sup> Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość. Rozmowy na przelomie tysiącleci*, Kraków 2005, s. 74.

<sup>12</sup> G. Ryś, *Ojczyzna i naród w nauczaniu Jana Pawła II*, [w:] *Aspekt wychowawczy umiłowania Ojczyzny i Narodu w myśli Papieża Jana Pawła II. Materiały XVII Ogólnopolskiego Forum Szkół Katolickich*, Częstochowa 2006, s. 37.

ujęcie pozwala papieżowi na ściśle odniesienie Ojczyzny do Ewangelii, w której słowo „Ojciec” jest przecież kluczowe.

Jan Paweł II nie zatrzymał się jednak na samym tylko ojcostwie. Zwracał uwagę, że w Biblii Ojciec przynosi światu „szczególną ojcowizną, niezwykle dziedzictwo”, czyni to jednak za pośrednictwem kobiety, która jest matką: „Całe chrześcijaństwo w swym uniwersalnym wymiarze jest tą ojcowizną, w której bardzo znaczący jest udział Matki”. I właśnie matką jest dla papieża Ojczyzna. Mówił o tym wprost, m.in. w Kielcach podczas swej czwartej pielgrzymki do Polski w 1991 r.

O tym, że patriotyzm nie jest dla papieża pojęciem abstrakcyjnym, świadczy mocne osadzenie go w teologii i powiązanie z Dekalogiem. Tak bowiem jak czwarte przykazanie nakazuje czcić ojca i matkę, tak to samo przykazanie wymaga troski o Ojczyznę. Papież wprost mówi, że patriotyzm ma wartość moralną i że „wchodzi w zakres czwartego przykazania, które zobowiązuje nas, aby czcić ojca i matkę”<sup>13</sup>.

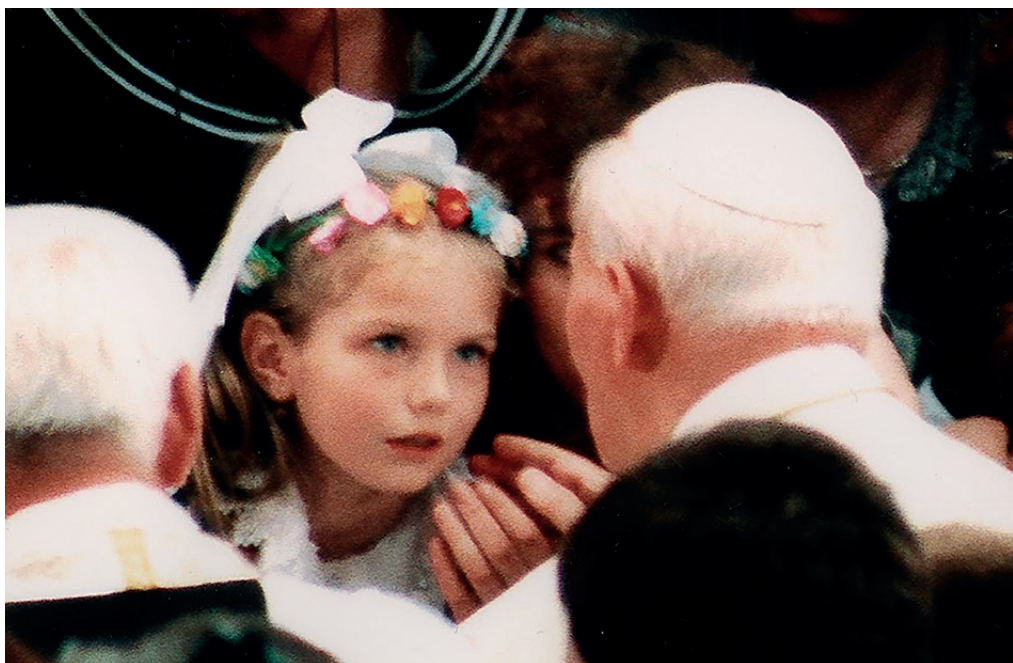
Tak rozumiana miłość do Ojczyzny pozwala głębiej pojąć postawy poświęcenia dla niej życia czy podejmowanie wyrzeczeń. Pozwala także lepiej poznać motywy działania wielu patriotów na przestrzeni dziejów, np. ks. Ignacego Skorupki i bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Potrzeba takich działań zrodziła się właśnie z patriotycznych pobudek, ale rozumianych w głębszej, ewangelicznej perspektywie. W takim zresztą kontekście Jan Paweł II o tym wielokrotnie mówił, jak choćby wtedy, gdy w czerwcu 1999 r., poświęcając pomnik Armii Krajowej w Warszawie albo nawiedzając cmentarz bohaterów Bitwy Warszawskiej w Radzyminie, przypominał o obowiązku pamięci o heroizmie naszych przodków.

Wreszcie, miłość do Ojczyzny i patriotyzm Jana Pawła II obejmują również miłość do ojczystej kultury. Ojcowizna to dla papieża także dziedzictwo duchowe, narodowa kultura, tradycja. „Jestem synem Narodu – mówił – który przetrwał najstraszliwsze doświadczenia dziejów, którego wielokrotnie sąsiedzi skazywali na śmierć – a pozostał przy życiu i pozostał sobą. Zachował własną tożsamość i zachował pośród rozbiorów i okupacji własną suwerenność jako Naród – nie biorąc za podstawę jakiegokolwiek inne środki fizycznej potęgi, ale tylko własną kulturę,

---

<sup>13</sup> Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość...*, s. 71.





Spotkanie z dziećmi pierwszokomunijnymi w kościele Świętej Rodziny, Zakopane, 7 czerwca 1997 r. Fot. Piotr Życieński

jaka się okazała w tym przypadku potęgą większą od tamtych potęg<sup>14</sup>. Patriotyzm to dla papieża również troska o kulturę, a więc przede wszystkim troska o język, który pozwala przekazać prawdę o świecie i o sobie samym, a także komunikować się z innymi – co służy wymianie myśli i głębszemu poznaniu prawdy, a przez to samo również pogłębianiu i gruntowaniu własnej tożsamości. Język pomaga wyrażać kulturę, ona zaś jest warunkiem istnienia narodu.

Patriotyzm to nie tylko „umiłowanie tego, co ojczyście, umiłowanie historii, tradycji, języka czy samego krajobrazu ojczyściego”, lecz również „miłość, która obejmuje dzieła rodaków i owoce ich geniuszu”<sup>15</sup>. W tym kontekście papież przywoływał w Gnieźnie w 1979 r. polską pieśń religijną – *Bogurodzicę*, przypominając, że jest „najstarszym pomnikiem polskiej literatury”, i tłumacząc zarazem, że nie jest tylko pieśnią, lecz „równocześnie wyznaniem wiary, jest polskim symbolem, polskim Credo [...]. Główne prawdy wiary i zasady moralności

<sup>14</sup> Jan Paweł II, *Przemówienie Ojca Świętego wygłoszone w siedzibie UNESCO, Paryż, 2 VI 1980 r.*, [w:] Jan Paweł II, *Nauczanie papieskie*, 1980, t. III, 1, Poznań – Warszawa 1985, s. 732.

<sup>15</sup> Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość...*, s. 71–72.



Jan Paweł II w sejmie, 1999 r. Fot. Piotr Życieński

weszły w nią<sup>16</sup>. W książce *Pamięć i tożsamość* Jan Paweł II dodał, że *Bogurodzica* „stała się hymnem narodowym, który jeszcze pod Grunwaldem prowadził zastępy polskie i litewskie do walki z Krzyżakami”<sup>17</sup>.

W kontekście miłości do Polski papież przywoływał również dzieła polskiej literatury pięknej, m.in. Mikołaja Reja i Jana Kochanowskiego, a także najbardziej znane utwory literackie XIX w., dzieła wybitnych romantyków: Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Zygmunta Krasińskiego, Cypriana Kamila Norwida. Wielokrotnie podkreślał, że to właśnie polska kultura pozwoliła Ojczyźnie odzyskać niepodległość w 1918 r. „Widać, że w obrębie pojęcia »ojczyzna« zawiera się jakieś głębokie sprzężenie pomiędzy tym, co duchowe, a tym, co materialne, pomiędzy kulturą a ziemią”<sup>18</sup> – stwierdził. Papież, trawstując słowa Norwida, wielokrotnie przypominał: „Ojczyzna to wielki zbiorowy obowiązek”<sup>19</sup>, i dlatego ciągle w swoich przemówieniach do rodaków przywoływał utwory literackie, które ukazują bohaterские postawy Polaków walczących o wolność

<sup>16</sup> Jan Paweł II, *Przemówienie Ojca Świętego wygłoszone podczas spotkania z młodzieżą*, Gniezno, 3 VI 1979 r., [w:] Jan Paweł II, *Nauczanie papieskie*, 1979, t. II, 1, Poznań 1990, s. 611.

<sup>17</sup> Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość...*, s. 88.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 67.

<sup>19</sup> C.K. Norwid, *Memoriał o młodej emigracji*, [w:] *idem*, *Pisma wybrane*, t. 4, oprac. J.W. Gomułicki, Warszawa 1968, s. 451.

Ojczyzny, zdolnych do największych ofiar w imię miłości do niej i dobrze rozumianego patriotyzmu.

Oczywiste jest w tym kontekście, że papież dostrzegł nierozzerwalny związek pojęcia patriotyzmu z narodem. Wyraźnie pisał w książce *Pamięć i tożsamość*: „narod i ojczyzna pozostają rzeczywistościami nie do zastąpienia”<sup>20</sup>.

Warto jeszcze wspomnieć, że pojęcie Ojczyzny było papieżowi bliskie od czasów jego młodości. Jeszcze jako kard. Karol Wojtyła pisał w poemacie *Mysząc Ojczyzna* z 1974 r.: „Ojczyzna – kiedy myślę – wówczas wyrażam siebie i zakorzeniam, / mówi mi o tym serce, jakby ukryta granica, która ze mnie przebiega ku innym, / aby wszystkich ogarniać w przeszłość dawniejszą niż każdy z nas: / z niej się wyłaniam... gdy myślę Ojczyzna – by zamknąć ją w sobie jak skarb”<sup>21</sup>.

Dziś, gdy przypada czterdziesta rocznica inauguracji pontyfikatu św. Jana Pawła II, trzeba przywołać na nowo jego słowa: „Polsko, umiej być wdzięczna!” ■

<sup>20</sup> Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość...*, s. 73.

<sup>21</sup> K. Wojtyła, *Mysząc Ojczyzna*, [w:] *idem, Poezje i dramaty*, Kraków, 1987, s. 92.

## BIBLIOGRAFIA

- Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość. Rozmowy na przełomie tysiącleci*, Kraków 2005.
- Jan Paweł II, *Prymas i Episkopat Polski o stanie wojennym. Kazania, listy, przemówienia i komunikaty*, oprac. P. Raina, Londyn 1982.
- Norwid C.K., *Memoriał o młodej emigracji*, [w:] *idem, Pisma wybrane*, t. 4, oprac. J.W. Gomułicki, Warszawa 1968.
- Raina P., *Kościół w PRL. Kościół katolicki a państwo w świetle dokumentów 1945–1989*, t. 3: *Lata 1975–89*, Londyn 1982.
- Ryś G., *Ojczyzna i naród w nauczaniu Jana Pawła II*, [w:] *Aspekt wychowawczy umiłowania Ojczyzny i Narodu w myśli Papieża Jana Pawła II. Materiały XVII Ogólnopolskiego Forum Szkół Katolickich*, Częstochowa 2006.
- Wojtyła K., *Poezje i dramaty*, Kraków 1987.



**Milena Kindziuk** (ur. 1970) – dr historii, adiunkt na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, dziennikarka, publicystka. Autorka książek: *Świadek prawdy. Życie i śmierć ks. Jerzego Popiełuszki* (2004, 2010); *Matka świętego. Poruszające świadectwo Marianny Popiełuszko* (2012, 2017); *Matka Papieża. Poruszająca opowieść o Emilii Wojtyłowej* (2013); *Popiełuszko. Biografia* (2018) i in.

Adam Dziurok

# „Po prostu bomba”

## Reakcje społeczne w Polsce na wybór kard. Karola Wojtyły na papieża

Dzień po wyborze kard. Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową, 17 października 1978 r., w katedrze przemyskiej odbyło się uroczyste nabożeństwo połączone z adoracją w intencji papieża Jana Pawła II. Ordynariusz przemyski bp Ignacy Tokarczuk trafnie opisał wówczas pierwsze reakcje społeczne na wieść o tym wydarzeniu: „cała Polska [...] popadła w jakieś niedowierzanie, potem zdumienie, a potem nastąpił wybuch jakiegś ogromnej radości”.



Fot. Piotr Zycieński

## Wszyscy czuli się katolikami

Wszystkie raporty władz – zarówno partyjnych, jak i administracyjnych – zgodnie donosiły, że wybór Jana Pawła II został przyjęty entuzjastycznie przez całe społeczeństwo. Jak zauważono, odnosiło się nawet wrażenie, że „w drugiej połowie października wszyscy czuli się katolikami”. Władze wyznaniowe raportowały, że nastrój euforii („kiedy to każdy mówił »niemożliwe«, »niesłychane«, »po prostu bomba«”) utrzymywał się przez dwa, trzy tygodnie, a o. Jan Andrzej Kłoczowski oceniał wręcz, że „naród oszalał z radości”. Wierni, w rozmowach z księżmi, nie ukrywali zadowolenia, twierdząc: „dobre czasy nastały dla katolików”, „nasze ideały zwyciężają”. Pierwszą reakcją, jak wspominał bp Tokarczuk, było jednak niedowierzanie. Gdy ks. Bronisław Fidelus telefonicznie zwrócił się do zakonnicy z kościoła Mariackiego w Krakowie, żeby podeszła do kapłana prowadzącego wówczas nabożeństwo różańcowe i poprosiła, by ten powiedział: „Módlmy się za nowego Ojca Świętego, którym został wybrany Karol Wojtyła”, siostra odrzekła: „Niech się ksiądz nie wygłupia!”. Także komitety wojewódzkie PZPR informowały, że wybór kard. Wojtyły na papieża spotkał się z powszechnym zaskoczeniem i był traktowany jako wydarzenie o niemal sensacyjnym charakterze. Równocześnie pojawiła się duma, że najwyższe stanowisko w Kościele katolickim objął Polak. Odnotowywano przy tym dość często stwierdzenia w rodzaju: „dobrze, że papieżem nie został Niemiec”. Dziennikarka niemiecka zwróciła zaś uwagę, że „ogromnie wzmocniło się samopoczucie polskich katolików w związku z tym, że papieżem wybrany został Polak”, oraz wzmógł się „swoisty narodowy patos”.

Wybór Polaka, wedle słów publicysty Stefana Kisielewskiego, wywołał „wstrząs dusz i umysłów”, a „lud przebudził się w ciągu godziny” i demonstrował radość spontanicznie, bez nakazu i strachu. Powszechna euforia miała charakter niezorganizowanej – nie zanotowano zbiorowych manife-



Bp Ignacy Tokarczuk. Fot. AIPN



Jan Paweł II podczas spotkania z młodzieżą przed kościołem św. Anny, Warszawa, 3 czerwca 1979 r. Fot. AIPN

stacji i zgromadzeń religijnych ani też „zakłóceń porządku publicznego”. Komentarze i reakcje miały raczej charakter prywatny i nie przybrały form zewnętrznych. Wyjątkiem był Kraków, gdzie krótko po wieści z Rzymu tłumy mieszkańców przyszedł świętować na Rynek Główny. Księża szybko zareagowali, otwierając kościół Mariacki. Tam też odbyła się pierwsza Msza św. w intencji Ojca Świętego. Cenzura nie dopuściła do publikacji w „Tygodniku Powszechnym” tekstu, w którym wspomniano, że owa Msza zgromadziła tak wielkie tłumy, że wierni musieli stać przed kościołem – aż do pomnika Adama Mickiewicza; oraz o „niebывалым entuzjaz-

zmie kilkusetosobowej grupy młodzieży”, która wieczorem stanęła pod katedrą na Wawelu, śpiewając pieśni religijne i patriotyczne, a także domagając się natychmiastowego odprawienia Eucharystii w intencji papieża. Została ona odprawiona o północy i towarzyszyło jej bicie dzwonu Zygmunta, „którego dźwięki mieszały się ze śpiewem *Boże, coś Polskę, My chcemy Boga, Te Deum*” oraz wiewatami.

Ojciec Kłoczowski z grupą swoich studentów chciał uruchomić dzwon Zygmunta już wcześniej, gdy tylko nadeszła wieść z Watykanu. W drodze na Wawel jeden ze studentów zwrócił się zaczepnie do napotkanego milicjanta: „No to teraz koniec z wami”. Ten o niczym nie wiedział, więc tylko zrobił wielkie oczy. Na miejscu okazało się, że wszystko było pozamykane – o. Kłoczowski odczytał to zdarzenie symbolicznie, że Polska nie była jeszcze gotowa na taki cud („Dlatego Zygmunt

milczał. Zadzwoił z opóźnieniem, po paru godzinach”). Według niego Polacy też z opóźnieniem uświadomili sobie znaczenie wyboru kard. Wojtyły – dopiero podczas pierwszej pielgrzymki papieża do kraju. Zdezorientowane sytuacją wydawały się osoby, które utrzymywały wcześniej osobiste kontakty z kard. Wojtyłą. Przed kościołem św. Anny stały grupki ludzi, którzy „śmieli się do siebie, ściskali się, szli się modlić, wychodzili z kościoła”. Róża Woźniakowska wspominała na łamach „Robotnika” (pisma Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”), że reakcje były dość osobliwe: „Jak można nam Go zabrać? Tak nie można. Tak długo mieliśmy Go tutaj, teraz musimy się Nim podzielić z całym światem”. Poza dumą i poczuciem wyróżnienia odczuwano „stratę bolesną” w związku z odejściem metropolity z Krakowa.

Krótko po tym, jak informacja o rezultacie konklawe dotarła do Polski, w kościołach w całym kraju odezwały się dzwony. W kolejnych dniach na obiektach sakralnych i domach zakonnych wywieszano flagi biało-żółte oraz biało-czerwone, a na tablicach ogłoszeń zamieszczano wycinki prasowe z życiorysem nowego papieża. Sporadycznie, z obawy przed szykanami władz, flagi papieskie pojawiały się także w oknach mieszkań prywatnych. Przedstawiciele władz wyznaniowych spodziewali się, że powstaną nawet bramy triumfalne oraz wielkie dekoracje ku czci papieża. Już 17 października w czasie nabożeństw różańcowych w kościołach były odmawiane modły w intencji nowego papieża. Z okazji wyboru Jana Pawła II duchowni przyjmowali wiele telefonów od swoich parafian.

### Nasza drużyna wygrywa

Ogólnonarodowa duma i entuzjazm ogarnęły zarówno wierzących, jak i niewierzących. Powszechne było też przekonanie o historycznej randze wydarzenia (Kisielewski pisał, że „wiatr historii powiał nad krajem, gdzie, jak się wydawało, historia stanęła w miejscu od trzydziestu lat”). Rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego porównał nawet wybór papieża Polaka do chrztu Mieszka I i zwrócił uwagę na „związanie ówczesnej Polski z papieżem Janem XV” (to za jego pontyfikatu, w 992 r., Mieszko I miał oddać swój kraj pod opiekę państwa kościelnego).

” Ogólnonarodowa duma i entuzjazm ogarnęły zarówno wierzących, jak i niewierzących. Powszechne było też przekonanie o historycznej randze wydarzenia.”



Franciszkańska 3, Kraków. Fot. Piotr Życieński

Mamy Polaka, Polaka!!! Papieża. Pani wie – ja jestem ateistką, ale to jest największe szczęście dla Polski. Jestem taka szczęśliwa”. Wiceszef Urzędu do Spraw Wyznań Aleksander Merker, nawiązując do wyczuwalnego poczucia jedności narodowej, określił ówczesny klimat społeczny jako „nastroje kibica – nasza drużyna wygrywa”.

Wśród powszechnej euforii można było zaobserwować jednak także reakcje nieco bardziej stonowane. Dotyczyło to mniejszości wyznaniowych i narodowych. Na przykład duchowni prawosławni wybór kard. Wojtyły przyjęli bez większego entuzjazmu, uznając, że nie zmienia on warunków funkcjonowania ich wyznania w Polsce. Protestanty przyjęli zaś postawę wyczekującą, nie ukrywając jednak zadowolenia z wyboru Polaka na papieża. Z kolei nieliczna grupa proniemiecko nastawionej ludności Śląska Opolskiego „nie podzielała ogólnej radości”. Wedle oceny władz wyznaniowych, w środowiskach wyznawców obrządku greckokatolickiego wybór kard. Wojtyły na papieża początkowo wzbudził mieszane uczucia i komentarze. Po tym jednak, jak podczas uroczystości inauguracyjnych papież pozdrowił Ukraińców i Białorusinów w języku ukraińskim, nastroje te zmieniły się na bardziej przychylnie wobec Jana Pawła II.

Według raportów wojewódzkich władz partyjnych, księża związani z władzami komunistycznymi, jak np. członkowie „Caritas”, byli „przygnębieni i pełni najgorszych przeczuc”, przyjmując wybór kard. Wojtyły na papieża „z pewnym

„Cieszą się z tego wszyscy, łącznie z partyjniakami. Jest to wydarzenie o wiele większe aniżeli lot pierwszego Polaka w kosmos” – odnotowano wypowiedź jednego z duchownych w województwie sieradzkim. Wśród załogi jednej z kopalń pojawiły się głosy, że rok 1978 był dla Polski znakomity: „pierwszy Polak znalazł się zarówno w kosmosie, jak i w Watykanie”. Z kolei jedna z mieszkanki Bydgoszczy wspominała: „Moja sąsiadka, jak mnie tylko zobaczyła, podbiegła i płacząc ze wzruszenia, krzyczała radośnie: Pani Krysiu! Słyszała Pani?



dystansem i mieszanymi uczuciami”. Część księży „caritasowców” obawiała się, że papież skorzysta z przysługujących mu uprawnień i pozwoli polskim biskupom na suspendowanie ich, inni z kolei twierdzili, że nowy papież będzie miał aż nadto innych poważniejszych problemów, aby zajmować się takimi sprawami jak „Caritas” w Polsce. O osobliwy komentarz pokusił się ks. Ernest Werner, prezes Zarządu Wojewódzkiego „Caritas” w Katowicach. Stwierdził on, że wybór kard. Wojtyły świadczy o tym, że „świat kroczy ku socjalizmowi”.

Wyjątkowym przeżyciem dla Polaków było śledzenie bezpośredniej transmisji telewizyjnej z inauguracji pontyfikatu, która odbyła się 22 października 1978 r. Podczas tego bezprecedensowego w PRL wydarzenia medialnego ulice w całym kraju wyglądały tak, jak gdyby je ktoś wymiółł. Zgoda władz komunistycznych na transmisję uroczystości została przyjęta w społeczeństwie z dużym zaskoczeniem, ale zarazem z radością. Pojawiły się zresztą od razu oczekiwania i nadzieje, że również w przyszłości władze państwowe będą zezwalać na udostępnianie Kościołowi środków masowego przekazu. Co ciekawe, niektórzy księża negatywnie ocenili to wydarzenie, wskazując na konsekwencje w postaci niskiej frekwencji podczas nabożeństw niedzielnych. Komentarze pojawiły się w związku z homagium – złożeniem ślubu posłuszeństwa poszczególnych kardynałów wobec nowego papieża. Chociaż była to tradycyjna ceremonia liturgiczna, to jednak wzbudziła ona sensację nie tylko z powodu niecodziennego zachowania Jana Pawła II wobec kard. Stefana Wyszyńskiego (papież nachylił się nad nim i ucałował go w rękę). Oto bowiem pojawiły się opinie, i to zarówno wierzących, jak i niewierzących, że przyrzeczenie posłuszeństwa papieżowi Polakowi przez kardynałów niemieckich można nazwać drugim hołdem pruskim.

### **Nadzieje na odwilż**

Wybór papieża Polaka (który dla kraju oznaczał „drugą rewolucję październikową”) był jeszcze przez kilka miesięcy przedmiotem rozmaitych dyskusji, komentarzy i spekulacji. Według analiz pionu władz wyznaniowych, po pierwszych dniach euforii temperatura rozważań opadała i zaczęły się pojawiać wnioski oraz oceny bardziej wyważone i spokojne. Zainteresowanie tym problemem utrzymywało się do końca 1978 r., zwłaszcza wobec wystąpień papieża z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, adresowanych m.in. do wiernych w Polsce. Władze

Fot. Piotr Życieński



wyznaniowe wyodrębniły wśród pojawiających się wówczas opinii kilka bloków problemowych. Były to: 1) zadowolenie z wyboru Polaka na papieża połączone z patriotyczną dumą; 2) wzrost autorytetu Polski w świecie oraz pozytywne następstwa tego stanu rzeczy w odniesieniu do wszystkich grup Polonii; 3) zdynamizowanie religijności społeczeństwa polskiego; 4) oczekiwania dotyczące większej swobody działania duchowieństwa katolickiego; 5) przyjazd do Polski Jana Pawła II; 6) polityka wschodnia Watykanu.

Początkowo powszechnie uważano, że wybór Polaka na papieża pociągnie za sobą wiele decyzji władz korzystnych dla Kościoła.

Chodziło przede wszystkim o ułatwienia w budownictwie sakralnym, udostępnienie Kościołowi środków masowego przekazu (głównie telewizji), powrót nauczania religii do szkół, a także złagodzenie procesu laicyzacji życia publicznego. Nadzieje na zmianę sytuacji Kościoła w PRL były tak duże, że mówiono o spodziewanej odwilży. Księża uznali, że to dobry moment, by podnieść postulaty dotyczące choćby budownictwa sakralnego, licząc na to, że w tej sytuacji mają szansę na pozytywne załatwienie sprawy. Powoływano się więc w petycjach i pismach bezpośrednio na wybór papieża Polaka. Władze wyznaniowe donosiły, że w jednym przypadku usiłowano wykorzystać „entuzjastyczne” nastroje

po wyborze kard. Wojtyły na papieża i zająć nieużytkowaną dotąd kaplicę na cele sakralne. Wśród duchowieństwa pojawiło się przekonanie, że w nowej sytuacji, ze względu na możliwe reperkusje międzynarodowe, władze państwowe będą miały ograniczone możliwości stosowania represji za podejmowanie przez stronę kościelną działań bez wymaganej zgody. Stąd, być może, zauważona przez władze aktywizacja wiernych „w zakresie samowolnego budownictwa sakralnego o małej wadze gatunkowej, jak: przydrożne krzyże, kapliczki, punkty katechetyczne”.

Biskup łódzki Józef Rozwadowski już trzy dni po konklawe wystosował pismo do prezydenta miasta w sprawie zwolnienia alumnów ze służby wojskowej. Wskazywał, że liczy na pozytywne załatwienie sprawy, gdyż „wyniesienie polskiego kardynała do godności papieża oraz powszechnie już znana, pozytywna ocena tego faktu przez władze PRL domagają się, by nie dopuścić w naszym społeczeństwie do żadnych napięć”.

W końcu listopada 1978 r. Kancelaria Sejmu informowała, że wpłynęło do niej 305 petycji z żądaniami nadawania przez Polskie Radio i telewizję Mszy św. wraz z kazaniem. Petycje podpisało ponad 34 tys. osób, przy czym prawie wszystkie zostały wysłane z diecezji przemyskiej. Paczki zawierające podpisy wiernych różnych parafii zostały wysłane także przez Leszka Moczulskiego z Warszawy oraz Komitet Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej. Podobne petycje napływały z Łodzi, Kielc, Bydgoszczy, Krakowa, Rudy Śląskiej oraz Podkowy Leśnej.

**Wybór papieża Polaka przyczynił się do ożywienia religijnego w PRL. Odnotowywano m.in. wzrost liczby ślubów kościelnych i pielgrzymek przybywających do sanktuarium na Jasnej Górze.**

W kilku kościołach w województwie piotrkowskim organizowano zbieranie podpisów pod petycjami, które miały zostać przesłane do premiera PRL w sprawie wprowadzenia religii do szkół i udostępniania

Kościółowi środków masowego przekazu. Władze wyznaniowe skomentowały to nieco złośliwie: „Liczone, że papież będzie zajmował się wyłącznie sprawami Kościoła w Polsce i będzie publicznie gromił polskich przywódców”.

Wybór papieża Polaka przyczynił się niewątpliwie do ożywienia religijnego w PRL. Odnotowywano m.in. wzrost liczby ślubów kościelnych i pielgrzymek przybywających do sanktuarium na Jasnej Górze oraz wiązanie się z Kościołem

» **Nowy zastrzyk energii otrzymały środowiska opozycyjne. Krótko po wyborze kard. Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową odbyły się pierwsze niepodległościowe manifestacje uliczne w PRL.** »

wych nabożeństw różańcowych. Księża podczas kazań, wyrażając swoją radość z wyboru Polaka na tak wysokie stanowisko, apelowali do wiernych o aktywne włączanie się do odnowienia życia religijnego w parafiach, aby papież nie musiał się wstydzić za Polskę, która „od wieków była, jest i pozostanie przedmurzem chrześcijaństwa”.

Nowy zastrzyk energii otrzymały środowiska opozycyjne. Historyk Wojciech Bogaczyk zwraca uwagę na korelację zdarzeń: wybór papieża – październik 1978 r., a już 11 listopada tego samego roku – pierwsze niepodległościowe manifestacje uliczne w PRL. W Warszawie po Mszy św. w archikatedrze św. Jana uformował się pochód, który poszedł pod grób Nieznanego Żołnierza. Do podobnych demonstracji doszło w Gdańsku i Krakowie. Uważa się, że były to pierwsze od wybuchu II wojny światowej publiczne, niezależne od władz państwowych obchody Święta Niepodległości. Choć szacuje się, że w sumie zgromadziły one kilka tysięcy osób, to agencje prasowe (w tym PAP, Reuter i inne) donosiły o tysiącach demonstrantów w samej Warszawie, którzy śpiewali hymn narodowy i pieśni legionowe oraz wznosili okrzyki „Niech żyje papież!”.

Podczas ożywionych dyskusji rozważano możliwe następstwa wyboru z punktu widzenia interesów kraju, a także stosunków z Watykanem. Przeważała opinia, że wzrośnie zainteresowanie opinii światowej polityką i osiągnięciami PRL, co może przynieść władzom konkretne korzyści propagandowe. W niektórych środowiskach katolickich pojawiały się głosy, że papież „jako Polak i patriota” może odegrać pozytywną rolę w sprawie ekonomicznych kontaktów Polski z zagranicą. Byli nawet tacy, którym marzyły się kredyty watykańskie dla PRL i interwencja papieża w sprawie umarzania kredytów lub ulg w ich spłatach państwu kapitalistycznym. Zanotowano również sporadyczne głosy, że możliwe są dotacje Watykanu na rozbudowę i renowację bazy sakralnej oraz rewaloryzację Krakowa. W wielu środowiskach, w tym wśród księży i działaczy katolickich, wyrażano

wielu osób dotąd religijnie obojętnych. Powołanie na Stolicę Piotrową polskiego kardynała wpłynęło na znaczny wzrost frekwencji podczas październikowych

nadzieje na szybkie uregulowanie – także w formie konkordatu – stosunków między państwem a Kościołem.

Władze wyznaniowe zauważały, że po kilku tygodniach powoli „odpływa fala uniesień” po wyborze kard. Wojtyły na papieża i narasta przekonanie o trwałości oraz nieodwracalności polityki partii i państwa w stosunku do Kościoła. Także frekwencja na nabożeństwach kościelnych wróciła do poziomu sprzed połowy października. Władze partyjne i państwowe nie zamierzały zmieniać swojej polityki wyznaniowej, co zostało przyjęte z dużym rozczarowaniem. Czas od połowy listopada 1978 r. to okres „zawiedzionych nadziei tak wśród części duchowieństwa, jak i wiernych”. Po stronie władz nie bez satysfakcji odnotowano, że w końcu 1978 r. „wszystko wróciło na ziemię”. Nie wiadano jednak, że tylko na pół roku – do pierwszej pielgrzymki papieża do Ojczyzny. ■

## BIBLIOGRAFIA

- Archiwum Akt Nowych, KC PZPR, sygn. XI/886, XXXIII/142.  
 Archiwum Akt Nowych, Urząd do Spraw Wyznań, sygn. 127/70, 127/71, 127/196, 136/419, 140/2.  
 Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Katowicach, WUSW Katowice, 085/9, t. 6. *Bez (auto)cenzury. Z Wojciechem Bogaczykiem rozmawia Bartłomiej Noszczak*, Warszawa 2013.  
 Friszke A., *PRL wobec Kościoła. Akta Urzędu do Spraw Wyznań 1970–1978*, Warszawa 2010.  
*Kardynał Wojtyła papieżem!*, reż. Krzysztof Tadej, Telewizja Polska S.A. 2012, <https://www.youtube.com/watch?v=jmTdGe0cBBM> [dostęp: 14 IX 2018 r.].  
 Kisielewski S., *Głową w mur. Felietony zdjęte przez cenzurę*, Warszawa 2009.  
*Kościół i opozycja na Lubelszczyźnie w dokumentach SB 1971–1983*, wstęp, wybór źródeł i oprac. M. Sobieraj, Lublin 2009.  
 Maniewska K., *Kościół katolicki w Bydgoszczy wobec prób laicyzacji i dezintegracji społeczeństwa w okresie rządów Edwarda Gierka (1970–1980)*, Warszawa 2007.  
*Nasz kardynał*, „Robotnik”, nr 24, 6 XI 1978 r., s. 1–2.  
*Żyliśmy w PRL. Od wyboru Jana Pawła II do odzyskania niepodległości*, fot. P. Dylík, J. Szot, wstęp J.A. Kłoczowski, Kraków 2005.



**Adam Dziurok** (ur. 1972) – historyk, dr hab., naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Katowicach, profesor Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Autor książek: *Obóz Pracy w Świętochłowicach w 1945 roku. Dokumenty, zeznania, relacje, listy* (2002, 2014); (z M. Gałęzowskim, Ł. Kamińskim, F. Musiałem) *Od niepodległości do niepodległości. Historia Polski 1918–1989* (2010, 2011, 2014); *Kruczoizacja. Polityka władz partyjno-państwowych wobec Kościoła katolickiego w latach 1945–1956 w województwie śląskim/katowickim* (2012) i in.



Fot. Piotr Życieński

Jarosław Wąsowicz SDB

## Jan Paweł II – strażnik pamięci o męczennikach XX wieku

Większość wiernych wyniesionych na ołtarze przez Jana Pawła II  
to męczennicy – duchowni i świeccy. Papież Polak kanonizował 482 osoby,  
a beatyfikował – 1343.



Św. Edyta Stein. Fot. Wikimedia Commons

W książce *Przekroczyć próg nadziei* Ojciec Święty stwierdził: „Siłą Kościoła na Wschodzie i Zachodzie poprzez wszystkie epoki są i pozostaną zawsze święci, to znaczy ci, którzy uczynili prawdę Chrystusa swoją własną prawdą, którzy poszli tą drogą, którą jest On sam, którzy żyli życiem, jakie z Niego płynie w Duchu Świętym. A tych świętych Kościołowi wciąż nie brak na Wschodzie i na Zachodzie”<sup>1</sup>.

### Stulecie męczenników

Papież, wprowadzając Kościół w trzecie tysiąclecie chrześcijaństwa, przypomniał w liście apostolskim *Tertio millennio adveniente*, że „u kresu drugiego tysiąclecia Kościół znowu stał się Kościołem męczenników”<sup>2</sup>. Jednocześnie zwrócił się do episkopatów na całym świecie, aby zatroszczyły się o spisanie świadectw upamiętniających męczenników XX w., bo pamięć o nich nie powinna ulec zapomnieniu. Wielokrotnie powtarzał, że przelana męczeńska krew zjednoczyła chrześcijan różnych wyznań i obrządków. W 1999 r. powołał Komisję ds. Nowych Męczenników i chociaż jej prace nadal trwają, to jednak zaowocowały już one publikacjami (wydanymi także w języku polskim), wśród których na czoło wysuwa się *Katalog świadków wiary XX w.*

W Polsce gromadzenie świadectw męczeństwa rozpoczęto wkrótce po zakończeniu II wojny światowej, a w latach pięćdziesiątych, na polecenie prymasa kard. Stefana Wyszyńskiego, opracowywaniem martyrologii duchowieństwa za-

<sup>1</sup> Jan Paweł II, *Przekroczyć próg nadziei*, Lublin 1994, s. 135.

<sup>2</sup> Jan Paweł II, *List apostolski Tertio millennio adveniente*, p. 37, [w:] *Wybór listów Ojca Świętego Jana Pawła II*, t. 1, Kraków 1997, s. 192.

jęło się dwóch salezjanów: ks. Jan Woś i ks. Wiktor Jacewicz. Ich mrówcza praca zaowocowała monumentalnym pięciotomowym dziełem *Martyrologium polskiego duchowieństwa rzymskokatolickiego pod okupacją hitlerowską 1939–1945*, wydanym przez Akademię Teologii Katolickiej w latach 1977–1981.

Wśród pierwszych męczenników wyniesionych na ołtarze przez Jana Pawła II znalazł się o. Maksymilian Maria Kolbe, który zginął w bunkrze głodowym KL Auschwitz. Papież kanonizował go 10 października 1982 r. Pół roku później, 15 maja 1983 r., beatyfikował dwóch salezjanów, ks. Kaliksta Caravaria oraz bp. Alojzego Versiglię. Zostali oni zabici w Chinach przez komunistycznych bandytów, gdy stanęli w obronie wychowanków szkoły katechetycznej. W 1984 r. Ojciec Święty beatyfikował 103 Koreańczyków i 99 ofiar rewolucji francuskiej, a cztery lata później – 117 męczenników z Wietnamu. Jan Paweł II wyniósł też na ołtarze ponad 440 osób zamordowanych przez anarchistów, komunistów i socjalistów przed wojną domową w Hiszpanii i w jej trakcie (zginęło wówczas 12 biskupów, 4194 księży, 2365 zakonników, 283 zakonnice i setki tysięcy wiernych, a zniszczeniu uległo ponad 2 tys. kościołów). Największa gru-



Bł. Karolina Kózkówna – obraz beatyfikacyjny.

Fot. [www.diecezja.rzeszow.pl](http://www.diecezja.rzeszow.pl)



» **Wśród ogromnej rzeszy współczesnych męczenników znalazło się wielu naszych rodaków, prześladowanych za wiarę głównie przez dwa totalitarne systemy: nazizm hitlerowski i komunizm.** »

pa – 233 kapłanów zamęczonych w Walencji i okolicach – została beatyfikowana 11 marca 2001 r. Wśród współczesnych męczenników znaleźli się też katolicy

z Irlandii, Meksyku, Brazylii, Japonii, Nowej Gwinei i Filipin.

Niektóre beatyfikacje lub kanonizacje wzbudzały protesty. Tak było w przypadku kanonizacji 120 chińskich męczenników za wiarę, co spotkało się z ostrą krytyką władz komunistycznych Chin. Środowiska żydowskie protestowały przy okazji beatyfikacji i kanonizacji s. Teresy Benedykty od Krzyża (Edyty Stein), uznanej filozof, niemieckiej karmelitanki pochodzenia żydowskiego, zamordowanej w 1942 r. w KL Auschwitz (Jan Paweł II 1 października 1999 r. ogłosił ją ponadto patronką Europy). Władze Związku Sowieckiego były oburzone, gdy papież beatyfikował 10 czerwca 1987 r. w Tarnowie, podczas trzeciej pielgrzymki do Ojczyzny, Karolinę Kózkównę. Zginęła ona w obronie swojej czystości 18 listopada 1914 r., zamordowana przez rosyjskiego żołnierza. Jej wyniesienie na ołtarze Sowietów uznali za akt antyradziecki i zapowiadali interwencję w Watykanie poprzez swoją ambasadę w Rzymie.

Wśród ogromnej rzeszy współczesnych męczenników znalazło się wielu naszych rodaków, prześladowanych za wiarę głównie przez dwa totalitarne systemy: nazizm hitlerowski i komunizm. Największą liczbę polskich męczenników przyniosły lata II wojny światowej. Prześladowania za wiarę dosięgły wtedy w sposób szczególny duchowieństwo, ale także wiernych świeckich. Wielu z nich zostało wyniesionych na ołtarze – większość w 1999 r. wśród 108 męczenników beatyfikowanych przez Ojca Świętego w Warszawie. Obecnie staraniem diecezji pelplińskiej jest prowadzony w Watykanie kolejny proces beatyfikacyjny świadków wiary z lat 1939–1945. W gronie kandydatów na ołtarze odnajdujemy m.in. rodzinę Józefa i Wiktorii Ulmów, zamordowanych przez żandarmów niemieckich 24 marca 1944 r. wraz z szóstką dzieci, z których najstarsze miało osiem lat, a najmłodsze półtora roku, za ukrywanie Żydów podczas okupacji. Jeśli zostaną uznani za męczenników, dojdzie w tym przypadku do precedensu w Kościele, ponieważ do procesu zostało włączone siódme, nienarodzone jeszcze dziecko Ulmów (Wiktorii w momencie śmierci była

w stanie błogosławnym). Pierwszy raz więc w historii Kościoła błogosławnym męczennikiem może zostać nienarodzone dziecko.

## Męczennik miłości

W gronie męczenników wyniesionych na ołtarze przez Jana Pawła II szczególne miejsce zajmuje św. Maksymilian Maria Kolbe. Jest pierwszym kanonizowanym męczennikiem z okresu II wojny światowej. Na początku okupacji o. Maksymilian został aresztowany, po czym był przetrzymywany w różnych więzieniach. Ostatecznie zwolniono go 8 grudnia 1939 r. i mógł powrócić do klasztoru w Niepokalanowie. Ponownie został aresztowany 17 lutego 1941 r. Osadzono go na warszawskim Pawiaku. 28 maja 1941 r. został przewieziony do niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz, gdzie otrzymał numer 16 670. W obozowych warunkach starał się służyć swoim współwięźniom: mimo zakazów spowiadał, dzielił się jedzeniem. W ostatnich dniach lipca, po ucieczce jednego z więźniów, ofiarował swoje życie za nieznanego mu Franciszka Gajowniczka, wyznaczonego na śmierć głodową. Kiedy oprawcy dowiedzieli się z ust franciszkanina, że jest kapłanem, zgodzili się na tę niespotykaną wymianę. Ojciec Kolbe zmarł 14 sierpnia 1941 r., dobity zastrzykiem fenolu, jako ostatni z zamkniętych w bunkrze głodowym. Jego śmierć wstrząsnęła więźniami. Wspominał o niej w swoim raporcie rtm. Witold Pilecki, który w tym czasie tworzył w Auschwitz konspirację obozową.

Ojciec Maksymilian Kolbe już za życia cieszył się estymą. Był charyzmatycznym założycielem Rycerstwa Niepokalanej, budowniczym klasztorów

» **W gronie męczenników wyniesionych na ołtarze przez Jana Pawła II szczególne miejsce zajmuje św. Maksymilian Maria Kolbe. Więziony w KL Auschwitz, ofiarował swoje życie za nieznanego mu Franciszka Gajowniczka, wyznaczonego na śmierć głodową.** »

w Niepokalanowie i japońskim Nagasaki, twórcą miesięcznika „Rycerz Niepokalanej” i wydawcą „Małego Dziennika”. Zaraz po wojnie generał zakonu franciszkanów polecił zbieranie materiałów

do jego procesu beatyfikacyjnego. Został on szczęśliwie doprowadzony do końca i papież Paweł VI beatyfikował Maksymiliana Kolbego w Rzymie jako wyznawcę. Podczas uroczystości beatyfikacyjnych wielokrotnie jednak wybrzmiewało



Św. Maksymilian Maria Kolbe, 1939 r.  
Fot. Wikimedia Commons

jego świadectwo męczeństwa, m.in. w homilii Ojciec Święty nazwał go „męczennikiem miłości”.

W uroczystościach beatyfikacyjnych o. Kolbego brał udział metropolita krakowski kard. Karol Wojtyła. Przemawiał wówczas w Radiu Watykańskim, zauważając, że bł. Maksymilian stał się „symbolem męki zadanej ludziom przez ludzi z nienawiści” i „symbolem miłości, która jest potężniejsza niż nienawiść”. Kiedy został wybrany na głowę Kościoła, rozpoczął starania o kanonizację bohaterskiego franciszkanina. Kongregacji ds. Kanonizacji postawiono wówczas pytanie, czy istnieje możliwość

zmiany procedury kanonizacyjnej, tak by Kolbe został ogłoszony świętym jako męczennik. Odbyło się w tej sprawie kilka posiedzeń i ostatecznie Jan Paweł II zdecydował o udzieleniu dyspensy z kanonów prawa kanonicznego, wymagających dwóch zatwierdzonych cudów za wstawiennictwem błogosławionego.

Uroczyści wyznaczono na 10 października 1982 r. Podczas homilii papież tak odniósł się do świadectwa męczeństwa św. Maksymiliana Marii Kolbego: „Było to zwycięstwo odniesione nad całym systemem pogardy i nienawiści człowieka i tego, co Boskie w człowieku – zwycięstwo podobne do tego, jakie odniósł na Kalwarii Pan nasz Jezus Chrystus”<sup>3</sup>. I zakończył ją słowami: „[...] pełnią mojej władzy apostoelskiej postanowiłem, że Maksymilian Maria Kolbe, który w wyniku beatyfikacji był czczony jako Wyznawca, winien odąd doznawać czci również jako Męczennik! »Cenna jest w oczach Pańskich śmierć

<sup>3</sup> Jan Paweł II, *Homilia Ojca Świętego wygłoszona podczas Mszy św. na pl. św. Piotra. Kanonizacja bł. Maksymiliana Marii Kolbego*, Watykan, 10 X 1982 r., „L'Osservatore Romano” 1982, nr 9, s. 4.

Jego świętych!»<sup>4</sup>. Tym samym polski franciszkanin stał się pierwszym świętym męczennikiem, który zginął za wiarę w niemieckim obozie koncentracyjnym i zagłady. Jego kanonizacja otworzyła drogę na ołtarze innym świadkom wiary, którzy ponieśli śmierć w podobnych okolicznościach.

Kanonizacja o. Maksymiliana stała się również znakiem nadziei dla narodu polskiego, pogrążonego w mrokach stanu wojennego. Kult Kolbego szybko się rozszerzał. Propagatorem tego wielkiego męczennika był m.in. ks. Jerzy Popiełuszko, który zaraz po kanonizacji o. Maksymiliana poświęcił mu jedną ze swoich homilii na słynnych Mszach św. w intencji

Ojczyzny, odprawianych w kościele św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu. Ustawił wówczas portret nowego polskiego świętego przy ołtarzu, a kazaniu nadał konwencję mowy wygłoszonej do męczennika, wołając: „Jesteś nam potrzebny, święty Maksymilianie”. W podziemnej prasie pisano zaś, że o. Kolbe został uznany przez wiernych za patrona więźniów politycznych i osób prześladowanych za przekonania, stając się orędownikiem społeczeństwa bezbronnego wobec przeważającej siły.

### Mistrz męczenników

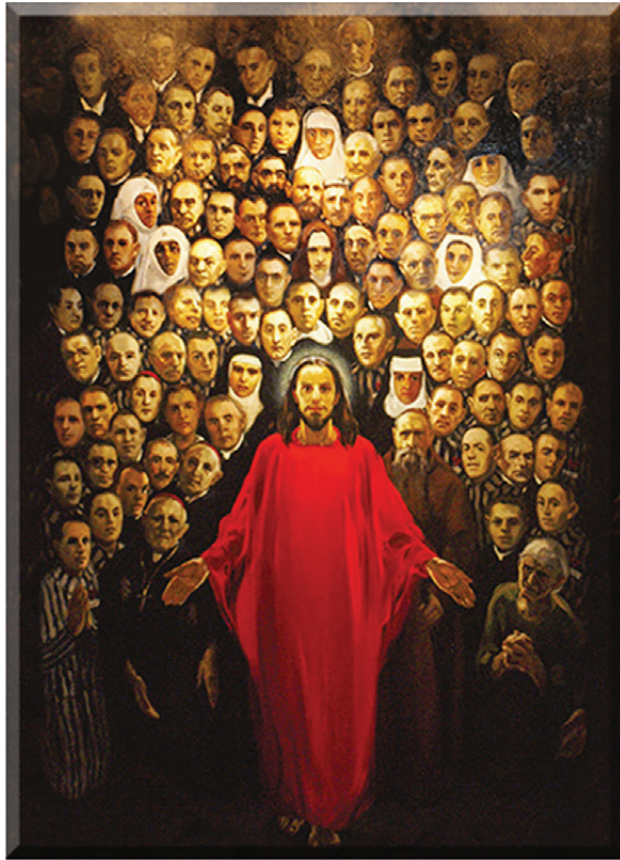
Kolejną wybitną postacią w gronie polskich męczenników jest bł. bp Michał Kozal, którego Jan Paweł II nazwał „mistrzem męczenników”. Istotne jest również to, że po jego wyniesieniu na ołtarze zrodziła się myśl, aby rozpocząć proces beatyfikacyjny innych duchownych, którzy zginęli za wiarę w niemieckich obozach koncentracyjnych.



Bł. Michał Kozal. Fot. Wikimedia Commons

<sup>4</sup> *Ibidem.*

Biskup Michał Kozal był ostatnim hierarchą konsekrowanym w II Rzeczypospolitej. Jego konsekracji dokonał w katedrze wrocławskiej bp Karol Radoński 13 sierpnia 1939 r. Po wybuchu II wojny światowej Kozalowi przypadło w udziale kierowanie diecezją, ponieważ ordynariusz, bp Radoński, opuścił Polskę. Kozal został aresztowany 7 listopada 1939 r. wraz z klerykami i wrocławskimi księżmi. Po dwóch miesiącach, 16 stycznia 1940 r., zostali oni



Obraz beatyfikacyjny 108 męczenników II wojny światowej, bazylika w Licheniu.

przewiezieni z więzienia we Wrocławku do obozu przejściowego w Łądzie, gdzie Niemcy umieścili duchownych z kilku diecezji i zakonów.

W KL Dachau bp Kozal został osadzony 25 kwietnia 1941 r. i otrzymał numer obozowy 24 544 oraz pasiak z czerwonym trójkątem, oznaczającym więźnia politycznego. W obozie w wyniku wycieńczenia i głodu zapadł na tyfus. 17 stycznia 1943 r. jego stan znacznie się pogorszył i skierowano go do obozowego rewiru dla chorych; 26 stycznia 1943 r. pielęgniarz Józef Sniess dał mu w rękę śmiertelności zastrzyk fenolu. Ciało biskupa zostało spalone w obozowym krematorium.

Jan Paweł II ogłosił go błogosławionym 14 czerwca 1987 r. w Warszawie podczas Mszy św. wieńczącej II Krajowy Kongres Eucharystyczny. W czasie homilii papież, wspominając świadectwo męczeństwa bł. bp. Michała Kozala,

zachęcał: „Niech będzie jednym jeszcze patronem naszych trudnych czasów, pełnych napięcia, nieprzyjaźni i konfliktów. Niech będzie wobec współczesnych i przyszłych pokoleń świadkiem tego, jak wielka jest moc łaski Pana naszego Jezusa Chrystusa – Tego, który »do końca umiłował«”<sup>5</sup>.

### 108 męczenników z okresu II wojny światowej

Beatyfikacja 108 męczenników, której dokonał Jan Paweł II w Warszawie 13 czerwca 1999 r., stała się uwieńczeniem nie tylko kanonicznych prac procesowych, lecz także wieloletnich badań i inicjatyw nad upamiętnieniem martyrologium Kościoła podczas ostatniej wojny. W gronie błogosławionych świadków wiary znaleźli się 3 biskupi, 26 kapłanów zakonnych, 3 kleryków, 7 braci zakonnych, 8 siostr zakonnych i 9 osób świeckich. Jak się wydaje, większość z nich cieszy się lokalnym kultem w swoich diecezjach i wspólnotach zakonnych. Szerszy zasięg osiągnął kult bł. ks. Stefana Wincentego Frelichowskiego, patrona polskiego harcerstwa, oraz błogosławionej „poznkańskiej piątki” – wychowanków salezjańskiego oratorium w Poznaniu i żołnierzy Narodowej Organizacji Bojowej: Czesława Józwiaka, Edwarda Kaźmierskiego, Franciszka Kęsego, Edwarda Klinika i Jarogniewa Wojciechowskiego. Dzięki aktywności środowisk salezjańskich ich kult przekroczył granice Polski.

Jan Paweł II pozostawił nam w spuściznie wielkich orędowników na trudne dla Kościoła czasy. Papież zdawał sobie sprawę z tego, że właśnie życie świętych, nierzadko zakończonych męczeńską śmiercią, jest najlepszym przykładem prawdziwości wiary, bardziej trafiającym do ludzi aniżeli słowa. ■

<sup>5</sup> Jan Paweł II, *Homilia Ojca Świętego wygłoszona podczas Mszy św. odprawionej na zakończenie II Krajowego Kongresu Eucharystycznego na pl. Defilad, Warszawa, 14 VI 1987 r.*, [w:] *Jan Paweł II w Polsce 1979 – 1983 – 1987*, Warszawa 1989, s. 725.



**Ks. Jarosław Wąsowicz** (ur. 1973) – salezjanin, doktor historii, publicysta. Autor książek: *Niezależny ruch młodzieżowy w Gdańsku w latach 1981–1989* (2012); *Ksiądz Ignacy Błażewski SDB (1906–1939). Twórca oratorium w Rumi i męczennik za wiarę* (2017) i in.

Andrzej Grajewski

## Wybór Jana Pawła II i kontratak imperium

Wybór kard. Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową był dla sowieckich służb specjalnych zaskoczeniem, ale szybko zrozumiwały one istotę zagrożenia, jaką dla systemu stanowił pontyfikat papieża Polaka.

Jan Paweł II na balkonie Bazyliki św. Piotra  
w dniu wyboru, Watykan, 16 października 1978 r.  
Fot. Wikimedia Commons

**T**rudno o lepszy barometr nastrojów i ocen kształtujących opinie w kierownictwie państw komunistycznych aniżeli raporty wywiadów oraz innych instytucji związanych z bezpieczeństwem. Wynika to m.in. z tego, że służby specjalne – w przeciwieństwie do dyplomacji, koncentrującej się przede wszystkim na bieżących wydarzeniach – potrafiły zbierać materiały, działać i analizować sytuację w dłuższej perspektywie czasowej. Służby sowieckie miały także rozległą siatkę agenturalną, która została dodatkowo wzmocniona zasobami krajowymi oraz międzynarodowym wsparciem. Ten mechanizm pozwolił wywiadowi Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego

» **Po wyborze Jana Pawła II kierunek watykański stał się jednym z priorytetów służb wywiadowczych bloku wschodniego.** »

(KGB) niemal natychmiast po wyborze Jana Pawła II przekazywać na Kreml szczegółowe informacje oraz analizy. Po kilku miesiącach KGB opracowało starannie przemyślaną listę zagrożeń oraz podjęło liczne działania operacyjne mające skutecznie rozpoznać i neutralizować

aktywność papieża na arenie międzynarodowej. Skali tych działań nie znamy, ale na podstawie ujawnionych dokumentów można stwierdzić, że po wyborze Jana Pawła II kierunek watykański stał się jednym z priorytetów służb wywiadowczych bloku wschodniego. Nie bez znaczenia było to, że na czele KGB stał w tym czasie Jurij Andropow, przekonany, że ożywienie religijne i narodowe będzie stanowiło największe zagrożenie dla spistości państwa sowieckiego<sup>1</sup>.

O tym, że służby sowieckie interesowały się metropolitą krakowskim kard. Karolem Wojtyłą, świadczyła próba inwigilacji jego przyjaciela, ks. Andrzeja Bardeckiego, podjęta w 1977 r. – w ramach operacji „Progres” – przez sowieckiego nielegala Iwana Iwanowicza Bunyka „Filozofa”<sup>2</sup>. Niepokój strony sowieckiej oddają wspomnienia szefa rezydentury KGB w Warszawie, gen. Witalija Pawłowa, który po latach opisał, jak wspólnie z sekretarzem KC PZPR Stanisławem Kanią i kierownictwem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych PRL

<sup>1</sup> Więcej na ten temat: R. Miedwiediew, *Niezwiastyj Andropow. Politiczeskaja biografija Jurija Andropowa*, Moskwa 1999.

<sup>2</sup> Ch. Andrew, W. Mitrochin, *Archiwum Mitrochina*, Warszawa 2001, s. 893.



obawiali się, „że nowy papież będzie kontynuował swoją kardynalską politykę nieprzejednanej wrogości wobec ZSRR i ustroju socjalistycznego”<sup>3</sup>. Nie tylko kanały wywiadowcze alarmowały Kreml. Rezydujący w Warszawie sowiecki ambasador Borys Aristow w relacjach dla Biura Politycznego Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego nazywał nowego papieża „jadowitym antykomunistą”<sup>4</sup>.

### „Zdecydowany antykomunista”

Sowiecki wywiad od pierwszych dni pontyfikatu Jana Pawła II informował, że u steru Kościoła katolickiego znalazł się papież znający naturę komunizmu nie z relacji czy dokumentów watykańskiej dyplomacji, lecz z autopsji. „Negocjacje z Watykanem będą trudniejsze, ponieważ na czele Kościoła stanął biskup dobrze znający realia socjalistycznego państwa” – zapisano w ściśle tajnym raporcie przygotowanym przez KGB kilka dni po wyborze Jana Pawła II i rozesłanym do stolic innych krajów bloku wschodniego. Materiał powstał, jak zaznaczono, także przy współpracy „polskich towarzyszy”<sup>5</sup>. Polski „wkład” jest zrozumiały, gdyż to właśnie Departament IV MSW przez wiele lat zajmował się inwigilacją i operacyjnym rozpracowaniem kard. Karola Wojtyły i jego najbliższego otoczenia. Materiał szczegółowo opisuje drogę życiową kardynała, krąg jego przyjaciół i znajomych, zainteresowania i pasje, także artystyczne i sportowe. W ocenie autorów raportu wybór kard. Wojtyły to wielkie wyzwanie dla całego systemu komunistycznego. Spodziewano się, że jego skutkiem może być odrodzenie religijne w Europie Wschodniej.

Kardynał Karol Wojtyła jest przedstawiany w tym dokumencie jako wybitny intelektualista, znakomity mówca, szybko nawiązujący kontakty zarówno z kręgami intelektualistów, jak i wielkimi masami uczestniczącymi w uroczystościach religijnych. Autorzy raportu podkreślają jego wielki autorytet moralny, skromność oraz ascetyczny tryb życia. „Ma głębokie zainteresowania filozofią, psychologią

<sup>3</sup> W. Pawłow, *General Pawłow. Byłem rezydentem KGB w Polsce*, Warszawa 1994, s. 87.

<sup>4</sup> Ch. Andrew, W. Mitrochin, *Archiwum...*, s. 891.

<sup>5</sup> D. Gill, U. Schröter, *Das Ministerium für Staatssicherheit. Anatomie des Mielke-Imperiums*, Berlin 1991, s. 154. Sygnatura dokumentu wskazuje, że znajdował się on w Centralnym Archiwum Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego (MfS) NRD – w dokumentacji Wydziału XX/4, tj. struktury odpowiedzialnej za inwigilację Kościołów i związków wyznaniowych.



Jurij Andropow, 1983 r. Fot. Wikimedia Commons

wanym antykomunistą, jednocześnie jednak pozytywnie ocenia niektóre przemiany, jakie dokonały się w Polsce na skutek reform ustrojowych”. Przypomniano, że jako metropolita krakowski wielokrotnie krytykował władze państwowe za łamanie praw człowieka, przymusową ateizację społeczeństwa oraz negowanie roli Kościoła na obszarze kultury. W dalszej części raportu podkreślono, że kard. Wojtyła wielokrotnie udzielał wsparcia opozycji antysocjalistycznej, a z niektórymi jej liderami utrzymywał osobiste kontakty. W konkluzji napisano, że wybór kard. Wojtyły na papieża oznacza bardziej zdecydowane wsparcie Watykanu dla postulatów wolności sumienia oraz swobód obywatelskich w krajach komunistycznych.

### Sowiecka Kaplica

Już po kilku miesiącach pontyfikatu Jana Pawła II, w maju 1979 r., jedna z najważniejszych struktur sowieckiego wywiadu – Wydział I Pierwszego Zarządu Głównego – nakazała jednostkom wywiadowczym na Ukrainie i Litwie prowadzenie działań operacyjnych wymierzonych przeciwko papieżowi<sup>6</sup>. Rozkaz w tej sprawie podpisał jeden z czołowych sowieckich analityków, gen. mjr Anatolij

<sup>6</sup> AIPN, 2553/407, t. 1, Dokumentacja sprawy agenturalno-obszewacyjnej nr 1637 krypt. „Kapella”, O wykorzystaniu możliwości KGB Ukrainy i Litwy do prowadzenia działań przeciwko Watykanowi, k. 9–12.



Strzeżone przez orły poćwiartowane zwłoki św. Stanisława, zrosnięte następnie w cudowny sposób, kościół w Starym Bielsku.  
Fot. ks. Grzegorz Klaja

Kiriejew, który bogatą karierę wywiadowczą zakończył w latach osiemdziesiątych jako szef rezydentury KGB w Warszawie.

Działania podjęto na podstawie analizy wystąpień papieża oraz jego aktywności na forum międzynarodowym. Stwierdzono, że Jan Paweł II dokonuje radykalnego zwrotu w polityce watykańskiej, której celem stają się konfrontacja z komunizmem i pobudzenie ludzi wierzących do aktywności na terenie bloku wschodniego. „Zdaniem papieża należy postawić na długotrwałą i konsekwentną walkę na rzecz wewnętrznego rozkładu obecnego ustroju w krajach socjalistycz-



Anatolij Kiriejew. Fot. Wikimedia Commons

nych, przede wszystkim poprzez nakłanianie młodzieży i inteligencji do wystąpień, w których opowiedziałyby się »za prawem do samookreślenia oraz wolnością myśli i sumienia«. Działalność Kościoła, jak sądzi Jan Paweł II, powinna również sprzyjać wzrostowi niezadowolenia ludności oraz tendencji nacjonalistycznych we wspomnianych krajach” – napisał w swym dokumencie gen. Kiriejew.

Czekistów niepokoiły zwłaszcza zmiany, które na polecenie papieża wprowadzono w watykańskich mediach, m.in. Radiu Watykańskim. Rozgłośnia znacznie rozszerzyła zasięg swoich audycji do krajów socjalistycznych oraz z wielokrotnością liczbę audycji nadawanych w językach litewskim, ukraińskim i rosyjskim. Wyraźnie zwiększyła się także liczba publikacji wydawanych przez Kościół, które miały być kolportowane do tych krajów. Sowietów przekonano, że podnoszone przez Jana Pawła II hasła obrony praw człowieka faktycznie mają służyć walce z systemem komunistycznym i dominacją Moskwy.

Na podstawie wspomnianej dyrektywy w marcu 1980 r. jednostka wywiadu KGB na Litwie rozpoczęła prowadzenie przeciwko papieżowi sprawy agenturalno-obszaryjnej o kryptonimie „Kapella” (Kaplica)<sup>7</sup>. Była to operacja realizowana dużym nakładem sił i środków na polecenie centrali KGB w Moskwie, mająca na celu przeniknięcie do najbliższego otoczenia papieża z wykorzystaniem m.in. agentury, którą KGB miało w Kościele katolickim na Litwie oraz w środowiskach litewskiej emigracji w Stanach Zjednoczonych. Podobne działania KGB prowadziło na Ukrainie, a ich celem była przede wszystkim penetracja środowisk greckokatolickich na Zachodzie oraz prac Kongregacji ds. Kościołów Wschodnich, odpowiedzialnej za ich funkcjonowanie w Kościele katolickim.

<sup>7</sup> *Ibidem*, Decyzja o otwarciu sprawy agenturalno-obszaryjnej o krypt. „Kaplica”, zarejestrowanej w grupie sprawozdawczo-archiwalnej I Wydziału KGB Litewskiej SRR, Wilno, 17 III 1980 r., k. 8.

W ocenie sowieckich analityków, wybór kard. Wojtyły oznaczał radykalny zwrot w polityce wschodniej Stolicy Apostolskiej, co miało stanowić bezpośrednie zagrożenie dla bezpieczeństwa Związku Sowieckiego.

Sowiecki wywiad logicznie zakładał, że zasadniczym celem działań papieża wobec ZSRS będzie próba ożywienia Kościoła katolickiego na Litwie i Łotwie, gdzie jego struktury, choć mocno ograniczone, nadal istniały. Kolejnym punktem tej analizy było przewidywanie, że papieżowi będzie zależeć na reaktywowaniu hierarchii katolickiej obrządku łacińskiego w zachodnich obwodach Ukrainy i Białorusi, odnowieniu hierarchii katolickiej obrządku łacińskiego we Lwowie oraz wsparciu dla działającego w podziemiu Kościoła greckokatolickiego<sup>8</sup>. W strategii papieża – według KGB – ważny miał być także obszar Kaukazu. Chodziło o nawiązanie dialogu i zacieśnienie stosunków z prawosławnymi i innymi Kościołami chrześcijańskimi „małych narodów” ZSRS, przede wszystkim zaś z Kościołem prawosławnym w Gruzji i Apostolskim Kościołem w Armenii, tak aby osłabić ich relacje z Rosyjskim Kościołem Prawosławnym i wzmocnić wpływ Watykanu na południu ZSRS. Przewidywano ponadto, że jednym z elementów taktyki Jana Pawła II wobec Związku Sowieckiego będzie wykorzystanie kontaktów ekumenicznych do tego, by prowadzić intensywny dialog z Rosyjskim Kościołem Prawosławnym, zachęcając go do występowania przeciwko władzom w obronie wolności religijnej.

### **„Wytyczne do działań”**

Rok po inauguracji pontyfikatu, 13 listopada 1979 r., sekretariat KC KPZS, a więc kierownicze gremium sowieckiej partii komunistycznej, zaakceptował „Wytyczne do działań przeciwko polityce Watykanu w stosunku do krajów socjalistycznych”<sup>9</sup>. Dokument powstał na podstawie projektu przygotowanego przez ośmioosobowy zespół powołany trzy tygodnie wcześniej przez tenże Sekretariat. W skład zespołu wchodził m.in. gen. Wiktor Czebrikow, zastępca szefa KGB; Michaił

<sup>8</sup> *Ibidem*, Informacja o niektórych aspektach polityki Watykanu wobec Krajów Socjalistycznych, k. 66–68.

<sup>9</sup> Państwowe Archiwum Federacji Rosyjskiej w Moskwie (GARF), fond 59, op. 32, d. 13, Postanowienie Sekretariatu CK Komunistycznej Partii Sowieckiego Sojuza „O Mierach po-twiodiejstwiu politykie Watikana w odnoszenii socyjalistycznych stran”, Moskwa, 13 XI 1979 r.



Od lewej: Władimir Kurojedow i metropolita Aleksy II (Ridgier). Fot. ruvera.ru

Zimianin, sekretarz KC KPZR odpowiedzialny za kwestie ideologiczne; oraz Władimir Kurojedow, przewodniczący Rady ds. Religii przy Radzie Ministrów ZSRS<sup>10</sup>. Ostateczna wersja tych wskazań składa się z sześciu punktów, z których dwa objęto dodatkową klauzulą tajności. Zostały umieszczone w teczce specjalnej, a o ich treści nie powiadomiono większości instytucji, do których wysłano tekst uchwały, lecz jedynie te, których bezpośrednio dotyczyły – Ministerstwo Spraw

<sup>10</sup> Do wytycznych były dołączone dwa załączniki. Jeden dokument nosił tytuł „O środkach dla przeciwdziałania polityce Watykanu wobec państw socjalistycznych” i został przygotowany przez KGB na podstawie analizy przekazanej Wydziałowi Informacji Międzynarodowej KC KPZS przez Instytut Badania Współczesnych Problemów Kapitalizmu w Warszawie. Drugi nosił tytuł „O społeczno-politycznej ideologicznej działalności Watykanu na obecnym etapie” i został przygotowany przez Radę ds. Religii przy Radzie Ministrów Związku Sowieckiego. W ocenie Rady, zaktywizowała się propaganda Watykanu na obszarze Związku Sowieckiego: „Przy pomocy audycji radiowych, nadawanych zwłaszcza na Litwie, Ukrainie i Białorusi, próbuje się wzniecać nastroje nacjonalistyczne [...]. Podejmuje się usilne próby wskrzeszenia Kościoła unickiego na Ukrainie, służącego w swoim czasie jako fundament burżuazyjnego nacjonalizmu”. Zob. A. Paczkowski, *Rozwiać iluzje klerykałów. Sowieccy analitycy o Polsce i Papieżu*, „Więź” 2000, nr 7, s. 101–110.

Zagranicznych i KGB<sup>11</sup>. Obie te instytucje miały „zbadać problem dalszych kroków w celu przeciwdziałania negatywnym aspektom nowej polityki wschodniej Watykanu”, a w razie potrzeby „przedstawić KC odpowiednie propozycje”. KGB nakazano zaś podjęcie „działań w celu opublikowania specjalnymi kanałami za granicą materiałów, w których omawiano by problem tych działań Watykanu, które mogłyby zaostrzyć jego stosunki z krajami socjalistycznymi, a tym samym utrudnić położenie Kościołów katolickich w tych krajach”, oraz takich, które miałyby „przedstawiać we właściwy sposób niebezpieczne tendencje w działalności papieża Jana Pawła II”. W istocie dokument jest nieformalnym wypowiedzeniem wojny Janowi Pawłowi II. Zobowiązuje najważniejsze instytucje oraz administrację Związku Sowieckiego do działań przeciwko papieżowi. Rzucono przeciw niemu również potężną machinę wpływów sowieckiego imperium na Zachodzie: skorumpowanych polityków, usłużnych przedstawicieli świata mediów i kultury.

### Raport Fedorczuka

W analizach sowieckich organów bezpieczeństwa jako obszar szczególnie wrażliwy wskazywano Litwę i pozostałe republiki bałtyckie oraz Ukrainę. Kreml niepokoiła zwłaszcza nominacja litewskiego prałata ks. Audrysa Bačkisa, który w 1979 r. został zastępcą sekretarza watykańskiej Rady Spraw Publicznych Kościoła, nadzorując m.in. kontakty z krajami socjalistycznymi. Bačkis był synem przedwojennego litewskiego dyplomaty i jego nominację KGB oceniało jako kolejny „antsowiecki gest” Jana Pawła II<sup>12</sup>. W przypadku ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej obawiano się zaś, że pontyfikat Jana Pawła II będzie wsparciem dla środowiska grekokatolików żyjących w tamtejszym Kościele podziemnym. O tych zagrożeniach gen. Witalij Fedorczuk, szef KGB na Ukrainie, obszernie pisał w grudniu 1980 r. do Wołodymyra Szczerbyckiego, I sekretarza Komunistycznej Partii Ukrainy<sup>13</sup>. Generał przekonywał, że papieskie działania stanowią ingerencję w wewnętrzne sprawy Związku Sowieckiego, i wyrażał niepokój o konsekwencje dla sytuacji

---

<sup>11</sup> *Ibidem*.

<sup>12</sup> Ch. Andrew, O. Gordijewski, *KGB*, Warszawa 1992, s. 896.

<sup>13</sup> Informacja KGB Ukrainy dla tow. [W.] Szczerbyckiego, KC KP Ukrainy, 14 XII 1980 r., [w:] *Patryjarcha Josyf Słipyj w dokumentach radiańskich orbaniw derżawnoji bezpeky 1939–1987*, red. W. Serhijczuk, H. Boriak, S. Kokin, t. 2, Kyjiw 2012, s. 432–439.



Andriy Gromyko, 1972 r. Fot. Wikimedia Commons

wewnętrznej na Ukrainie, ponieważ – jak stwierdzał – „Kościół unicki jest ideowym wsparciem dla ukraińskiego nacjonalizmu i przygotowuje kierownicze kadry dla nacjonalistów”. Fedorczyk wzywał władze sowieckie do przeciwdziałania temu zagrożeniu i podjęcia walki zarówno z grekokatolikami, jak i ukraińskim nacjonalizmem.

Niezwykle ciekawa jest zaprezentowana w tym dokumencie statystyka tzw. przestępstw przeciwko ustawie wyznaniowej, która była kagańcem narzuconym przez sowieckie państwo wszystkim wspólnotom re-

ligijnym. Już w 1979 r., po roku pontyfikatu Jana Pawła II, odnotowano pięciokrotny wzrost przypadków łamania sowieckiego prawa wyznaniowego, co było interpretowane jako odpowiedź społeczna na papieskie wezwanie do odważnego wyznawania wiary. Dotyczyło to przede wszystkim Litwy i Ukrainy, gdzie w środowiskach katolickich – zarówno obrządku łańcińskiego, jak i wschodniego – powstały niezależne komitety ochrony praw ludzi wierzących, zaczęto także prowadzić w skali masowej nielegalne nauczanie religijne oraz wydawać, poza cenzurą, publikacje religijne. Pod wpływem pontyfikatu Jana Pawła II powstały środowiska dysydentów, które do postulatów ruchu obrony prawa człowieka dodały postulat obrony wolności sumienia oraz swobód religijnych jako niezbywalnej części praw człowieka<sup>14</sup>.

<sup>14</sup> Szerzej na temat raportu gen. Fedorczyka w: A. Grajewski, *Ważne źródło. Wokół raportu gen. Witalija Fedorczyka*, „Przegląd Wschodni” 2016, t. XIV, z. 2 (54), s. 423–441.



## „Kuty na cztery nogi”

Wrażenie, że w osobie nowego papieża nie tylko Związek Sowiecki, lecz cały obóz komunistyczny ma groźnego przeciwnika, spotęgowało się po audiencji dla ministra spraw zagranicznych Związku Sowieckiego Andrieja Gromyki, do której doszło 24 stycznia 1979 r. Gromyko wcześniej spotykał się kilkakrotnie z Pawłem VI, ale teraz pierwszy raz rozmawiał z papieżem w cztery oczy. Rozmowa dotyczyła nie tylko kwestii utrzymania pokoju na świecie; Jan Paweł II zapytał, czy przestrzegane są prawa chrześcijan w Związku Sowieckim. Gromyko wysoko ocenił swego rozmówcę, ale przekazał na Kreml informację, że na arenie międzynarodowej pojawił się rywal groźny dla Związku Sowieckiego<sup>15</sup>. Do papieskiej audiencji Gromyko nawiązał wkrótce w rozmowie z Edwardem Gierkiem, do której doszło 14 marca 1979 r. w Moskwie. Ostrzegął przywódcę PRL, że na tronie papieskim zasiada człowiek doświadczony, „kuty na cztery nogi”, „nasz wspólny groźny przeciwnik ideologiczny i polityczny. Może on sprawić wiele kłopotów również Polsce”<sup>16</sup>. O zagrożeniu ze strony papieża przekonany był także sowiecki przywódca Leonid Breżniew, również przestrzegający Gierka, że papież to „groźny przeciwnik ideologiczny i polityczny socjalizmu”<sup>17</sup>. Te opinie świadczą o tym, że oceny zawarte w materiałach KGB zostały przyswojone przez kierownice gremia sowieckie i miały zasadniczy wpływ na decyzje podejmowane wobec Jana Pawła II w okresie późniejszym. ■

<sup>15</sup> M. Iljinskij, *Posledniaja miessa. Joann Pawieł II. Żyżń w Watikanie*, Moskwa 2005, s. 198.

<sup>16</sup> Notatka z rozmowy Edwarda Gierka z Andriejem Gromyką, ministrem spraw zagranicznych ZSRS, Moskwa, 14 III 1979 r., [w:] *Wizyta Jana Pawła II w Polsce 1979 r. Dokumenty KC PZPR i MSW*, wstęp i oprac. A. Friszke i M. Zaremba, Warszawa 2005, s. 140–143.

<sup>17</sup> Notatka z rozmowy Edwarda Gierka z Leonidem Breżniewem, sekretarzem generalnym KC KPZS, Moskwa, 13 III 1979 r., [w:] *Wizyta Jana Pawła II...*, s. 138.



**Andrzej Grajewski** (ur. 1953) – historyk, dr, zastępca redaktora naczelnego tygodnika „Gość Niedzielny”. W latach 1999–2006 członek Kolegium IPN. Autor książek: *Tarcza i miecz. Rosyjskie służby specjalne 1991–1998* (1998); *Kompleks Judasza. Kościół zraniony. Chrześcijaństwo w Europie Środkowo-Wschodniej między oporem a kolaboracją* (1999); (z Michałem Skwarą) „*Agca nie był sam*”. *Wokół udziału komunistycznych służb specjalnych w zamachu na Jana Pawła II* (2015) i in.



*Witkacy, Autoportret wielokrotny  
w Iustrach, 1915–1917.  
Fot. Wikimedia Commons*

Marek Klecel

## **Witkacy – świadek początku i końca niepodległości**

**Witkacy, czyli Stanisław Ignacy Witkiewicz, pisarz, malarz i filozof, brał udział w I wojnie światowej w Rosji, był świadkiem rewolucji komunistycznej, pod wpływem której szybko wrócił do Polski. Najpierw awangardowy artysta, poszukujący nowych form i sposobów wypowiedzi, z czasem katastrofista, który przewidywał nastanie totalitarnego świata. Rozpoczął swą twórczość z nastaniem niepodległości, zakończył ją z jej utratą.**

**Z**akończył swe życie dramatycznie razem z niepodległą Rzeczpospolitą. Popełnił samobójstwo we wrześniu 1939 r. Odebrał sobie życie nie na początku wojny po napaści Niemiec, lecz dopiero wtedy, gdy 17 września wtargnęła do Polski Armia Czerwona. Dostrzegł, że jego świat się skończył, a w tym nowym, który tak się zaczynał, nie chciał już żyć. Bo był to świat totalitarny, który zapowiadał w swoich powieściach, dramatach, pismach filozoficznych, w swoim malarstwie. Lękał się nie tylko totalitarnej zagłady, lecz także tego nowoczesnego świata, który miał się z niej wyłonić, mechanicznego życia w nowych, totalnych społeczeństwach, masowej demokracji z jej wykorzeniem, depersonalizacją i unifikacją, z nowymi ludźmi bez twarzy i duszy, bez wewnętrznych przeżyć, zredukowanych do społecznych standardów – świata końca kultury, religii, filozofii i sztuki.

### **Dzień po 17 września**

Na początku września 1939 r. Witkacy ze swą przyjaciółką Czesławą Oknińską opuścił Warszawę wraz z falą uchodźców uciekających przed Niemcami na wschód. Udało im się dojechać pociągiem do Brześcia, gdzie Witkacy próbował zaciągnąć się do wojska, co ze względu na jego wiek (miał 54 lata) okazało się niemożliwe. Wyruszyli pieszo do Kobrynia na Polesiu i dalej do wsi Jeziory, gdzie Witkacy miał znajomego jeszcze z czasów pobytu w Rosji. Tam zamierzał przeczekać początek wojny. 17 września dowiedzieli się o wtargnięciu do Polski Armii Czerwonej. Następnego dnia, o świcie podjęli decyzję o wspólnym samobójstwie. „Ty nie wiesz, co to była sowiecka rewolucja – mówił Witkacy do swej towarzyszki w śmierci – to będzie straszne, a ja nie będę mógł cię obronić”. Według jednej z relacji, miał dodać: „Trzeba to zrobić teraz, póki tu jest jeszcze Polska”.

Witkacy znał Rosję. Trafił tam już na początku I wojny światowej, po długiej i egzotycznej podróży na antypody do Australii i na wyspy Oceanii, dokąd wybrał się z przyjacielem Bronisławem Malinowskim, później znanym etnologiem. Zdecydował się na wstąpienie do armii rosyjskiej, licząc na wywalczenie jakiegoś skrawka polskości w wyniku tej wojny. Należał do carskiego pułku lejbgwardii w Petersburgu, brał udział w walkach z oddziałami austriackimi, w których służyli również Polacy. Został ciężko ranny w bitwie nad rzeką Stochód. Jego pułk rozpoczął rewolucję lutową 1917 r. w Petersburgu, później, już podczas rewolucji

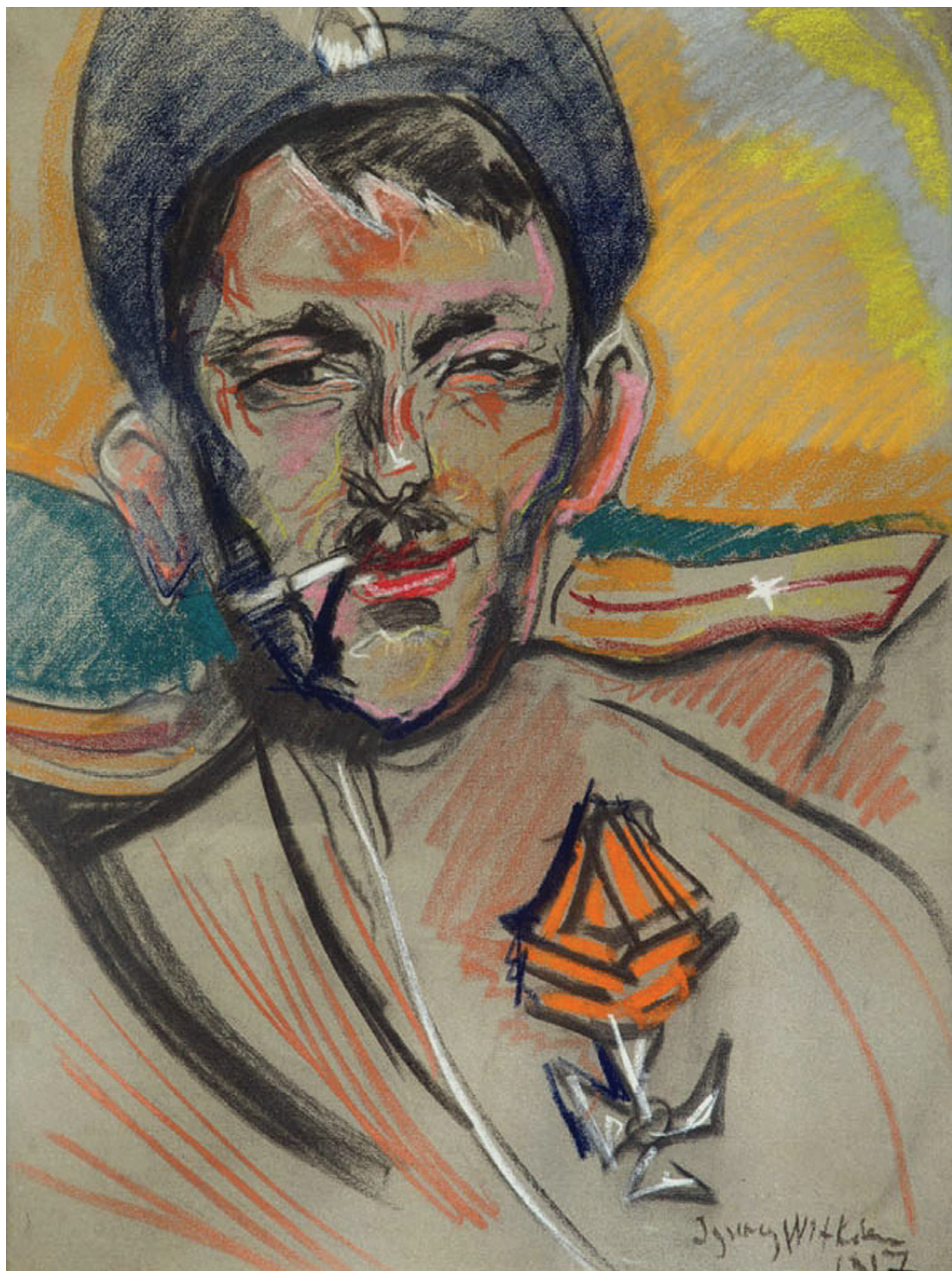
bolszewickiej jesienią tegoż roku, Witkacy został podobno obwołany komisarzem przez żołnierzy swego oddziału. Gdy zaczął powstawać Polski Komitet Wojskowy, Witkiewicz do niego przystąpił, ale w połowie 1918 r. wrócił na ziemie ojczyste.

### Artysta z Krupówek

Znalazł się w wirze najważniejszych wydarzeń historycznych początku XX w. Nie był jednak typem ani żołnierza, ani polityka, działacza patriotycznego lub społecznego. Był przede wszystkim artystą, który w indywidualny sposób chce wyrażać przeżycia nie tylko własne, lecz także zbiorowe, bo dotyczące ogólniejszej kondycji wspólnego świata, jego stanu i przyszłości. Witkacy wywodził się jeszcze z kręgów artystycznej cyganerii młodopolskiej. Był artystą nie tylko wszechstronnym, lecz również nowoczesnym – dla istotnych, jak powiadał, problemów egzystencjalnych, „głębi duszy” oraz wewnętrznej walki ze sobą i ze światem poszukiwał nowoczesnej formy artystycznej, „czystej formy” sztuki absolutnej. Najpierw była to forma bardziej awangardowa, później, pod wpływem refleksji i coraz bardziej katastroficznych przewidywań, bardziej ekspresyjna, chciałoby się rzec, wybuchowa, w końcu swoiście groteskowa i parodystyczna. A do tego Witkacy to artysta nie tyle uprawiający odrębną sztukę, ile łączący ją ściśle z życiem; artysta, dla którego życie ma być również sztuką, uprawiający życie jak sztukę, jako miejsce gry, teatr, spotkanie – często prowokujące – z innymi. To właśnie spowodowało, że z czasem zyskał miano ekscentryka, skandalisty, prowokatora, a według legendy Zakopanego – miasta, w którym spędził większość życia – „wariata z Krupówek”. Witkacy nie poprzestawał na sztuce, miał także ambicje intelektualne, nie tylko teoretyczne, wyrażane w licznych pismach o nowej sztuce, lecz i filozoficzne. W latach trzydziestych pisał rozprawy filozoficzne, uprawiał polemiki z filozofami, formułował swe refleksje historiozoficzne o stanie cywilizacji zachodniej i jej przyszłych perspektywach.

### Widmo przyszłości

Już w kilka miesięcy po powrocie z Rosji wydał pierwszą książkę, *Nowe formy w malarstwie*. W rozdziale *O zaniku uczuć metafizycznych* zawarł refleksję o postępującej degradacji cywilizacji zachodniej, jej rozpadzie, dekadencji i możliwym upadku. Ta wizja „zmiernych Zachodu” będzie stale obecna w twórczości pisarskiej



Witkacy, *Portret mężczyzny*, 1917 r.

Witkacego, w późniejszej prozie (*Nienasycenie* i *Pożegnanie jesieni*) oraz w licznych utworach teatralnych, przede wszystkim w *Szewcach* – rewolucyjnej sztuce o permanentnej rewolucji, która doprowadza do absurdu i społecznego rozkładu.

Już w 1918 r. artysta miał gotową, choć nieprostą i jakże sarkastyczną diagnozę swoich czasów i nadchodzącej przyszłości: „Żyjemy w epoce wyjątkowej i przełomowej. [...] Dawny świat wielkich panów życia i śmierci, wielkich wychowawców ludzkości, potwornych okrucieństw, mąk i niesprawiedliwości, które musiał znosić tłum istot niższych, świat wielkich stylów i potężnych indywidualistów w sztuce i świat filozofów [...] – zachodzi w zmiarach, aby ustąpić miejsca na ogół szczęśliwszej, ale za to zmechanizowanej, pozbawionej twórczości i bezdennie nudnej ludzkości”.

Rewolucja totalnie demokratyczna miała dla niego, indywidualisty i artysty, zbyt wielką cenę, oznaczała koniec jego świata. Szczęście przyszłości było również podejrzane, Witkacy mówił o nim raczej ironicznie: „Ludzie przyszłości nie będą potrzebować ani prawdy, ani piękna; oni będą szczęśliwi, czyż to nie dosyć? Prawda stała się dla naszych filozofów synonimem użyteczności, jako taka jest w dzisiejszym życiu nonsensem. Piękno jest czymś, co daje nam poczucie metafizycznej tajemnicy bez potwornego osamotnienia we wszechświecie. Ludzie przyszlizli nie będą odczuwać tajemniczości istnienia, nie będą mieli na to czasu, a przy tym nie będą nigdy samotni w idealnym przyszłym społeczeństwie”. Ta wizja szczęśliwej przyszłości była jednak zmącona nieustanną walką wewnętrzną mimo powszechnej demokratyzacji i uniformizacji: „Dziś większa część ludzkości rżnie się tylko w imię przyszłej ogólnej szczęśliwości. [...] Każdy z tłumu walczących jest tylko kółkiem w potwornej maszynie, a jednocześnie głęboko jest przekonany, że przyszłość musi ostatecznie do tego tłumu należeć”.

Antyutopia Witkacego, przedstawiana w rozmaitych wątkach jego twórczości, kończy się jednak nie apokalipsą, lecz dekadencją, stopniowym rozpadem i upadkiem, powolną samobójczą śmiercią. W powieści *Nienasycenie* z 1930 r. znajduje się ironiczne zakończenie tej wizji odległej, ale niby szczęśliwszej przyszłości. Oto Europa już po rewolucjach komunistycznych, którym nie uległa tylko Polska, zostaje podbita przez Azję. Niepotrzebny jest już jednak podbój militarny, wystarczy tylko pigułka szczęścia wynaleziona przez Azjatę Murti Binga, którą dla zdobycia Zachodu posłuży się władca Chin. Zaaplikowana przeciwnikom, zapew-

nia narkotyczny stan zo-  
bojętnienia, uległości  
i powszechnej zgody  
na wszystko, stan znie-  
czulenia i mitycznej nir-  
wany. Na przeszkodzie  
w omamieniu i podbiciu  
całego Zachodu staje  
tylko oporna Polska i jej  
dyktator Erazm Kocmo-  
łuchowicz, który jednak  
w końcu ulega pokusie  
powszechnego szczęścia,  
zażywa pigułkę Mur-  
ti Binga i poddaje kraj  
armii chińskiej. Zostaje  
ścięty na oczach cesarza  
chińskiego jako przed-  
stawiciel upadłego Za-  
chodu, jednak i śmierć  
w tej nowej rzeczywisto-  
ści wydaje się już także  
szczęściem. Gdy nadejdą

Chińczycy, skończy się też literatura, sztuka i historia. Jedna z postaci powieści, pisarz Sturfan Abnol, puentuje to niejako w imieniu Witkacego: „Nie zabrną me twory popod żadne strzechy, bo wtedy na szczęście żadnych strzech nie będzie. W ogóle z tego żadnej nie będzie uciechy i tylko świństwo równomiernie rozpeł-  
źnie się wszędzie”.

*Nienasylenie* jest raczej parodią regularnej powieści przez nagromadzenie wątków, fantasmagorię postaci, pomieszanie materii literackiej, wtręty filozoficzne i pseudonaukowe, co ma być próbą „powieści metafizycznej” i rewelacji egzysten-  
cjalnej, a zdradza już dystans autora wobec literatury czy sztuki w obliczu grozy nadchodzącej przyszłości.



Symboliczny grób Witkacego w Jeziorach. Fot. [www.volynnews.com](http://www.volynnews.com)

## Katastrofizm spełniony

Witkacy był katastrofistą, ale nie naiwnym i nie w sensie potocznym. Już wcześniej – w czasach optymizmu awangardy lat dwudziestych – wskazywał, że powstający mit nowoczesności, doskonalącego się wciąż świata, ideologia nieustannego postępu mają swą ciemną, nieprzewidywalną i groźną stronę. Opisywał powstawanie nieludzkiej, wynaturzonej rzeczywistości totalitarnej, która splata się nierozdzielnie z cywilizacją nowoczesności i z odrzuceniem dotychczasowego świata, który człowiek tworzył przez wieki. Miał niesłychaną intuicję przyszłości, nie tylko komunistycznej, której początki sam widział, lecz i tej odleglejszej, której my jesteśmy świadkami, tej niejasnej i nieprzewidywalnej, ale mającej już swą ideologię i przywódców – przyszłości globalizmu. Czy zatem dobrze przewidywał przyszłość? Jest uznawany za jednego z prekursorów egzystencjalizmu, literatury i teatru absurdu, a nawet poglądu o „końcu historii”. Jednak jego prognozy wciąż są aktualne, bo, jak można sądzić, wiele z tego, co przewidywał, jeszcze się nie sprawdziło, może się zdarzyć w niewiadomej przyszłości.

Jakkolwiek rozumieć samobójczy gest Witkacego we wrześniu 1939 r., ma on większe niż tylko indywidualne znaczenie. Wyróżnia się nie jako akt rozpacz lub strachu, bo nim nie był – jak zaświadczyła ocalała Czesława Oknińska, Witkacy był całkowicie zdecydowany i spokojny przed samobójstwem – lecz jako akt niezgody, odrzucenia i potępienia nieludzkiego świata, który właśnie nadchodził. By to właściwie ocenić, wystarczy przypomnieć jego przyjaciela Tadeusza Boya-Żeleńskiego, który w tym samym czasie trafił do Lwowa i podjął współpracę z władzami sowieckimi, przystępując do kolaboracyjnej grupy „polskich pisarzy sowieckich”. Czerwoni okupanci darowali mu życie, ale nie za darmo. Cieszył się nim krótko, rozstrzelali go Niemcy. Przeżył Witkacego o niecałe dwa lata. Jeśli nawet ich życie bywało podobne, to jego zakończenie było jednak różne. ■



**Marek Klecel** (ur. 1945) – filolog, dr, publicysta, redaktor antologii *Polen zwischen Ost und West. Polnische Essays des 20. Jahrhunderts. Eine Anthologie* (1995) i autor rozprawy doktorskiej *Pisarstwo Stanisława Vincenza (1888–1971)* (2004, niepubl.).





Fot. ze zbiorów  
Zbigniewa Koszałkowskiego

Milena Przybysz-Gralewska

## Bosy jezuita

### Stefan Miecznikowski (1921–2004)

**Ubrany skromnie, w cerowanej, wysłużonej sutannie, czarnej ortalionowej kurtce i charakterystycznym, wełnianym berecie. Zawsze skupiony na bliźnich, nigdy na sobie. Harcerz i wychowawca, kapelan internowanych, niepodważalny autorytet.**

**D**o anegdot przypominanych po wielokroć, z sympatią dla roztargnienia o. Stefana Miecznikowskiego, należała m.in. ta o zapomnianej w pociągu sutannie oraz o zgubionym bucie, który zsunął mu się również podczas podróży koleją. Wypadek ten zakonnik miał skwitować z właściwym sobie poczuciem humoru: „jestem odtąd jezuitą bosym”.

## Młodość

W już niepodległej Polsce, przeszło rok po zwycięskiej bitwie nad bolszewikami, 25 sierpnia 1921 r. przyszedł na świat Stefan. Jego przeznaczeniem będzie stoczyć walkę z systemem komunistycznym, ale dopiero w nowej rzeczywistości, po II wojnie światowej.

Wychowany w harcerstwie przepojonym patriotyzmem (przyrzeczenie złożył w 1935 r., w wieku 14 lat), darzył sprawy Ojczyzny i tradycję powstań wielkim szacunkiem, a i w późniejszej pracy duszpasterskiej często akcentował wagę rocznic narodowych.

Swój młodzieńczy, patriotyczny zapał tak wspominał z perspektywy lat: „Był to czas zachłystywania się niepodległością i tradycjami powstań. Należałem do dobrej drużyny harcerskiej w Warszawie, pracowałem w Towarzystwie Przyjaciół Weteranów z 1863 r. To ukształtowało moją wrażliwość. Dla nas, wychowanych w dwudziestoleciu międzywojennym, sprawa Polski, sprawa narodu, sprawa wspólna, była ważniejsza niż wszystkie inne”<sup>1</sup>.

Postacią, którą ogromnie cenił, był oczywiście marsz. Józef Piłsudski. Po jego śmierci, jak wielu Polaków, przeżył autentyczną żałobę: „Jakbyśmy stracili poczucie bezpieczeństwa narodowego. Kiedy żył – czuwał nad Polską; wydawało nam się, że nic złego nam się nie przydarzy. Zwłaszcza my, młode pokolenie Polaków”<sup>2</sup>. Ślad tych fascynacji można odnaleźć w prowadzonej przez o. Miecznikowskiego działalności duszpasterskiej w latach osiemdziesiątych: w Duszpasterstwie Piłsudczyków i Społecznym Komitecie Pamięci Józefa Piłsudskiego.

Wśród wielkich Polaków zasłużonych dla kraju wymieniał również Romana Dmowskiego. Stosunek o. Miecznikowskiego do okresu międzywojennego nie był jednak bynajmniej bezkrytyczny. W swym nauczaniu przestrzegał wielokrotnie przed bezrefleksyjnym sentymentem do „zalegających mgiełek wspomnień, legend popowstaniowych, ideałów wojskowo-obywatelskich bez głębszej treści”<sup>3</sup>.

Gdy wybuchła II wojna światowa, miał 19 lat. Początkowo rozważał włączenie się w czynną walkę. Za udział w działaniach Pogotowia Harcerzy został odznaczony Krzyżem Kampanii Wrześniowej 1939 r. Powołanie wzywało go jednak

<sup>1</sup> M. Golicza-Jabłońska, *Ojciec Stefan SJ*, Łódź 2006, s. 14–15.

<sup>2</sup> P. Spodenkiewicz, *Ksiądz Stefan Miecznikowski. Jezuita i harcerz*, Łódź 2010, s. 15.

<sup>3</sup> S. Miecznikowski, *Życie religijne w Polsce w dwudziestoleciu międzywojennym*, cyt. za: P. Spodenkiewicz, *Ksiądz Stefan Miecznikowski...*, s. 16.

nie na front, lecz do cichej służby zakonnej. Czas wojny Miecznikowski spędził zatem na wytrwałej nauce w nowicjacie w Starej Wsi, a następnie na studiach w Nowym Sączu. Jego misja miała się rozpocząć dopiero w powstającej z gruzów Polsce powojennej, mierzącej się z nową sytuacją kraju o ograniczonej suwerenności. Wyzwania, które los postawi przed księdzem, miały być równie trudne.

Święcenia kapłańskie o. Miecznikowski otrzymał w kwietniu 1950 r. z rąk prymasa Stefana Wyszyńskiego, w czasie gdy antykościelna polityka władz obrała już wyjątkowo drastyczny kurs, a w całym kraju trwały aresztowania jezuitów. Przyszłość nie wydawała się więc świetlana.

## Łódź

Gdy w 1967 r. o. Miecznikowski pierwszy raz przyjechał do Łodzi, miał 46 lat. Był już doświadczonym kapłanem i wychowawcą. Miał za sobą studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, doktorat obroniony w Rzymie i kilkuletnią praktykę duszpasterską – w Kaliszu i Warszawie. W Łodzi otrzymał zadanie koordynowania działań duszpasterstwa akademickiego w całym mieście. W jezuickim ośrodku przy ul. Sienkiewicza 60 szybko zyskał przychyłność studentów i popularność, co przekładało się m.in. na obecność rzesz wiernych na niedzielnych Mszach.

Charyzmat i otwartość jezuita przyciągały jednostki nieprzeciętne i aktywne. Jego kazania, oceniane przez lokalne władze jako wyraźnie antykomunistyczne i bojowe (w celu spacyfikowania tej postawy próbowano nawet interweniować u jego przełożonego, o. Stefana Dzierżka), znajdowały zrozumienie i oddźwięk u studentów uczęszczających na Sienkiewicza. Wkrótce kościół jezuicki stał się duchowym zapleczem dla grupy „Ruch”, związanej w środowisku młodzieżowym i stawiającej sobie za cel prowadzenie działalności antyreżimowej. Jej członkami byli m.in. Benedykt Czuma, Marek i Stefan Niesiołowscy oraz Janusz Kenic. Mimo że o. Miecznikowski pozostał poza organizacją (po latach zapewniał, że nie wiedział o jej istnieniu), niepokorna młodzież mogła *de facto* liczyć na jego pomoc i przychylną akceptację. Niebawem jednak władze wpadły na trop grupy. W połowie 1970 r. nastąpiły aresztowania, a działacze „Ruchu” skazano w pokazowym procesie na kary wieloletniego pozbawienia wolności. Wraz z ich aresztowaniem zostali zatrzymani również duchowni: o. Bronisław Sroka i o. Hubert Czuma. Istniało poważne ryzyko, że represje dosięgną również o. Miecznikowskiego. W miesiąc po zatrzymaniach



Fot. ze zbiorów Ewy Sułkowskiej-Bierezin

władze zakonne zdecydowały się przenieść o. Stefana do Kalisza. Oficjalnie uzasadniano to potrzebami kadrowymi. Jednak Łódź miała już przed laty równie gorliwego kapłana – o. Tomasza Rostworowskiego, który za swoją żarliwość duszpasterską i nieugiętą postawę wobec reżimu zapłacił wieloletnim i ciężkim więzieniem. Mimo fizycznego oddalenia o. Miecznikowski zachował kontakt z wychowankami z Łodzi. Powrócić do nich mógł jednak dopiero po ośmiu latach.

W tym czasie pełnił funkcję rektora domu zakonnego i prowadził duszpasterstwo inteligencji w Kaliszu. W naturalny sposób zaangażowanie społeczno-duszpasterskie o. Miecznikowskiego sprawiło, że jego drogi skrzyżowały się z rodzącymi się wówczas w Polsce środowiskami opozycji demokratycznej. W 1976 r. wziął udział w organizowanej przez Komitet Obrony Robotników akcji zbierania funduszy na rzecz ofiar represji w Radomiu i Ursusie.

Gdy dwa lata później ponownie zawitał do Łodzi, właśnie narodziła się nowa inicjatywa opozycji antysystemowej – Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Jezuita został wtajemniczony w jej arkana i zaproszony do wygłoszenia dla studentów wykładu na ten temat.

Od listopada 1979 r. za sprawą o. Miecznikowskiego ruszył cykl spotkań edukacyjno-formacyjnych i wykładów poświęconych problematyce kulturalnej, historycznej i społecznej organizowany przez duszpasterstwo przy ul. Sienkiewicza. Wśród zaproszonych gości byli m.in. Bohdan Cywiński, Tadeusz Mazowiecki,

Władysław Bartoszewski, Kazimierz Wóycicki. Choć w swej pracy duszpasterskiej o. Miecznikowski konsekwentnie wystrzegał się posądzeń o działalność o charakterze politycznym, to klimat towarzyszący spotkaniom pod jego patronatem sprzyjał mobilizacji obywatelskiego oporu.

Jezuita uczestniczył w spotkaniach inicjujących utworzenie łódzkiego Międzypokładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” (z powodu zalecenia kurii, jako jeden z nielicznych kapłanów diecezji łódzkiej, obok księży Józefa Caruka i Bohdana Papiernika) i mocno się w nie angażował. Niebawem też przy Sienkiewicza powstał jeden z punktów informacji i pomocy organizacyjnej niezbędnej przy tworzeniu niezależnych związków zawodowych. Jesienią 1980 r. ruszyła tam działalność Wolnej Wszechnicy Pracowniczej. To właśnie na maszynie подарowanej przez o. Miecznikowskiego działacze łódzkiego Niezależnego Zrzeszenia Studentów wydrukowali w październiku 1980 r. swoje pierwsze komunikaty. Zakonnik wspierał ich również podczas strajku studenckiego na początku 1981 r.

Kazania głoszone przez o. Miecznikowskiego skupiały wokół niego rzesze wiernych spragnionych wsparcia i mobilizowały łódzian do walki o swoje prawa. Gdy więc w mroźny poranek 13 grudnia 1981 r. gen. Wojciech Jaruzelski ogłosił wprowadzenie w PRL stanu wojennego, w sposób naturalny zwrócili oni swe oczy w stronę kościoła przy Sienkiewicza.

### Stan wojenny

W porannym kazaniu o. Miecznikowskiego, którego wierni – zdruzgotani wydarzeniami – słuchali w przepelnionej przejęciem ciszy, padły takie słowa: „Jest to zamach na ustrój konstytucyjny i porządek prawny! Jest to przekreślenie umów społecznych z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia. Jest to próba obezwładnienia narodu, który ośmielił się zażądać samorządności i był w tym żądaniu nieustępliwy – po kolejnych aktach oszukania i po doprowadzeniu go do ruiny gospodarczej i do prognozy zniewolenia społecznego. Nie wiemy jeszcze, co oznacza w szczegółach ogłoszony »stan wojenny«. Znając naszą praktykę polityczną i legislacyjną, łatwo przewidzieć, na jakich drogach naród będzie »ocalany«<sup>4</sup>. Tuż po nabożeństwie o. Miecznikow-

<sup>4</sup> „*Jest strasznie dużo dobrych ludzi...*”. *Stan wojenny w korespondencji i zapiskach mieszkańców Łodzi i regionu*, red. L. Próchniak, M. Przybyś, Łódź 2016, s. 13.



Spotkanie opłatkowe w 1983 r. Fot. ze zbiorów Związkowego Ośrodka Dokumentacji

ski dostał wezwanie na komendę. Groźba aresztowania ponownie stała się realna. Mimo nalegań wiernych, zaniepokojonych o jego los, nie zgodził się jednak zejść do podziemia. „Teraz nie czas na ukrywanie, ale na działanie!” – tłumaczył.

Ponieważ rodziny osób zatrzymanych w nocy z 12 na 13 grudnia nie wiedziały, dokąd zabrano ich bliskich, o. Miecznikowski natychmiast rozpoczął akcję poszukiwania „zaginionych”: „Powiedziałem wtedy, że nie dopuszczę do tego, by ślad po kimkolwiek zaginął, że mamy obowiązek zbierać informacje i mamy obowiązek otoczyć opieką rodziny, które zostały przez obecną władzę rozbite”<sup>5</sup>. Niebawem przy łódzkich jezuitach ruszyła praca Ośrodka Pomocy Internowanym, Uwięzionym i ich Rodzinom. Wolontariusze zbierali dane osób poszkodowanych przez władze i zajmowali się organizowaniem pomocy prawnej, zbiórką pieniędzy, żywności i ich dystrybucją.

Ojciec Miecznikowski starał się docierać z pomocą i posługą kapłańską do internowanych i aresztowanych. Stał się łącznikiem między uwięzionymi a ich rodzinami i znajomymi na wolności. Pod koniec grudnia 1981 r. został oficjalnie mianowany diecezjalnym referentem do spraw duszpasterstwa w zakładach karnych, aresztach śledczych, zakładach poprawczych i schroniskach dla nieletnich.

Ośrodek jezuitów stał się miejscem spotkań działaczy Solidarności, wymiany niezależnej myśli i punktem informacyjnym, a o. Miecznikowski – duchowym

<sup>5</sup> P. Spodenkiewicz, *Ksiądz Stefan Miecznikowski...*, s. 92.

» **Ośrodek łódzkich jezuitów stał się miejscem spotkań działaczy Solidarności, wymiany niezależnej myśli i punktem informacyjnym, a o. Miecznikowski – duchowym przywódcą łódzkiego podziemia.** »

przywódcą łódzkiego podziemia. Gdy wraz z amnestią w lipcu 1984 r. wyszli na wolność przywódcy łódzkiej Solidarności – Jerzy Kropiwnicki, Grzegorz Palka i Andrzej Słowik – w kościele jezuitów odbyła się uroczysta Msza św., która

zgrupowała rzesze wiernych i nabrała charakteru demonstracji politycznej.

Uwolnienie liderów związkowych zakończyło etap najintensywniejszej aktywności Ośrodka Pomocy. Pod opieką o. Stefana w parafii prowadzonej przez jezuitów rozwinęły się inne inicjatywy o charakterze edukacyjno-formacyjnym i kulturalnym. W 1983 r. wykładem ks. Józefa Tischnera zainicjowało swą działalność Duszpasterstwo Środowisk Twórczych, w którym odbywały się cykliczne spotkania o różnorodnej tematyce (w sumie przez sześć lat zorganizowano ponad 130 prelekcji). Od 1985 r. istniała tam niezależna galeria sztuki – „Nawa św. Krzysztofa”. Pod koniec tego samego roku zainicjowano działalność Duszpasterstwa Ludzi Pracy.

Podczas wizyty papieża Jana Pawła II w Łodzi, 13 czerwca 1987 r., o. Miecznikowski brał udział w Mszy św. koncelebrowanej na płycie lotniska na Lublinku. Z okazji tej wizyty z inicjatywy jezuitów powstał *Raport o Łodzi*, opracowanie podsumowujące funkcjonowanie miasta z perspektywy różnych dziedzin – kulturalnej, społecznej, gospodarczej czy religijnej.

W tym samym roku w sali teatralnej duszpasterstwa – z inspiracji o. Miecznikowskiego, we współpracy m.in. z Tomaszem Filipczakiem i Mirosławem Michalikiem – odbyło się sympozjum „Litwini, Białorusini, Ukraińcy, Polacy – przesłanki pojednania” – Colloquium Narodów. To wydarzenie, będące spełnieniem ekumenicznych przekonań i dążeń zakonnika, miało znaczenie ogólnopolskie. Było też jedną z pierwszych inicjatyw tego rodzaju.

Lata osiemdziesiąte to czas najintensywniejszej i najbardziej wyczerpującej pracy o. Miecznikowskiego. Pod koniec tego okresu, prócz roli kapłana i organizatora dobroczynności, przyszło mu pełnić jeszcze funkcję rozjemcy między zwaśnionymi stronami łódzkiej sceny solidarnościowej: przedstawicielami Regionalnej Komisji Wykonawczej (Markiem Edelmanem, Jerzym Dłużniewskim i Ryszardem

Kostrzewą) a Zarządem Regionalnym NSZZ „Solidarność” Ziemi Łódzkiej (Andrzejem Słowikiem, Jerzym Kropiwnickim i Grzegorzem Palką). Wobec rozłamu w łonie łódzkiej Solidarności podczas spotkania w hali Łódzkiego Klubu Sportowego, 22 lutego 1989 r. Lech Wałęsa powierzył o. Miecznikowskiemu misję medycyną. Fiasko tych negocjacji, konflikt i wzajemne oskarżenia duszpasterz traktował jako osobistą porażkę. W czasie trwającej jeszcze euforii zwycięskich wyborów, w czerwcu 1989 r. zdecydował się opuścić Łódź i osiąść w Gdyni.

### Łódzki Popiełuszko

Uwagę aparatu bezpieczeństwa o. Miecznikowski ściągnął na siebie już w 1946 r. Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Nowym Sączu objął go rozpracowaniem o krypt. „Zacofany”, następnie „Scholastyk”. Powodem zainteresowania bezpieki młodym zakonnikiem była jego aktywna praca wśród młodzieży harcerskiej i – jak głosił raport – „nastawianie harcerzy wrogo do [Tymczasowego] Rządu Jedności Narodowej i wrogo do Związku Radzieckiego”<sup>6</sup>. „Wrogą postawę” jezuitę śledzono również podczas jego studiów w Lublinie i pracy w Kaliszu.

W trakcie procesu grupy „Ruch” władze bezskutecznie próbowały uzyskać zeznania obciążające Miecznikowskiego. Po powrocie do Łodzi w 1978 r. jezuita ponownie skupił na sobie uwagę łódzkiej bezpieki. Akcja wykładowa, rozwijająca się przy kościele od końca 1979 r., poskutkowała interwencjami u prowincjała zakonu. Ośrodek był objęty kontrolą operacyjną o krypt. „Wierni”, a sam Miecznikowski – rozpracowaniem „Niepoprawny”.

Po wprowadzeniu stanu wojennego działania te zintensyfikowano. Kościół jezuitów i ich dom zakonny były objęte stałą obserwacją. Z okna naprzeciw placu przed kościołem nagrywano wszelkie wydarzenia mające tam miejsce i utrwalano wizerunki pojawiających się osób. W otoczeniu o. Miecznikowskiego uruchomiono gęstą sieć tajnych współpracowników, a jego kazania nagrywano.

W maju 1982 r. władze rozważały możliwość internowania jezuitę. Uznano jednak, że doprowadziłoby to do masowej mobilizacji łódzkiego społeczeństwa i przyniosło skutek odwrotny do zamierzonego.

<sup>6</sup> P. Spodenkiewicz, *Ksiądz Stefan Miecznikowski...*, s. 37.





Spotkanie byłych więźniów politycznych przed kościołem jezuitów w Łodzi, 1 października 1983 r.  
Fot. Ze zbiorów Muzeum Tradycji Niepodległościowych

Ponurym zwyczajem bezpieki stało się nękanie współpracowników o. Stefana wezwaniami na komendę, zatrzymywanie pod byle pretekstem do kontroli samochodów wolontariuszy udających się z misją i utrudnianie działalności charytatywnej Ośrodka Pomocy. Ojca Miecznikowskiego nie dopuszczano do internowanych, niejednokrotnie wielogodzinna wyprawa na drugi koniec Polski kończyła się fiaskiem.

Atmosfera szykan i osaczenia nie zniechęciła jednak jezuitę. Choć po latach wyznał, że nie widział w sobie materiału na bohatera, to wsparcie zgromadzonych wokół ludzi dodawało mu animuszu<sup>7</sup>.

Najbliższym towarzyszył jednak ciągły niepokój o los duszpasterza: „Najgorsze były wezwania ojca na SB. Nigdy nie wiedzieliśmy, czy wróci. [...] Najtrudniejsze dla nas były jego wyjazdy. Nigdy nie było wiadomo, co się może zdarzyć. Szczególnie po zabójstwie ks. Jerzego [Popiełuszki] nasz lęk miał uzasadnienie”<sup>8</sup>.

<sup>7</sup> E. Jażdżewska-Goldstein, *Wstęp*, [w:] S. Miecznikowski, *Kazania stanu wojennego*, Łódź 1992, s. 20.

<sup>8</sup> *Rozmowa z Małgorzatą Wojtunik*, [w:] M. Golicka-Jabłońska, *Ojciec Stefan SJ*, Łódź 2006 (załączony do publikacji nośnik CD).

Jak wynika ze złożonej po latach relacji świadka, o. Miecznikowski cudem uszedł cało z próby zamachu na jego życie. Gdy wracał z jednej z wizyt odbywanych w ośrodkach odosobnienia, kamień rzucony w pędzące auto przemknął tuż przed karoserią<sup>9</sup>.

Kolejną próbę pozbycia się jezuitę z Łodzi bezpieczeństwa podjęła jesienią 1982 r. Po zajęciach w ośrodku internowania w Kwidzynie 14 sierpnia 1982 r. o. Miecznikowski przekazał z ambony do publicznej wiadomości doniesienia o brutalnym pobiciu więźniów. W konsekwencji został wezwany na komendę MO przy ul. Lutomierskiej. Wytoczono mu również postępowanie administracyjne, uzasadniane „szkodliwą dla państwa działalnością”. Do władz zakonnych prowincji wystosowano żądania usunięcia jezuitę ze stanowiska zajmowanego w Łodzi i karnego przeniesienia. Władze prowincji nie zastosowały się jednak do tych „sugestii”.

Ojcu Miecznikowskiemu wielokrotnie odmawiano wydania paszportu. Ostatni raz w 1987 r. – w reakcji na zorganizowanie seminarium wielonarodowego.

Do Łodzi o. Miecznikowski powrócił jeszcze w połowie lat dziewięćdziesiątych. Podupadające zdrowie spowodowało jednak, że stopniowo wycofywał się z zaangażowania społecznego. Zmarł pod koniec grudnia 2004 r. w Gdyni. ■

<sup>9</sup> Rozmowa z Miroslawem Bulskim, [w:] M. Golicka-Jabłońska, *Ojciec Stefan SJ...*

## BIBLIOGRAFIA

- Golicka-Jabłońska M., *Ojciec Stefan SJ*, Łódź 2006.
- „Jest strasznie dużo dobrych ludzi...”. *Stan wojenny w korespondencji i zapiskach mieszkańców Łodzi i regionu*, red. L. Próchniak, M. Przybysz, Łódź 2016.
- Miecznikowski S., *Kazania stanu wojennego*, Łódź 1992.
- Po obu stronach więziennego muru*, Łódź 2001, [w:] M. Golicka-Jabłońska, *Ojciec Stefan SJ*, Łódź 2006 (załączony do publikacji nośnik CD).
- Próchniak L., *NSZZ „Solidarność” Region Ziemia Łódzka*, [w:] *NSZZ „Solidarność” 1980–1989*, t. 4: *Polska Zachodnia*, red. Ł. Kamiński i G. Waligóra, Warszawa 2010.
- Spodenkiewicz P., *Ksiądz Stefan Miecznikowski. Jezuita i harcerz*, Łódź 2010.



**Milena Przybysz-Gralewska** (ur. 1980) – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Łodzi. Autorka książek (jako Milena Przybysz): *Kościół rzymskokatolicki w Łodzi w latach 1945–1956* (2007); *Wyspy wolności. Duszpasterstwo akademickie w Łodzi 1945–1989* (2008) i in.

Andrzej Słowik

# Wspomnienie o o. Stefanie Miecznikowskim

## Pierwsze spotkanie

Siedziba MKZ przy Sienkiewicza, nie pamiętam dokładnej daty, ale mógł to być koniec września 1980 r., wcześniej nas tam jeszcze nie było. Pomieszczenia od wczesnego rana jak zwykle pełne ludzi. Większość rozmawia we własnych grupkach, których skład nieustannie się zmienia. Po wysłuchaniu kilku zdań można poznać temat rozmowy, jeżeli nie jest istotny, przechodzi się do kolejnej grupki w nadziei na uzyskanie odpowiedzi na pytania. Z pytaniami przyszli tu głównie organizatorzy Solidarności w zakładach pracy. Członkowie MKZ po wyjściu z małego pokoju momentalnie byli oblegani w korytarzu czy na dużej sali i nigdy nie kończyło się na wyjaśnieniu jednego problemu. Duża sala przypominała dworcową poczekalnię, w każdym kącie coś innego. Kolportaż własnych druków, czasem prosto z powielacza lub nawet jeszcze mokrych z sitodruku, sprzedaż znaczków, jeżeli była dostawa, zbiórka papieru w ryzach o każdej porze i w każdej ilości, mąka na klej do plakatów także. Staram się w miarę sprawnie wydostać na zewnątrz i dotrzeć na jakieś umówione zebranie. Już na schodach czuję uchwyt za rękaw i szept osoby, z którą schodziłem: „Andrzej, popatrz, o. Stefan do nas idzie”. Rzeczywiście, w połowie drogi na schodach widzę niewysoką postać w berecie, czarnej kurtce, z teczką w ręce.

Katastrofa, powinienem być na zebraniu, przypominają się rozmowy z Benedyktem Czumą i Andrzejem Woźnickim o konieczności spotkania z o. Stefanem Miecznikowskim. Chciałem umówić się na rozmowę, potwierdzić termin, a trzeba było po prostu pójść w ciemno, tym bardziej że to prawie po sąsiedzku. Teraz za późno na myślenie, więc schodzę niżej, przedstawiam się i witam, zaczynając od przeprosin, że tyle zajęć, ciągle jakieś niespodzianki i wyjazdy. Ojciec Stefan na to: „nie musi się pan przedstawiać, ja wiem, kim pan jest. Jestem ciekaw, jak sobie radzicie, czy można wam jakoś pomóc,

bo do naszej parafii jezuitów też przychodzą ludzie z pytaniami, jak się organizować, i możemy ich pokierować do MKZ, jeżeli macie już lepsze warunki niż przy Nawrot”.

Staralem się wytłumaczyć, że spieszę się na zebranie i może będzie lepiej spotkać się w innym terminie. Ojciec Stefan spokojnie: „proszę się nie przejmować, wszedłem bez uprzedzenia i właściwie w drodze do parafii, może pan iść na zebranie, a ja porozmawiam trochę, na pewno ktoś tam jest jeszcze, a na spotkanie zapraszam w każdej chwili do siebie”.

Przed Sierpniem '80 moja wiedza na temat duszpasterstwa jezuickiego w Łodzi nie wykroczyła poza kontekst historyczny zakonu i postać o. Tomasza Rostworowskiego, bardziej ze względu na stalinowski wyrok niż aktywność Duszpasterstwa Akademickiego. Mama bardziej wspominała salezjanów z okresu przedwojennego. Dopiero od Benedykta i Andrzeja dowiedziałem się o roli i działalności o. Miecznikowskiego jako duszpasterza i dobrego ducha środowiska opozycyjnego przed 1980 r.

Wiadomość, że przy kościele jezuitów działał już we wrześniu punkt informacyjny, była dla mnie zaskoczeniem, dla o. Stefana zaś naturalną i racjonalną reakcją na sytuację.

### **W stanie wojennym**

Umiejętności o. Stefana nie dotyczyły tylko kontaktów personalnych, ale także instytucjonalnych. Udowodnił to w dużo trudniejszych czasach niż lata 1980–1981. W okresie stanu wojennego docierał do internatów i więzień na widzenia z osadzonymi. Więziennicze regulaminy stanowiły poważną przeszkodę stworzoną przez władze, ponieważ każdy osadzony mógł odbywać widzenia jedynie z osobami najbliższymi, wpisanymi na listę. Wpisu na listę uprawnionych do odwiedzin dokonywali funkcjonariusze służby więziennej i tu kończyła się dyskusja.

Przed Wielkanocą 1982 r., kiedy przebywałem w więzieniu na Mokotowie, w pawilonie izolacyjnym, chociaż już po wyroku, któregoś dnia zostałem wywołany na widzenie. Zaskoczenie było ogromne, ponieważ widzenia odbywały się według zasad więziennych. Do dni tygodnia przypisywane były litery alfabetu i więźniowie z nazwiskami zaczynającymi się od tych liter odbywali widzenia w dniach wyznaczonych w ten sposób. Co mogło spowodować odstępstwo od zasady? Różne myśli chodziły mi po głowie. Oczywiście klawisz nie informował, z kim widzenie, ale nie odmówiłem, ponieważ bez powodu nikt z domu nie jedzie na widzenie poza terminem.

W „widzeniówce” czekał na mnie o. Stefan. Pełne zaskoczenie i ulga, że nic się nie stało w domu. Wyściskaliśmy się serdecznie. Ojciec Stefan narzekał, że nie pozwolili mu wnieść nic więcej niż symboliczne wielkanocne jajko i świąteczne wiktuały. Ale co tam, trzeba pogadać, bo nie wiadomo kiedy krzykną – „koniec widzenia”. Najpierw co w domu, w porządku, żona korzysta z opieki ośrodka pomocy u jezuitów. Kolegom, znajomym i nieznanym, którzy spontanicznie przynieśli do domu różnego rodzaju wsparcie, przekazał moją prośbę, aby w przyszłości to, co uzbierają, zanosili do ośrodka. Tam jest pełna wiedza, kto, ile, czego potrzebuje. Ojciec Stefan wie, kto w internecie, kto skazany, kto z kim konspiruje, kto się „zlojalizował”.

Nawet nie potrafię określić, jak długo rozmawialiśmy, bo zegarek w więzieniu to groźna broń, musi leżeć w depozycie. Kiedy drzwi „widzeniówki” otwiera klawisz, wiadomo, że koniec widzenia. Pożegnanie, uściski i powrót do celi. Potem długie przeżywanie wrażeń z tego przedwielkanocnego upominku. Podbudowanie nadziei i wiary. Otoczenie i warunki się nie zmieniły, ale w głowie zupełnie inny świat. Porównuję nastrój z Bożego Narodzenia w Łodzi i tej mokotowskiej Wielkanocy. W tamtym czasie na Mokotowie trzeci pawilon to izolacja, bez radia, telewizji i gazet, poza cenzurowaną „Trybuną Ludu”. Cenzura polegała na wycięciu tekstu, oczywiście zniknął też tekst z przeciwnej strony. Czytając gazety reżimowe, na zasadzie inwersji można coś sobie wyobrazić. Czego interesującego mogłem się dowiedzieć po widzeniach ludzi z celi? Jeden z afery „Dziweksu”, drugi komornik-aferzysta, trzeci fotoreporter z „Rzeczywistości”, siedzący do rozprawy za strzelanie w domu do teściowej z pistoletu, który dostał w redakcji, aby bronić socjalizmu, jak niepodległości.

A tu o. Stefan przychodzi z samego serca polskości i roznieca nadzieję dobrym i prawdziwym słowem. Świąteczne karty i pisanki to prawdziwe święta w celi. Niby naczelnik też się wczuwał w nastrój i podał dwa jajka na twarz, ale wyglądały tak, jakby kucharze z kajfusami stoczyli nimi wojnę. Skorupy pogniecione i powciskane, koloru nie można było im odmówić, ale tylko odcienia sinofioletowego.

Nie pamiętam, czy to właśnie w 1982 r. nie wpuszczono o. Stefana do Hrubieszowa, ale chyba świadomość jego znaczenia i postawy spowodowała, że więcej nie zdołał się przebić do miejsc, gdzie przebywałem. Kontakt bezpośredni został uniemożliwiony, ale dzięki mamie i żonie informacje do o. Stefana docierały, a za jego pośrednictwem dalej. Trudno przecenić znaczenie publicznego przedstawiania bieżących wiadomości, szczególnie w trakcie głódówki w Barczewie w 1984 r.

## Znów u „Miecza”

Po wyjściu z więzienia w 1984 r., naturalnym miejscem, do którego trzeba było się udać, była parafia jezuitów. Wyrażenie „do parafii jezuitów” zastąpiło wyrażenie „do Miecza” i stało się jego synonimem, bo o. Miecznikowski stał się instytucją, a jego oddziaływanie – wprost nieograniczone: duszpasterstwa ludzi pracy, akademickie, środowisk twórczych, wszystko, co wykraczało poza ramy instytucjonalne. Nie tylko mnie, ale także Jurkowi Kropiwnickiemu i Grzegorzowi Palce trochę czasu zajęło zrozumienie tego, co się tam dzieje. Cały czas nasze rodziny objęte były pomocą, teraz pojawił się kolejny problem. Żaden z nas nie mógł dostać pracy. Pierwsze tygodnie można było jakoś przetrwać, ale co dalej? Po kilku próbach okazało się, że nawet przez sąd pracy nie ma szans na zatrudnienie. Rozwiązanie i nadzieja znów u o. Stefana. I nie zostawił nas w potrzebie, nie tylko w wymiarze materialnym, co było wówczas ważne, ale mogliśmy liczyć na wsparcie w działaniu.

Cofnę się trochę w czasie, aby podać przykład jego zaangażowania w działanie na rzecz związku. W październiku 1983 r. byłem na przepustce z Barczewa na pogrzebie mojego ojca. Wyjeżdżając z Barczewa, umówiłem się z Jurkiem Kropiwnickim, że rozpoznam sytuację i pomysły na działanie Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” w dłuższej perspektywie i jeżeli ta wizja będzie z szansą na sukces oraz Wałęsa i TKK zaakceptują moją ofertę, to nie wrócę do Barczewa i dołączę do TKK. Okazało się, że w tak krótkim czasie nie będę w stanie skontaktować się z Bujakiem i Wałęsą. Poprosiłem o. Stefana o wyjazd do Gdańska i rozmowę na ten temat z Wałęsą. Ojciec Stefan zgodził się i wyjechał. Moim rozmówcą w Warszawie okazał się Mazowiecki. Nie wiem do dziś, czy próbował, czy nie, w każdym razie stwierdził, że szybki kontakt z Bujakiem jest niemożliwy, bo „coś tam”, ale z tego, co mu wiadomo, nie przewiduje się rozbudowy i dłuższego trwania TKK. Ojciec Stefan wrócił później, niż zakładaliśmy, więc na czas oczekiwania schowałem się u Marka Edelmana w szpitalu. Stanowisko Wałęsy było typowe, jak przystało na klasyka: „ja ci radzę, rób jak chcesz, pod warunkiem żeby było dobrze”. Ostatecznie trafiłem do innego szpitala – więziennego przy Kraszewskiego, a później znów do Barczewa.

Myszę, że rok 1984 był najtrudniejszym czasem dla o. Stefana. Chyba najlepiej wiedział, co dzieje się w związku, bez wychodzenia z parafii – związek sam tam przychodził, przynosząc swoje problemy. Ojciec Stefan nadal nie był bierny i nawet widząc brak nadziei na rozwiązanie konfliktu, podjął się mediacji między stronami.

Kiedy w zakonie zapadła decyzja o przeniesieniu go do Gdyni, wystosowaliśmy prośbę do władz zakonnych o przedłużenie, po raz kolejny, jego pobytu w Łodzi. Reakcja była dość szybka. Poproszono nas o podpisanie zobowiązania do przestrzegania zapisów Prawa Kanonicznego (chyba trzy paragrafy) i zaprzestania interwencji w przeszłości.

\* \* \*

Lipiec 2001 r., przed moim wyjazdem na placówkę do Australii. Nie mogę wyjechać bez słowa. Najpierw do o. Józefa Belniaka od salezjanów. Łatwo nie było, ale jakoś poszło. To tylko przymiarka do rozmowy z o. Stefanem. Od pierwszego spotkania na schodach MKZ-u minęło prawie 21 lat, lepszych i gorszych. Wszystkie przewijają się w głowie. Decyzję o wyjeździe podjąłem sam, nie szukając rady i nie pytając o ocenę. Czy zdołam ją wyjaśnić i uzasadnić? Funkcję w związku zakończyłem w styczniu 1992 r. Dwie kadencje to dwie, statut już inny, ale nie „mój”. Zresztą to już inny związek, to Ojciec sam wie, pisał o tym w liście do delegatów. To wszystko polityka, Ojciec to zrozumie. Trzeba odżyć, wyciszyć się, popatrzeć z oddali. To w końcu tylko cztery lata. Pozostaje to najtrudniejsze, dom, rodzina, cała sfera wartości.

Myślę, że Ojciec zrozumiał, może nie tyle ze względu na moje słowa, ale dlatego, że lepiej znał życie i wytrzymałość materii.

### I spotkanie ostatnie

Rok chyba 2003, prawdopodobnie lipiec. Cmentarz na Mani w Łodzi. Ojciec Stefan przyjechał specjalnie na pogrzeb. Gorąco, więc po zakończeniu ceremonii złożenia do grobu idziemy wolno, szukając ocienionych stron w alejach. Ojciec Stefan jest po operacji, idzie powoli i wyraźnie widać, że sprawia mu to trudność. Nie rozmawiamy o sprawach wielkich. Zdrowie, sprawy codzienne, jak się ułożyło, czy lepiej. Przy bramie pożegnanie, życzenia zdrowia i nadzieja na kolejne spotkanie. Następnego spotkania już nie było.

Ojciec Stefan Miecznikowski zmarł rok później – 27 grudnia 2004 r. ■



**Andrzej Słowik** (ur. 1949) – przywódca strajkowy i lider łódzkiej Solidarności. W latach 1981–1984 więziony za przekonania, wiosną 1984 r. prowadził pięćdziesięciosiedmiodniową głodówkę o status więźnia politycznego. W 1985 r. wyjechał nielegalnie na Zachód, przyczynił się do afiliowania „S” przy Światowej Konfederacji Pracy oraz Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zawodowych. W 1986 r. wrócił nielegalnie do kraju, działał w podziemiu. W latach 1992–1993 wiceminister pracy i polityki społecznej.

Iwona Fischer

## Krakowskie obchody 11 listopada w międzywojniu

Święto Niepodległości ma już długą tradycję. Celebруемy je od 1920 r. Główne obchody odbywają się zawsze w stolicy państwa. Warto jednak spojrzeć także na uroczystości organizowane w innych miastach.





**K**raków już od pierwszych lat II RP niezwykle podniosło celebrował odzyskanie niepodległości. Uroczystości odbywały się nie 11 listopada, lecz kilkanaście dni wcześniej – 31 października. To dzień, w którym Kraków, jako pierwszy z polskich miast, zrzucił okowy niewoli – właśnie wtedy rozbrojono garnizon austriacki, a na odwachu na Rynku Głównym nastąpiła historyczna zmiana warty. Przyznać trzeba, że niemalże przez sto lat – z przerwą w czasie II wojny światowej – święto to funkcjonowało w kalendarzu krakowskich obchodów. Tak jest zresztą do dziś, choć obecnie powtarzanie historycznej sceny odbicia odwachu to zarówno odrębne obchody, jak i piękny wstęp do 11 listopada.

Przed wojną w organizację krakowskich uroczystości listopadowych były zaangażowane liczne środowiska oraz władze miasta i województwa. Nie sposób wymienić wszystkich przedsięwzięć i inicjatyw, jak dekorowanie ulic flagami w barwach narodowych i miejskich, wspaniałe iluminacje gmachów

Pułk Piechoty Ziemi Krakowskiej  
w przemarszu na defiladę z okazji  
Święta Niepodległości, Kraków, 1933 r.  
Fot. NAC

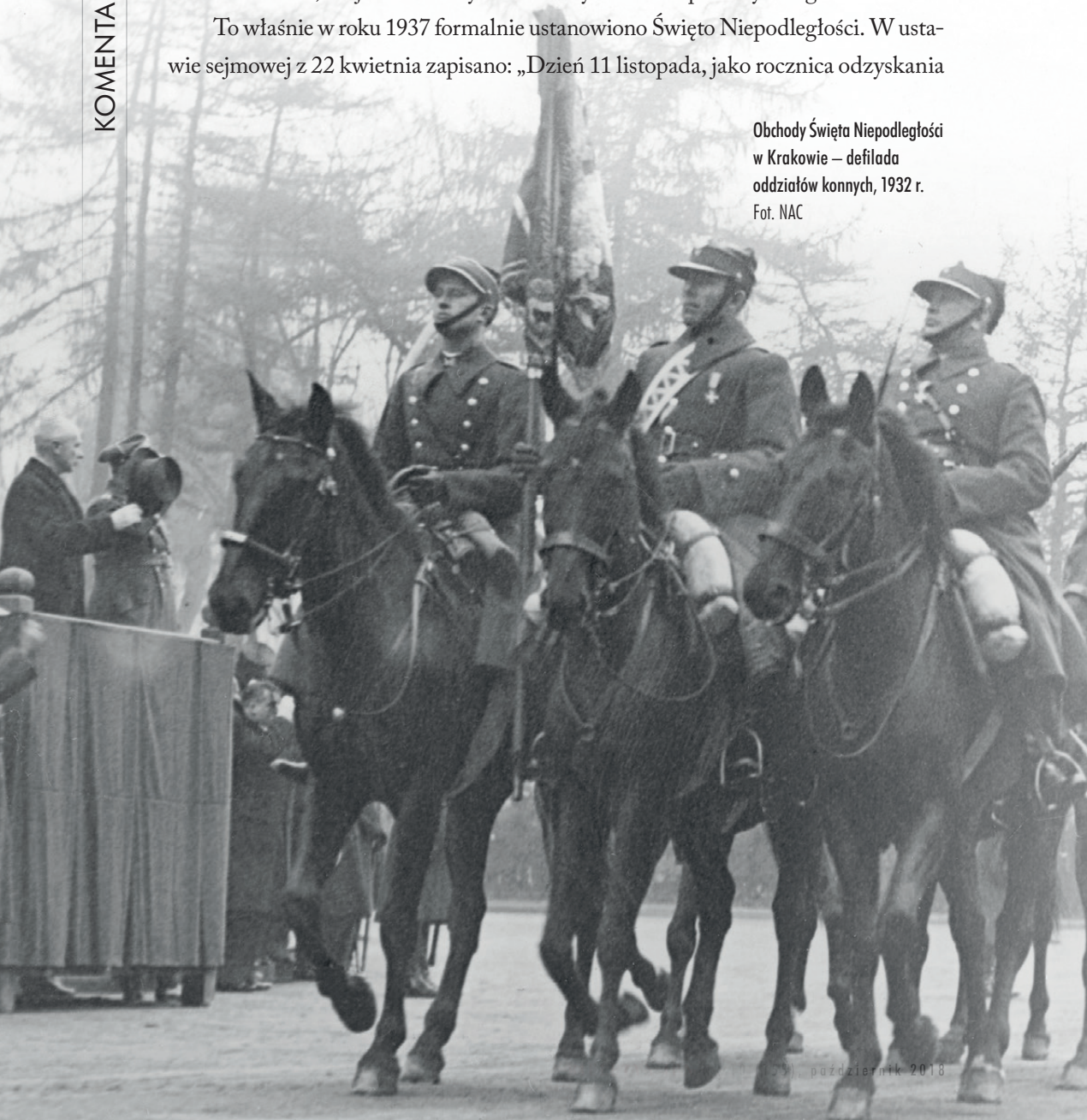


publicznych, uroczystości zaprzysiężenia żołnierzy na dziedzińcu wawelskim, capstrzyki, akademie.

Ogromny nacisk kładziono na patriotyczne wychowanie młodzieży szkolnej. W 1937 r. kurator Okręgu Szkolnego Krakowskiego skierował do wszystkich inspektoratów szkolnych oraz dyrektorów szkół pismo, w którym podkreślał, że młodzież szkolna powinna radośnie uczcić 11 listopada, biorąc m.in. udział w uroczystych nabożeństwach, bo jest to ważny element wychowania patriotycznego.

To właśnie w roku 1937 formalnie ustanowiono Święto Niepodległości. W ustawie sejmowej z 22 kwietnia zapisano: „Dzień 11 listopada, jako rocznica odzyskania

Obchody Święta Niepodległości  
w Krakowie – defilada  
oddziałów konnych, 1932 r.  
Fot. NAC



przez Naród Polski niepodległego bytu państwowego i jako dzień po wsze czasy związany z wielkim imieniem Józefa Piłsudskiego, zwycięskiego Wodza Narodu w walkach o wolność Ojczyzny – jest uroczystym Świętem Niepodległości”<sup>1</sup>.

## Z Mszy na defiladę

Nim 11 listopada stał się oficjalnym świętem państwowym i dniem wolnym od pracy, w latach 1926–1936 był uroczystością o charakterze wojskowym. To właśnie stąd wywieść należy genezę defilad wojskowych organizowanych z mniejszym lub większym rozmachem z okazji kolejnych rocznic. Warto przypomnieć, że w okresie międzywojennym defilady były czymś powszechnym, i to nie tylko w Warszawie. Niezwykle ciekawie prezentowały się także w Krakowie, mając za tło m.in. średniowieczny Barbakan, Zamek na Wawelu i Bramę Floriańską. Defilowała przede wszystkim kawaleria – do dziś to najbarwniejsza i najmocniej oklaskiwana część wszystkich wojskowych pokazów.

W roku 1926 defilada była jeszcze krótka i skromna, w kolejnych latach organizowano ją już z większym rozmachem. W 1930 r. odebrali ją stojący na podium wojewoda Mikołaj Kwaśniewski, reprezentanci władz miasta i wojska, m.in. gen. Aleksander Narbut-Łuczyński, gen. Mieczysław Smorawiński i płk Marian Boleśławicz. „Kolejno przedefilowały przy dźwiękach orkiestr wojskowych oddziały piechoty, artylerii, wojsk technicznych i konnicy oraz oddziały policji pieszej i konnej, po czym przeciągały długie szeregi przysposobienia wojskowego, których dziarska postawa i wytrzymałość, mimo fatalnej aury, wywołała żywe oklaski”<sup>2</sup>. Rok później za wojskiem maszerowali skauci i skautki, a za nimi legionieści, sybiracy i inwalidzi. W 1934 r. największy zachwyty wzbudzili ułani, 5. batalion czołgów z polskimi tankietkami i pluton motocyklistów. W kolejnym roku innowacją było umieszczenie gramofonu w jednym z samochodów pancernych, dzięki czemu defilada

„ Nim 11 listopada stał się oficjalnym świętem państwowym i dniem wolnym od pracy, w latach 1926–1936 był uroczystością o charakterze wojskowym. ”

<sup>1</sup> DzU z 1937 r., nr 33, poz. 255.

<sup>2</sup> „Ilustrowany Kuryer Codzienny” (dalej: IKC), nr 307, 12 XI 1930 r.

odbywała się przy dźwiękach muzyki. W 1936 r. hasłem do defilady był przelot dziewięciu samolotów nad ulicami miasta.

Defiladę poprzedzały zawsze uroczystości religijne. W 1926 r. obchody 11 listopada rozpoczęły się Mszą św. połową na Rynku Głównym – z udziałem władz państwowych i samorządowych oraz oddziałów wojska i policji. Rok później Mszę odprawiono w katedrze wawelskiej. W stallach zasiedli kanonicy katedralni, a w prezbiterium przedstawiciele władz z wojewodą Ludwikiem Darowskim, prezydentem miasta Karolem Rolle i gen. Stanisławem Wróblewskim na czele. Obecni byli też metropolita krakowski Adam Sapieha oraz rektor UJ prof. Michał Rostworowski. Do Mszy śpiewał chór o. Bernardina Rizziego, a „zgrupowane oddziały na znak, dany przez trębacza, prezentowały broń podczas podniesienia i w chwili, gdy zaintonowano w katedrze *Boże, coś Polskę*”<sup>3</sup>.

W kolejnych latach Msza św. w katedrze stała się tradycją. Gościnnie uczestniczył w niej prezes gminy żydowskiej. Równoległe w świątyniach innych wyznań, w tym w synagodze postępowej, odbywały się uroczyste nabożeństwa z udziałem radnych miejskich delegowanych przez prezydenta Krakowa.

### Teatr polityczny

Stałym elementem krakowskich obchodów stało się także wieczorne galowe przedstawienie w Teatrze im. Juliusza Słowackiego. Publiczność, w tym przedstawiciele władz miasta i korpusu oficerskiego, mogła obejrzeć m.in. *Księcia niezłomnego* Słowackiego (1926), *Wesele* (1927) i *Wyzwolenie* (1931) Stanisława Wyspiańskiego, a także *Damy i huzarów* Aleksandra Fredry (1929). Szczególnie pochlebne recenzje zebrało *Wyzwolenie*. Jedna z gazet sugerowała nawet, „aby uroczystości doroczne święta naszej niepodległości w dniu 11 listopada związane były już na zawsze z dziełem, które tę niepodległość wywróżyło, aby wystawienie *Wyzwolenia* w tym dniu w teatrze krakowskim włączone zostało do stałego programu święta narodowego”<sup>4</sup>. O przedstawieniu pisano szeroko w prasie, chwalać poczynania teatru krakowskiego. Największy aplauz zyskała kreacja Juliusza Osterwy w roli Konrada. Ten sam artysta gwiazdą wieczoru został również rok później, gdy wystawiono

<sup>3</sup> IKC, nr 313, 13 XI 1927 r.

<sup>4</sup> IKC, nr 316, 15 XI 1931 r.

tragedię Stefana Żeromskiego *Sulkowski*. Dobrze przyjęto również tragedię *O polskim Scylurusie i trzech synach koronnych ojczyzny polskiej* Jana Jurkowskiego z 1604 r.

Okolicznościowe spektakle poprzedzano przemówieniami na temat rocznicy odzyskania niepodległości. W 1926 r. głos zabrał profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Stanisław Kutrzeba. Właśnie ten punkt programu zapadł wszystkim w pamięć: „Przemówienie Kutrzeby wywołało w audytorium niemałe zdziwienie i niesmak, gdyż p. profesor najpierw uzasadniał szeroko swój pogląd, że właściwym dniem wskrzeszenia państwa polskiego jest dzień 14 listopada 1918 roku, a poza tym ani słowa nie wspominał, że w ówczesnych wypadkach brał udział marsz. Józef Piłsudski. Widocznie zdaniem endeckiego uczonego – komentowała prasa – Piłsudski nic takiego nie dokonał, co by usprawiedliwiło wymienienie jego nazwiska w prelekcji o przewrocie listopadowym”<sup>5</sup>.

### Hołdy dla Marszałka

W kolejnych latach obyło się bez kontrowersji. Prezydent Rolle, przemawiający w roku 1927, przedstawił dążenia niepodległościowe Polaków oraz „podkreślił silnie wielki czyn Józefa Piłsudskiego, który w chwilach rozterki i niepewności umiał patrzeć dalej i bystrzej aniżeli wszyscy inni”<sup>6</sup>.

Środowisko weteranów walk legionowych już wcześniej budowało kult Piłsudskiego. Po przewrocie majowym (1926) coraz wyraźniej włączały się do tego władze, co znalazło odzwierciedlenie także w uroczystościach 11 listopada. Ze szczególnym rozmachem były one organizowane w roku 1928, gdy przypadała okrągła rocznica odzyskania niepodległości. Na wystawach sklepowych widniały portrety Piłsudskiego. Jego popiersie odsłonięto w Gimnazjum im. Bartłomieja Nowodworskiego. W tym samym dniu abp Sapieha poświęcił kamień węgielny pod dom im. Józefa Piłsudskiego w Oleandrach. W pięknym przemówieniu metropolita przypomniał zmagania Polaków o niepodległość i zasługi żołnierza polskiego: „Żołnierz polski był dla nas wyobrażeniem męstwa, wiernej i ofiarnej służby Bogu, Ojczyźnie, a w pokoju był typem odwagi w wyznawaniu swoich zasad i wyteżonej pracy. Dom ten, który tutaj teraz rozpoczyna się budować,

<sup>5</sup> „Nowy Dziennik”, nr 254, 12 XI 1926 r.

<sup>6</sup> IKC, nr 313, 13 XI 1927 r.

ma być właśnie szkołą takiego żołnierza. Ma być ostoją nagradzającą taką służbę tym, którzy ją chwalebnie spełnili”<sup>7</sup>. Rozpoczęto zbiórkę pieniędzy na budowę domu. Uroczystość zakończyło odśpiewanie *My, Pierwsza Brygada*.

Po śmierci Piłsudskiego w roku 1935 nowym punktem programu obchodów Święta Niepodległości stało się oddawanie hołdu prochom Marszałka. Po nabożeństwie przedstawiciele władz i wojska schodzili do krypty św. Leonarda, aby złożyć wiązkę kwiatów na trumnie Piłsudskiego. W 1938 r. u stóp sarkofagu spoczęły trzy wieńce: jeden ze wstęgami w kolorach Orderu *Virtuti Militari* z napisem „Pierwszemu Marszałkowi Polski Józefowi Piłsudskiemu – siły zbrojne”, dwa następne ze wstęgami w barwach narodowych i napisami: „Nieśmiertelnemu Wodzowi Odrodzonej Polski – wojewoda krakowski” oraz „Wskrzesicielowi Polski w 20-tą rocznicę odrodzenia – prezydent st. król. m. Krakowa”<sup>8</sup>. W czasie składania kwiatów wartę honorową przy trumnie pełnili oficerowie. Następnie wojsko wraz z orkiestrami udało się na Rynek Główny na capstrzyk orkiestr wojskowych, szkolnych i cywilnych. Jak w poprzednim roku, ustawiono popiersie Marszałka, a wartę przy nim objęli strzelcy.

### W cieniu wojny

Ostatnie w okresie międzywojennym Święto Niepodległości w 1938 r. przebiegało według utartych wzorców, choć z uwagi na okrągłą, dwudziestą rocznicę starano się nadać mu niezwykle uroczysty charakter. Na obchodach odcisnęło się piętno nadchodzącej wojny. 10 listopada odbył się wieczór urządzony staraniem Wojskowego Przynależenia Kolejowców – przedstawicielom armii wręczono czek na 80 tys. zł, zebranych na Fundusz Obrony Narodowej. Dzień później po Mszy św. na dziedzińcu arkadowym nastąpiło uroczyste przekazanie oddziałom 6. Dywizji Piechoty czterdziestu granatników ufundowanych przez pracowników koncernu Zieleniewski Fitzner i Gamper. Kredytowy Zakład Gospodarczy ofiarował ciężki karabin maszynowy. Swoje uroczystości zorganizowało wojsko. W Domu Żołnierza Polskiego przy ul. Lubicz przygotowano dla rodzin wojskowych i żołnierzy wieczór, w którego programie był seans filmu *Marsz na Zaolzie*. Na uroczystości

<sup>7</sup> IKC, nr 315, 13 XI 1928 r.

<sup>8</sup> IKC, nr 315, 12 XI 1938 r.

Święta Niepodległości specjalnym pociągiem przyjechała do Krakowa liczna delegacja Ślązaków z Zaolzia, dopiero co przyłączonego do Rzeczypospolitej.

Polakom, niestety, nie było dane obchodzić Święta Niepodległości w 1939 r. Na afiszach rozklejonych na ulicach miasta już 9 listopada mogli wyczytać: „Zwracam uwagę na to, że sobota 11 listopada 1939 [r.] jest zwykłym dniem roboczym. [...] Każde wykroczenie przeciwko temu zarządzeniu będzie karane. Komisarz miasta [Ernst] Zörner”<sup>9</sup>. Stopniowo narastał opór. W okupowanym mieście pojawiały się tego dnia biało-czerwone flagi, choćby ta zawieszona w 1941 r. na kopcu Piłsudskiego przez członka Związku Walki Zbrojnej Edwarda Wyrobę. Były także kwiaty w miejscach pamięci, nabożeństwa – wszystko za plecami Niemców.

Historii dopełniła jednak dopiero ustawa Krajowej Rady Narodowej z 22 lipca 1945 r., znosząca dzień 11 listopada jako Święto Niepodległości. „Celem upamiętnienia po wsze czasy Odrodzenia Niepodległego i Demokratycznego Państwa Polskiego – dzień 22 lipca, jako dzień powstania suwerennej władzy Narodu Polskiego, stanowić będzie Narodowe Święto Odrodzenia Polski. [...] Równocześnie traci moc ustawa z dnia 23 kwietnia 1937 r. o Święcie Niepodległości” – uzasadniano<sup>10</sup>.

Trzeba było czekać prawie pół wieku i na nowo wywalczyć sobie niepodległość, by swobodnie obchodzić kolejne rocznice jej odzyskania w roku 1918. ■

## BIBLIOGRAFIA

- Brzoza Cz., *Kraków między wojnami. Kalendarium 28 X 1918–6 IX 1939*, Kraków 1998.
- Dzieje Krakowa*, red. J. Bieniarzówna, J.M. Małecki, t. 4: *Kraków w latach 1918–1939*, Kraków 1997.
- Fischer I., *Obchody Święta Niepodległości w międzywojennym Krakowie*, [w:] „Sowiniec. Materiały Historyczne” 1999, nr 15.
- Kraków międzywojenny. Materiały sesji naukowej z okazji Dni Krakowa w 1985*, red. J.M. Małecki, Kraków 1988.

<sup>9</sup> Archiwum Narodowe w Krakowie, Zbiór afiszy i plakatów, sygn. 29/665/1649, Afisz komisarza miasta z 9 XI 1939 r.

<sup>10</sup> DzU z 1945 r., nr 32, poz. 194.



**Iwona Fischer** (ur. 1971) – historyk i archiwista, pracownik Archiwum Narodowego w Krakowie. Autorka artykułów dotyczących historii Krakowa i metodyki archiwalnej.



Wojsko Polskie wkracza na Zaolzie.  
Fot. ze zbiorów autora

Sebastian Pilarski

## Przyłączenie Zaolzia do Polski w 1938 r.

Decyzja o wkroczeniu w 1938 r. wojsk polskich na Zaolzie była bez wątpienia jednym z najbardziej kontrowersyjnych posunięć władz II Rzeczypospolitej na arenie międzynarodowej. Należy jednak pamiętać, że stanowiła konsekwencję wydarzeń z 1919 r., kiedy to zbrojną agresję na Śląsku Cieszyńskim przeprowadziła armia czechosłowacka. Strona polska, opierająca działania dyplomatyczne na zasadzie „nic o nas bez nas”, chciała również uniknąć sytuacji, w której stałaby się jedynie przedmiotem dyplomatycznej rozgrywki mocarstw.



**R**elacje między odrodzoną Polską a utworzoną 28 października 1918 r. I Republiką Czechosłowacką (ČSR) były złe, w wielu zaś momentach – zwłaszcza w latach trzydziestych XX w. – wręcz fatalne. Podstawową przyczyną tego stanu był toczący się przez cały okres międzywojenny spór o podział Śląska Cieszyńskiego, którego dokonano w wyniku decyzji mocarstw podjętej w lipcu 1920 r. w Spa. Zapadła ona w warunkach arcytrudnych dla Rzeczypospolitej, tzn. w okresie starcia z bolszewicką Rosją, decydującego o losach Europy. *De facto* został wówczas usankcjonowany zabór części ziem dokonany przez Czechosłowację w styczniu i lutym 1919 r. To właśnie ta kwestia, obok odmiennych koncepcji polityki zagranicznej realizowanych przez Pragę i Warszawę, stała się osią sporu dwóch państw, które w teorii winny współtworzyć wał oddzielający Niemcy od Rosji Sowieckiej (następnie ZSRS).

### Ofensywa dyplomatyczna

W roku 1938 – gdy z całą mocą ujawnił się kryzys państwowości Czechów i Słowaków – władze polskie zyskały możliwość skutecznej walki o odzyskanie spornych terytoriów. Republika Czechosłowacka, targana inspirowanym przez Berlin niemiecko-czeskim konfliktem narodowościowym i skonfrontowana z żądaniami terytorialnymi formułowanymi przez Adolfa Hitlera, znalazła się w skrajnie trudnej sytuacji. Położenie naszego południowego sąsiada postanowiły wykorzystać władze RP, upominające się bezskutecznie o respektowanie praw należnych ludności polskiej zamieszkującej w zwartej masie ziemie położone na zachodnim brzegu Olzy. Atmosfera była bardzo napięta, m.in. 22 września na warszawskim pl. Piłsudskiego 250 tys. osób żądało przyłączenia Zaolzia do Polski, a pod adresem marsz. Edwarda Śmigłego-Rydza padały okrzyki: „Wodzu, prowadź na Czechy”. W prasie nasiliła się kampania antyczechosłowacka. Gazety były pełne informacji o napięciach między Warszawą a Pragę, co miało przygotować społeczeństwo na ewentualne radykalne kroki rodzimych polityków.

Władze Rzeczypospolitej coraz bardziej usztywniały stanowisko wobec Czechosłowacji. Śmigły-Rydz 24 września poinformował ambasadora Francji Léona Noëlą, że Wojsko Polskie domaga się korekty granicy z ČSR. Nazajutrz został wstrzymany ruch lotniczy między Polską a Czechosłowacją. Wyjątek miał zostać uczyniony jedynie dla kuriera z listem prezydenta ČSR Edvarda Beneša

» Na warszawskim pl. Piłsudskiego 22 września 1938 r. ćwierć miliona osób żądało przyłączenia Zaolzia do Polski, a pod adresem marsz. Edwarda Śmigłego-Rydza padały okrzyki: »Wodzu, prowadź na Czechy«.

do prezydenta RP Ignacego Mościckiego. Beneš proponował rewizję granicy na korzyść Polski, co było o tyle zaskakujące, że jeszcze 25 września praskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych (MZV) odmówiło zgody dla takiej decyzji. Sprawa wspomnianego listu budzi inne wątpliwości. Pismo,

datowane na 23 września, dotarło do Warszawy dopiero trzy dni później. Według Józefa Becka, szefa polskiej dyplomacji, nie było w tym przypadku, ponieważ 23 września Ludowy Komisariat Spraw Zagranicznych ZSRS przesłał do Warszawy notę, w której Sowietci informowali o swym „zaniepokojeniu z powodu polskich zarządzeń wojskowych”. W dokumencie zawarto też groźbę, mówiącą o ewentualnym wypowiedzeniu polsko-sowieckiego paktu o nieagresji z 1932 r. w wypadku „działań agresywnych” Rzeczypospolitej wobec ČSR. Groźba ta została sformułowana w wyniku wyraźnego apelu posła czechosłowackiego w Moskwie Zdenka Fierlingera<sup>1</sup>. Na stanowisko sowieckie pozytywnie zareagowała prasa czechosłowacka, a na łamach „Prager Presse” ukazał się artykuł pod znamienym tytułem *Moskwa ostrzega Polskę*. Odpowiedź prezydenta Mościckiego na list Beneša była bardzo chłodna i zawierała żądanie konkretnych posunięć ze strony Pragi.

Nie czekając na reakcję, Beck przesłał 27 września na ręce Kamila Krofty, swego czechosłowackiego odpowiednika, notę precyzującą polskie żądania, domagając się szybkich „rozwiązań definitywnych, opartych na zasadzie równości i woli miejscowej ludności”, co miało gwarantować uspokojenie „głęboko poruszonej polskiej opinii publicznej”. Według szefa polskiej dyplomacji, skutecznym narzędziem służącym do przewyciężenia impasu w stosunkach Praga – Warszawa byłoby „referendum ludowe”. Zgodna z powyższymi oczekiwaniami odpowiedź rządu czechosłowackiego miała także zapobiec ewentualnemu starciu (nie precyzowano, czy zbrojnemu) oraz incydentom na ob-

<sup>1</sup> Zdaniem Władysława Pobóg-Malinowskiego: „Związek między tą moskiewską próbą szantażu a dziwnie długą podróżą listu Beneša był zbyt jaskrawy i wymowny”. Zob. W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. 3: *Okres 1939–1945*, cz. 2, Warszawa 1990, s. 849.

szarze pogranicznym<sup>2</sup>. Rząd I Republiki zamierzał odrzucić polskie żądania. Beneš prosił posła RP w Pradze Kazimierza Papéego o powiadomienie Warszawy, że Praga wystosuje odpowiedź do 30 września.

Tymczasem utworzono Ochotniczy Korpus Zaolziański, podporządkowany dowództwu Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Śląsk”. Swą działalność rozwinął Legion Zaolziański – organizacja polityczna stawiająca sobie za cel włączenie do Polski ziem położonych po drugiej stronie Olzy<sup>3</sup>. W ciągłej niepewności znajdowali się polscy dyplomaci, m.in. ambasador RP w Londynie Edward Raczyński, obawiający się, czy „nie będziemy zmuszeni do prowadzenia wojny u boku Niemiec przeciwko mocarstwom zachodnim”<sup>4</sup>. Takie rozwiązanie wykluczał Beck, co potwierdza relacja Papéego: „[...] instrukcja ministra Becka przewidywała, że w razie oporu zbrojnego Czechosłowacji i wybuchu wojny z Niemcami mam się trzymać prezydenta i rządu Czechosłowacji i wyjechać z nimi do kwatery głównej. Było to logicznym następstwem tezy, że w razie wojny nie możemy, jako sprzymierzeńcy Francji, znaleźć się w jednym obozie z Niemcami”<sup>5</sup>.

### Układ w Monachium i polskie ultimatum

Uległość Londynu i Paryża wobec dezyderatów Niemiec spowodowała, że Czechosłowacja znalazła się nad przepaścią. Próbę odsunięcia groźby wojny podjęli Włosi, a ich przywódca Benito Mussolini przyjął rolę pośrednika w rokowaniach między Rzeszą Niemiecką a Francją i Wielką Brytanią. Zaoczny wyrok zapadł

<sup>2</sup> Nota posła RP w Pradze Kazimierza Papéego dla min. Kamila Krofty, 27 IX 1938 r., [w:] *Monachium 1938. Polskie dokumenty dyplomatyczne*, oprac. Z. Landau, J. Tomaszewski, Warszawa 1985, s. 437–439.

<sup>3</sup> Ochotniczy Korpus Zaolziański został powołany 22 września. Już tydzień później zaprzestano rekrutacji, gdyż liczba członków sięgnęła 80 tys. Szefem OKZ, rozwiązanego 1 października, był oficer pożarnictwa Jerzy Lgocki. W Bielsku powstał Legion „Zaolzie”, dowodzony przez ppłk. Ludwika Zycha „Ducha”, liczący ok. 1,4 tys. ochotników. Zob. E. Długajczyk, *Tajny front na granicy cieszyńskiej: wywiad i dywersja w latach 1919–1939*, Katowice 1993, s. 156, 165.

<sup>4</sup> E. Raczyński, *W sojusznictwym Londynie. Dziennik ambasadora Edwarda Raczyńskiego 1939–1945*, Londyn 1960, s. 23. Raczyński 10 października 1938 r. w rozmowie z min. Anthonym Edenem deklarował: „Gdyby jednak Francja i Wielka Brytania stanęły zdecydowanie u boku Czechosłowacji, nie ruszylibyśmy Cieszyna, lecz ogłosilibyśmy neutralność, a w ostatecznym wyniku, jestem tego pewny, dołączylibyśmy do was”. A. Eden, *Pamiętniki 1923–1938*, t. 2, Warszawa 1972, s. 33.

<sup>5</sup> K. Papée, *Kartki z pamiętnika. Kronika kilku dni*, „Wiadomości” [Londyn] 1962, nr 12.

29 września w Monachium<sup>6</sup>. Na konferencji mocarstwa zachodnie przyjęły bierną postawę. O ostatecznym przebiegu nowych granic miała zdecydować specjalna komisja złożona z przedstawicieli stron umawiających się w Monachium oraz ČSR, która nie brała udziału w rozmowach. Uczestnicy konferencji wydali również dodatkowe oświadczenie, że w przypadku braku rozwiązania w ciągu trzech miesięcy zagadnienie mniejszości polskiej i węgierskiej będzie stanowić „przedmiot następnej konferencji szefów rządów czterech mocarstw”.

Tym samym faktem stało się istnienie „koncertu mocarstw”, czego tak bardzo obawiali się polscy dyplomaci. Beck nie potraktował sprawy niezaproszenia go do Monachium ambicjonalnie, obawiając się raczej dążeń mocarstw do porozumienia z Niemcami także kosztem Rzeczypospolitej. Ostatniego dnia września rząd Czecho-słowacji odpowiedział na polską notę z 27 września. Praga zobowiązała się do 31 października, na podstawie proporcji ludności polskiej do czeskiej na spornym terytorium, przeprowadzić korektę granic bez względu na rozwój sytuacji międzynarodowej.

Odpowiedź ta zwiększała szansę na rozwiązanie sporu. Jednak szef polskiego MSZ niepokoił się, że wobec przebiegu i postanowień konferencji w Monachium Polska może zostać zepchnięta „do roli obiektu politycznego, którym inni według swej woli dyrygują”. Ewentualne rozstrzygnięcie sprawy mniejszości polskiej przez europejskie mocarstwa byłoby sprzeczne z głoszoną przez Becka zasadą podmiotowości Polski w polityce międzynarodowej. Po naradzie na Zamku z udziałem prezydenta Mościckiego, marsz. Śmigłego-Rydza, premiera Felicjana Sławoja-Składkowskiego, ministra Becka i wicepremiera Eugeniusza Kwiatkowskiego Warszawa postanowiła wystosować ultimatum pod adresem Pragi. Jako argument uzasadniający kategoryczne żądania podano również prowokacje na granicy polsko-czechosłowackiej i ostrzelanie terytorium RP, co potwierdziły rządy Francji i Wielkiej Brytanii.

W ultimatum, zawierającym 28 punktów, Polska domagała się „ewakuacji w ciągu 24 godzin, licząc od południa 1 października 1938 r., terytorium zaznaczonego na załączonej mapie”. Do Rzeczypospolitej w ciągu dziesięciu dni miały zostać przyłączone w całości okręgi Cieszyn i Frysztat, a na pozostałych terytoriach Republiki Czecho-

---

<sup>6</sup> W konferencji wzięli udział: Adolf Hitler, Benito Mussolini, premier Wielkiej Brytanii Arthur Neville Chamberlain i premier Francji Édouard Daladier. Wcześniej Hitler zażądał m.in. natychmiastowej ewakuacji terenów zamieszkałych przez Niemców sudeckich, grożąc, że 1 października nastąpi atak ČSR, jeżeli nie zostaną spełnione wszystkie jego warunki.

Oplata pocztowa uliszczona natłwkw.

Wc Francji c. 2.00

PRINTED IN POLAND

W Czechosłowacji Kc 1.50

Cena numeru w Krakowie: 25 gr. w kraju:

PRZEMERATA WYDANIE W Krakowie z odosłaniem K. 5.50 W Kraju . . . . . K. 5.50

# ILUSTROWANY KURYER CODZIENNY

Telefony: Centrala Kassa (od 8-20) 150-90. Numery miejsc Redakcji (od 22-3) 150-41, 150-42, 150-43, 150-44 (od 1-8) 150-45. Prenumerata miesięczna Nr. 150-46. Kierownik i prenumerata zamiejscowa Nr. 150-48. Składnica (od 8-22-3) 150-43. Partier (cały rok) 150-44.	<b>Założyciel i Naczelny Redaktor Marjan Dąbrowski.</b> Konto P. K. O. <b>400.200</b> <b>Kraków, Wielopole 1.</b> Kasa posadowa numeracyjna Nr. 1 Kraków, Uładz pocztowy 3	Sekretariat Red. przyjmuje w dni powszednie od 10-12 i w dni Sobótów od 10-12 w Łazy tel. 150-41 i 150-42. Za dostarczenie Redakcji do domów.
<b>ODDZIAŁY:</b> WARSZAWA: Krak. Przedmieście 9, tel. 551.00, 551.01, 551.92. GDYNIA, ul. Świętojańska 44, telefon 12.70. BYDGOSZCZ, ul. Dworkowa 20, telefon 12.19. TORUŃ, plac Bankowy, obok „Luku Cesarsa”, tel. 12.23. ŁÓDŹ, ul. Piotrkowska 118, tel. admin i redakcji 179 18.	LWÓW, ul. Akademicka 14, tel. redakcji 249 58, telefon administracji 241.08. SOSNOWIEC, ul. Piłsudskiego 8, telef. 03-130. KATOWICE, ul. Mariacka 13, tel. 306-53 i 325-25.	KONIA ŻYWOJE: Bank Gospod. Krajowego w Krakowie, Bank Związków Sz. Zawodowych w Krakowie. POZNAŃ, św. Marcin 65, telefon 17.79. NOWY SĄCZ, Jagiellońska 29, tel. 94. WILNO, Wileńska 26, tel. 14-83. ZAKOPANE, Krupówki, telefon 327.

Rok XXIX. Kraków, niedziela 2 października 1938 Nr 272.

## Znikło niebezpieczeństwo wojny w Europie W Monachjum podpisano układ czterech mocarstw Obsadzenie Sudetów rozpoczęło Rzesza już dziś w sobotę 1 października

### Spełnienie żądań Polski i Węgier warunkiem gwarancji nowych granic czeskich.

Monachjum, piątek 30 września. (Ch) Niemieckie Biuro Informacyjne donosi, że w nocy na piątek o godzinie 0.30 podpisali: kanclerz Hitler, Mussolini, premier angielski i francuski układ o warunkach i sposobie odstąpienia obszaru sudeckiego Niemcom.

sprawa niemieckich gwarancji politycznych, które premier Daladier i Chamberlain usiłowali uzyskać dla nowej Czechosłowacji. Według informacji ze źródeł francuskich wysłki prem. Daladiera i Chamberlaina spotkały się z zastrzeżeniami Mussoliniego i Hitlera, którzy uważają, że

w warunkach zagwarantowania granicy nowej Czechosłowacji musi być uprzednie zatwierdzenie rewindykacji Polaki i Węgrzy.

przyszłe granice Czechosłowacji. Zadaniem tej komisji będzie zatwierdzenie i innych spraw, związanych z przokazaniem kraju, a w szczególności spraw gospodarczych i finansowych. Tematem dalszych rozmów, które ukończyły się dopiero po północy, była

## Polsko-czeskie rokowania bezpośrednie

Nowa konferencja czterech, jeśli do 3 miesięcy nie dojdzie do ugody.

Monachjum, 30 września. (L) Zasadienia ugoda w sprawie Czechosłowacji osiagnieta pomiędzy prem. Chamberlainem, prem. Daladierem, kanc. Hitlerem i Mussolinim przewiduje:  
1) Pomiędzy 1 i 10 października nastąpi progresywna ewakuacja okrugów sudeckich zamieszkalych przez wiekszość niemiecka, oraz ich przekazanie władzom niemieckim.  
Ewakuacja i przekazanie powyższych terytorjów odbedzin sie pod kontrolą komisji miedzynarodowej.  
2) Specjalna komisja miedzynarodowa w której skład obok Anglii, Francji, Niemiec i Wloch wejdzie również Czechosłowacja wybrzy  
najpóźniej do końca listopada

Monachjum, 30 września (oh). Deklaracja dodatkowa do układu w sprawie Czechosłowacji brzmi:  
Szfowie rządów czterech mocarstw

oświadczaja, że zagadnienia mniejszości polskiej i węgierskiej, o ile nie zostanie w ciągu trzech miesięcy uregulowane przez umowę między odnośnymi

rządami, będzie przedmiotem dalszego spotkania obecnych tutaj szefów czterech mocarstw.



Historyczne spotkanie w Monachjum.



Premier Chamberlain wita się z Mussolinim. Obok widoczni od lewej str.: marszałek Göring, kanclerz Hitler, min. spraw zagr. hr. Ciano, premier Daladier i ambasador francuski w Berlinie Francois-Poncet.

Mussolini i kanclerz Adolf Hitler spacerują w ogrodzie monachijskim.

słowackiej zamieszkanym przez Polaków miał zostać przeprowadzony plebiscyt. Kolejnym ustępstwem ze strony Czechosłowacji miało być zwolnienie wszystkich więźniów politycznych pochodzenia polskiego. Władze RP jasno zastrzegły w ostatnim punkcie: „W wypadku odrzucenia lub braku odpowiedzi, rząd polski czyni jedynie rząd czechosłowacki odpowiedzialnym za dalszy ciąg wydarzeń”<sup>7</sup>.

Zaaprobowanie 1 października przez Pragę powyższych żądań spotkało się z entuzjastycznym przyjęciem w Polsce. W opinii Becka było to naturalne zakończenie procesu politycznego, a pretensje RP uzasadniał oderwaniem tych ziem w 1919 r. siłą. Jak podkreślił, całe społeczeństwo popierało starania o odzyskanie Zaolzia, gdyż było świadome, że tylko stanowczość polskich poczynań mogła zapewnić respektowanie pozycji Polski w Europie.

Marszałek Śmigły-Rydz 2 października wydał rozkaz o wkroczeniu Wojska Polskiego na Zaolzie, zwracając się do żołnierzy: „Za chwilę przekroczycie Olzę, skazaną w ciągu długich lat na upokarzającą służbę. [...] A gdy ruszycie, pomyślcie z czcią o tych, co bez żołnierskiego munduru dawali po żołniersku życie, czekając za Olżą na was i na Polskę. [...] Maszerować!”. Oddziały gen. Władysława Bortnowskiego przystąpiły do zajmowania obszarów pogranicza polsko-czechosłowackiego<sup>8</sup>.

Inkorporacji zachodniej części Śląska Cieszyńskiego nadano ogromny rozgłos, przedstawiając ją jako wielkie zwycięstwo polskiej polityki zagranicznej. Mościcki, Śmigły-Rydz i Beck otrzymali tytuły *doctora honoris causa* Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie, a dwaj ostatni także takie samo wyróżnienie od senatu Uniwersytetu Warszawskiego. Wyrażano przy tym nadzieję na korzystne rozstrzygnięcie sprawy przynależności Spiszu, Orawy i Czadeckiego na pograniczu polsko-słowackim (wkrótce faktycznie doszło tam do niewielkich korekt granicznych).

## W odpowiedzi krytykom

Władze RP wielokrotnie uzasadniały swoje stanowisko przyjęte na przełomie września i października 1938 r. Śmigły-Rydz pisał, że Polska nie wystąpiła w obro-

<sup>7</sup> Ultimatum rządu RP wobec rządu ČSR, 1 X 1938 r., [w:] *Monachium 1938...*, s. 496–499.

<sup>8</sup> Terytorium Śląska Cieszyńskiego włączone do Polski w 1938 r. wynosiło 869 km kw., czyli 85 proc. jego całkowitej powierzchni znalazło się w granicach Rzeczypospolitej. Według polskich danych z 1930 r., na ziemiach przyłączonych do Polski znalazło się 113 tys. Polaków i 83 tys. Czechów. Inne są dane urzędowe z 1939 r., mówiące o 200 tys. Polaków i zaledwie 10 tys. Czechów oraz 8 tys. Niemców.

TELEGRAMY.

# Tolska sama rozstrzygnie o losie braci z za Cłzy.

## Historyczny komunikat Rządu Rzeczypospolitej.

Warszawa, 30 września. (Tol). Stanowisko rządu polskiego wobec wyników konferencji monachijskiej znalazło wyraz w następującym wyjaśnieniu, nadanem przez Polskie Radio o godz. 15-tej:

Słuchy się głosz, które myśla interpretacji historycznej, nasz uchwał konferencji w Monachium. Niektórzy twierdzą tłumacząc sobie, jakoby interesy i zadania polskie zostały w czasie tych rozmów pominięte. Tym rozumowaniem jest niezapelnione i historyczny i polski na pomieszczeniu po-je.

### Zwrot Śląska mógł i może być załatwiony tylko przez nas samych.

Polska nikogo nie upoważnia, by jej rzecznikiem jej interesów. Nie wyraża również swego przedstawiciela do Monachium.

Należy także bardzo silnie podkreślić, że sprawa powrotu Śląska założeńskiego do Macierzy w związku z konferencją w Monachium nie może ulec i nie ulegnie żadnej jak najmniejszej chociaż zwłoka.

Teraz 3 miesiące, o którym mówią postanowienia monachijskie, nie odnosi się do daty przyłączenia Śląska Założeńskiego do Polski, ale tylko i jedynie do gwarancji, jakie mocarstwa mają udzielić naszym granicom przynajmniej Czechosłowacji i wócie bez Śląska, bez Sudetów i bez ziem, które zostaną przyznane Węgrom.

Należy sobie uświadomić z całą jasnością, że konferencja w Monachium została zwołana tylko i jedynie dla załatwienia grożącego z godziny na godzinę wybuchu wojny między Anglią i Francją a Niemcami i Włochami z powodu sprawy Niemców sudeckich. Założenie tej wojny było jedy-nyim celem tej konferencji.

Przedmiotem konferencji czterech mocarstw w Monachium nie były sprawy polskie ani realizacja naszych żądań w odnośnym do Śląska Cieszyńskiego.

Równocześnie wspominając o sprawie polskiej, rząd niemiecki i rząd włoski stwierdzili, że nie udzielą gwarancji przysiężonej Czechosłowacji bez gwarancji Polski i Węgier.

Rząd polski nie oczekiwał, by ktokolwiek inny miał brać na siebie ciężar techniczny i polityczny zrealizowania naszych żądań polskich.

Rząd polski ocenił natomiast wysoko lojalność wobec interesów i stanowiska Polski w Europie wschodniej ze strony Włoch i Niemiec.

Rząd polski postawił jasno swe wymagania wobec Pragi. Tymczasem otrzymał bądź klamliwe obietnice, bądź niedotrzymane przyrzeczenia odpowiedzi.

Do tego oświadczenia możemy dodać następujące oświadczenia, otrzymane z niemieckich i włoskich źródeł:

Cztery mocarstwa, zbrane w Monachium, załatwiły sprawę pretensji Rzeszy niemieckiej do Sudetów, niektóre z nich szukając pretekstu do uchylecia się od poprzednich obietnic i od odpowiedzialności. Nie jest to nasza sprawa.

Równocześnie wspominając o sprawie polskiej, rząd niemiecki i rząd włoski stwierdzili, że nie udzielą gwarancji przysiężonej Czechosłowacji bez gwarancji Polski i Węgier.

Rząd polski ocenił natomiast wysoko lojalność wobec interesów i stanowiska Polski w Europie wschodniej ze strony Włoch i Niemiec.

Rząd polski postawił jasno swe wymagania wobec Pragi. Tymczasem otrzymał bądź klamliwe obietnice, bądź niedotrzymane przyrzeczenia odpowiedzi.

Zgodnie z tradycją popłynęli polskie rząd polski zapewnił respekt dla godności państwa własnym środkami.

Należy mieć nadzieję, że rząd republiki Czechosłowackiej zaprzestanie tak igno-rawa do siebie samego taktyki wyrośnięcia kłamstw. Będzie to w interesie zarówno stosunków między obu państwami, jak sytuacji europejskiej.

Trzy miesiące na uregulowanie stosunków polsko-czechosłowackich to okres stanowczo zbyt długi.

Albo decyzje nastąpią w tymczasem, co uspokoi sytuację, albo gdyby ich nie było, rząd praski będzie odpowiedzialny za katastrofę, jaka nastąpi w sprawie polskiej.

### Narada na Zamku.

Warszawa, 30 września (PAT). P. Prezydent R. P. przyjął w piątek w obecności Marszałka Śmigłego-Rydza po procesie 30 dy ministrów gen. Sławosła-Skłodkowski, wiceprezesa Eugeniusza Kwiatkowskiego i ministra spraw zagranicznych Józefa Becka.

### Czesi ostrzelali po'si! posterunek graniczny.

Protest polski z ostrzeżeniem.

Warszawa, 30 września (PAT). W cz. 27 na 28 km został na pograniczu czesko-polskim ostrzelany przez Czechów posterunek graniczny. Liczne strzały były kierowane na budynki stra-

ży granicznej w punkcie przejściowym Górna Leżnka na Śląsku Cieszyńskim. Ministerstwo spraw zagranicznych w stosowny na rzecz polskiej racji stanu telegram w Warszawie protest z ostrzeżeniem.

Hist Jak KOMENTARZE HISTORYCZNE (ob.) W ogłoszono wy Narady Układ n tanji, Fr Niemcy, Brytani, przy wra jest zasad szara sud sobu tige szarych z w wymie działalności czania w Jak 1) Opór nika 2) Zjed tani, Fr corobaje 18 pałd Jacech u ponosi o nie bode nia okre 8) Spozarobk wa, wie ciali Ni Wielkiej Czechosł di Sm mleckie mleckie rozpo Ostrz odeski następn wojaka Odc Odc Odc Poza nie nie my pr muszdy 10 p a

nie integralności terytorialnej ČSR w wyniku postawy Paryża i Londynu, nieprzygotowanych „materialnie ani psychicznie” do wojny. Jego zdaniem, „gdyby Polska na jesieni 1938 r. wystąpiła po stronie Czechosłowacji – mocarstwa zachodnie zamiast czynnej pomocy udzieliłyby nam pochwały, a na wypadek wojny przyjęłyby wyczekującą postawę widza”. Marszałek obarczył Pragę odpowiedzialnością za zły stan stosunków z Warszawą, argumentując, że to właśnie „polityka czeska nie chciała zamienić oddalanej Rosji na bliską Polskę i uważała, że Polska z jej »korytarzem« jest bardziej zagrożona przez Niemcy niż Sudety”<sup>9</sup>.

Analogiczne stanowisko prezentował szef Sztabu Głównego WP gen. Wacław Stachiewicz, którego zdaniem „klucz sytuacji był w rękach Wielkiej Brytanii”<sup>10</sup>. Kroki poczynione przez szefa polskiej dyplomacji popierał również wicepremier Kwiatkowski, znany ze swego życzliwego stanowiska wobec I Republiki. Podkreślał upór polskiej mniejszości zamieszkującej Czechosłowację w walce o zachowanie tożsamości narodo-

<sup>9</sup> E. Śmigły-Rydz, *Czy Polska mogła uniknąć wojny?*, „Zeszyty Historyczne” 1962, z. 2, s. 136–137.

<sup>10</sup> M.P. Deszczyński, *Ostatni egzamin. Wojsko Polskie wobec kryzysu czechosłowackiego 1938–1939*, Warszawa 2003, s. 122.

wej oraz starał się wyciągnąć także wnioski na przyszłość dla władz polskich, mówiąc o konieczności wzmocnienia pozycji i autorytetu armii w państwie<sup>11</sup>. Przekonywał o pokojowości polskiej polityki zagranicznej przy zachowaniu zdolności do „odważnej decyzji i do czynu, do przejawów jednolitości narodowej i siły dostatecznej”. Wicepremier skrytykował opozycję, zarzucającą kołom oficjalnym wrogość wobec południowego sąsiada, a w rzeczywistości zadowoloną z przyłączenia Zaolzia<sup>12</sup>.

Szerokie uzasadnienie polskich działań w 1938 r. znalazło się w odpowiedzi udzielonej rządowi RP na uchodźstwie przez Papéego. Stanowisko polskie wobec kryzysu czechosłowackiego dyplomata traktował jako logiczną konsekwencję doktryny w polityce zagranicznej zakładającej brak możliwości przetrwania Republiki Czesosłowackiej w kształcie nadanym jej w 1918 r. Za główną przeszkodę w osiągnięciu porozumienia polsko-czechosłowackiego uznał samego Beneša, który odrzucał propozycje zbliżenia z Warszawą (Papée zwracał uwagę zwłaszcza na wspieranie przez czechosłowackie władze irredenty ukraińskiej). Dyplomata argumentował, że prowadzone samodzielnie działania polskie ograniczały się do zabiegów o odzyskanie Śląska Cieszyńskiego, i stanowczo odrzucał zarzuty, jakoby strona polska „groziła Czechosłowacji wojną [...] lub wspólną akcją z Niemcami”<sup>13</sup>. Co więcej, słusznie zauważał, że „Polska Śląsk Cieszyński odebrała po Monachium już przeciw Niemcom i Włochom, tj. przeciw osi, w której orbitę Czechosłowacja przeszła zaraz po dniu 29 września”. Podsumowując swoje wywody, Papée wyraził przekonanie, że Wojsko Polskie czynnie wsparłoby Francję, gdyby ta, wykonując zobowiązania sojusznicze wobec Pragi, znalazła się w zbrojnym konflikcie z Niemcami<sup>14</sup>.

<sup>11</sup> E. Kwiatkowski, *Przez zjednoczenie ku potężnej Polsce. Przemówienie, wygłoszone dnia 16 X 1938 r. w Katowicach na zebraniu zorganizowanym przez Okręg Śląski OZN*, Warszawa 1938, s. 13, 21.

<sup>12</sup> *Idem*, *Rzecz najważniejsza: Polska. Przemówienie wygłoszone w dniu 30 X 1938 r. w Poznaniu na zebraniu zorganizowanym przez Okręg Poznański OZN*, Warszawa 1938, s. 12–13, 33–34.

<sup>13</sup> O neutralności Polski w przypadku konfliktu czechosłowacko-niemieckiego już latem 1938 r. zapewniał Pragę poseł ČSR w Warszawie Juraj Slávik. Argumenty dyplomaty nie znalazły jednak oddźwięku w tamtejszym MSZ, które nie nakazało mu podjęcia konkretnych poczynań w kierunku zmniejszenia dystansu politycznego między RP a Czechosłowacją.

<sup>14</sup> *Odpowiedź Kazimierza Papéego na ankietę rządu polskiego na uchodźstwie dotyczącą polskiej polityki zagranicznej wobec Czechosłowacji w 1938 r.*, oprac. M.K. Kamiński, E. Orlof, „Dzieje Najnowsze” 1998, nr 4, s. 145–158. Opinię tę potwierdzają wywody ambasadora Wielkiej Brytanii w Polsce Howarda Kennarda, który podkreślał, że „nawet w najczarniejszych momentach kryzysu było rzeczą niewątpliwą, że gdyby Wielka Brytania zdecydowała się na wojnę [w obronie ČSR], Polska stanęłaby po jej stronie”.



Podobnie jak Papée, stanowisko MSZ z przełomu września i października 1938 r. jako rezultat złej woli i błędów popełnionych przez czechosłowacką dyplomację traktował ambasador RP w Paryżu Juliusz Łukasiewicz. Był on przekonany, że władze Rzeczypospolitej miały obowiązek bronić mniejszości polskiej zamieszkującej Czechosłowację. Ponadto, jego zdaniem, Polska nie była zobowiązana do współdziałania z Francją w sprawie ČSR, gdyż układ polsko-francuski z 1921 r. nie przewidywał włączenia się Rzeczypospolitej do konfliktu francusko-niemieckiego wynikającego z układów z innym państwem<sup>15</sup>.

Zarzut dotyczący daleko idącej niechęci Beneša do Polski i czołowych postaci życia politycznego II Rzeczypospolitej znalazł się w materiałach opracowanych przez *attaché* wojskowego RP w Pradze, ppłk. Bronisława Noëla, który wprost określił prezydenta I Republiki mianem „politycznego nieprzyjaciela Polski”. Wojskowy był przekonany o gotowości czechosłowackiego społeczeństwa do stawienia czynnego oporu Niemcom i braku podobnej gotowości po stronie kół rządzących, które nie widziały szans na obronę całości terytorium państwa. Ta obserwacja stała się podstawą do wysunięcia interesującej tezy: „Nie mogę również oprzeć się wrażeniu, że stanowisko zajęte przez Polskę było dla tych sfer dogodnym argumentem dla wykazania konieczności przyjęcia narzuconej w Monachium ugody”<sup>16</sup>.

Wśród osób zbliżonych do kierownictwa polskiej polityki zagranicznej częste były głosy mówiące o dążeniu Francji do przerzucenia odpowiedzialności za bieg wypadków na Polskę oraz chęci Londynu „zaspokojenia i uspokojenia” Niemiec. W Warszawie nie rozważano więc możliwości wystąpienia w obronie Czechosłowacji, gdyż jej los uważano za przesądzony. Poprzednik Becka na stanowisku ministra spraw zagranicznych, August Zaleski, nie czynił jednak z tego powodu zarzutów, wnioskując, że „gdybyśmy nawet stanęli w razie konfliktu po stronie Czechów, nie byłibyśmy w stanie zmienić układu w Monachium”. Zaleski, uznając słuszność polskich żądań, kwestionował jedynie zastosowane metody działania, sprawiające wrażenie „rzucenia się” na Czechosłowację w najtrudniejszym dla niej momencie<sup>17</sup>.

<sup>15</sup> J. Łukasiewicz, *Polska jest mocarstwem*, Warszawa 1939, s. 19, 48–49, 56–58.

<sup>16</sup> *Sprawozdanie ppłk. Bronisława Noëla – ostatniego attaché wojskowego II Rzeczypospolitej w Pradze*, oprac. S.M. Nowinowski, „Przegląd Nauk Historycznych” 2002, nr 1, s. 153–154.

<sup>17</sup> P.S. Wandycz, *August Zaleski. Minister spraw zagranicznych RP 1926–1932 w świetle wspomnień i dokumentów*, „Zeszyty Historyczne” 1980, z. 52, s. 138.

Dość krytycznie działania Polski wobec Czechosłowacji ocenił dyrektor gabinetu Becka, Michał Łubieński. Jego zdaniem minister, dążąc do zachowania poprawnych relacji z Niemcami, intuicyjnie traktował Czechosłowację jako „obiekt wspólnej polityki”, który miałby stać się gwarancją trwałości zbliżenia Warszawy z Berlinem. Jednocześnie Łubieński wykluczał istnienie porozumienia polsko-niemieckiego w sprawie ČSR, kwestionując zasadność oskarżeń o to, że polskie działania spowodowały upadek Republiki – odpowiedzialnością za jej los obarczył mocarstwa zachodnie. Według niego, utworzenie „koncertu mocarstw” uzasadniało akcję zajęcia Zaolzia, będącą protestem „przeciw egoistycznej polityce zachodnich mocarstw, przeciw kupczeniu przez nich interesami małych państw”<sup>18</sup>.

Najbardziej wymownym podsumowaniem interpretacji wydarzeń z przełomu września i października wydaje się wypowiedź płk. Ignacego Matuszewskiego, oceniającego politykę Becka tuż po śmierci ministra w 1944 r.: „Tu godzi się sprostować, w nawiasie, ohydne kłamstwo o udziale Polski i Becka w polityce monachijskiej. Polski w Monachium nie było i nie mogło być. Poseł polski w Pradze nie skłaniał rządu czeskiego do kapitulacji. Tę rolę grali posłowie Francji i Anglii. Rząd polski, niezwiązany z Czechami sojuszem, nie łamał go przeto. Natomiast rządy francuski i sowiecki miały wobec Czech zobowiązania traktatowe, których nie dotrzymały. Polska nie występowała przeciwko Pradze ani razem, ani równoległe z Niemcami. Polska nie występuje z żądaniem wobec Czech w czasie nacisku na nie [ze strony] Hitlera. Polska zażąda zwrotu jej polskich ziem – zagrabionych zdradziecko przez Czechy i przysędzonych im wówczas, gdy bolszewicy stali pod Warszawą – już po kapitulacji Czech przed Hitlerem, po Monachium. Kto usiłuje zestawić to postępowanie polskie wobec Czech z rosyjską napaścią na Polskę walczącą z Niemcami [17 września 1939 r.] – ten jest politycznym fałszerzem”<sup>19</sup>. Opinia Matuszewskiego, bez wątpienia słuszna, zawiera nieścisłość. Działania MSZ wobec ČSR (m.in. kolejne noty wysyłane do Pragi, uzależnianie zakresu żądań mniejszości polskiej od postulatów Niemców sudeckich) były jednak prowadzone równoległe do posunięć dyplomacji niemieckiej, choć nie ma mowy o koordynacji poczynań Warszawy i Berlina.

<sup>18</sup> K. Łubieński, *Refleksje i reminiscencje*, wstęp i oprac. M. Kornat, Warszawa 2012, s. 113–134.

<sup>19</sup> I. Matuszewski, *Pamięci Józefa Becka*, [w:] *Wybór pism*, Nowy Jork – Londyn 1952, s. 202.

W tym kontekście poważne wątpliwości budzą wygłaszane *ex post* negatywne opinie dyplomatów zatrudnionych w MSZ, w wielu przypadkach długoletnich współpracowników ministra. Wspomnienia ich, wydawane w „ludowej” Polsce, były często wykorzystywane do ugruntowania negatywnego obrazu Becka, któremu powszechnie zarzucano prowadzenie polityki proniemieckiej i niezrozumienie europejskich realiów lat trzydziestych XX stulecia<sup>20</sup>.

Negatywna ocena decyzji podejmowanych w pałacu Brühla wynikała w dużym stopniu z pomijania trudnych okoliczności, w jakich przyszło działać kierownictwu polskiej polityki zagranicznej<sup>21</sup>. Dodatkowe komplikacje wynikały z rozdzwień między interesami politycznymi a militarno-strategicznymi. Jedne nakazywały ingerencję w wydarzenia czechosłowackie jesienią 1938 r., podczas gdy drugie skłaniały raczej do powstrzymania się przed takim działaniem. W Warszawie doskonale zdawano sobie bowiem sprawę z tego, że ewentualne całkowite uzależnienie Czechosłowacji od Rzeszy będzie jednoznaczne z oskrzydleniem Polski przez Niemcy od północy i południa. Świadomość tego niebezpieczeństwa sprawiła, że po zakończeniu sporu cieszyńskiego deklarowano chęć nawiązania przyjaznych stosunków z Pragą.

Z całą stanowczością należy stwierdzić, że polskie działania nie miały decydującego wpływu na osłabienie ČSR, a następnie jej upadek w marcu 1939 r. Kroki inicjowane przez władze w Warszawie były wyłącznie konsekwencją rozwoju sytuacji międzynarodowej. ■

<sup>20</sup> J. Gawroński, *Moje misje w Wiedniu 1932–1938*, Warszawa 1965; R. Wodzicki, *Wspomnienia. Gdańsk – Warszawa – Berlin 1928–1939*, Warszawa 1972.

<sup>21</sup> A.M. Cienciała, *Polish foreign policy, 1926–1939*. „Equilibrium”: stereotype and reality, „The Polish Review” 1975, t. 20, nr 1, s. 51.



**Sebastian Pilariski** (ur. 1977) – historyk, dr, naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Łodzi. Autor książek: *Polskie ugrupowania polityczne wobec Czechosłowacji 1938–1939* (2008); *Zarys stosunków polsko-czechosłowackich 1918–1933* (2008); *Między obojętnością a niechęcią. Piłsudzczy wobec Czechosłowacji w latach 1926–1939* (2017) i in.



Przywódcą Kim Ir Sen wśród robotników – mozaika na stacji metra w Pjongjangu (dawniej Phenianie).  
Fot. Wikimedia Commons

Marek Hańderek

## PRL na straży pokoju w Korei

**W lipcu przypadła 65. rocznica podpisania rozejmu w wojnie koreańskiej, na mocy którego od 1 sierpnia 1953 r. działa Komisja Nadzorcza Państw Neutralnych. Jednym z jej członków została Polska Rzeczpospolita Ludowa. Udział PRL w koreańskiej misji obrósł w ciągu dziesięcioleci w mity i był idealizowany.**

**W**ojna koreańska, wywołana 25 czerwca 1950 r. napaścią komunistycznej Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej (KRLD) na Republikę Korei, do dziś nie zakończyła się podpisaniem pokoju. Przeszło trzy lata po jej rozpoczęciu, 27 lipca 1953 r., w miejscowości Panmundżom został zawarty tylko rozejm. Jednym z postanowień układu było

powołanie do życia Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych (KNPN), która miała za zadanie pilnować, aby na teren obu państw koreańskich nie wwożono ciężkiego sprzętu wojskowego, broni i amunicji. Ponadto do jej obowiązków należało kontrolowanie wymiany personelu wojskowego, tak by odbywała się ona na zasadzie jeden do jednego i w żadnym z państw w ciągu miesiąca nie przekraczała 35 tys. osób.

Komisja wykonywała swoje zadania przy pomocy Grup Inspekcyjnych Państw Neutralnych, stale stacjonujących w pięciu portach morskich i lotniczych komunistycznej Korei Północnej i tyłuz w Korei Południowej. Na mocy traktatu rozejmowego tylko w tych wyznaczonych punktach mogła się odbywać rotacja personelu wojskowego. Oprócz tego istniało jeszcze dzie sięć dodatkowych grup inspekcyjnych, gotowych do prowadzenia dochodzeń w innych częściach Półwyspu Koreańskiego, gdyby pojawiły się podejrzenia, że złamano zasady rozejmu.

Instancją zwierzchnią względem KNPN i powołaną do rozwiązywania zaistniałych sporów była Wojskowa Komisja Rozejmowa (WKR), złożona z sygnatariuszy układu rozejmowego: przedstawicielei Dowództwa Narodów Zjednoczonych oraz wyższych oficerów północnokoreańskich i chińskich. W związku z tym, że Korea Południowa nie była stroną układu, jej przedstawiciel nie wszedł do WKR. Prezydent Republiki Korei Li Syngman był zwolennikiem kontynuowania wojny aż do definitywnego pokonania strony komunistycznej, dlatego sprzeciwiał się zawieraniu rozejmu, który *de facto* sankcjonował nienaturalny podział Korei na dwa państwa.

U swego zarania komisja składała się z przedstawicielei czterech państw, przy czym Korea Północna i Chiny delegowały do niej Polskę i Czechosłowację, z drugiej zaś strony wybór padł na Szwecję i Szwajcarię. Zaangażowanie Polaków w KNPN w ciągu dzie sięcioleci obrosło już w mity i było idealizowane, co swego czasu zauważył historyk i politolog Przemysław Benken<sup>1</sup>. Często akcentuje się, że była to pierwsza pokojowa misja Wojska Polskiego po II wojnie światowej, a tym samym Polacy w jakiejś mierze mieli się przyczynić do utrzymania rozejmu

<sup>1</sup> P. Benken, *Uwagi na temat najnowszych prac dotyczących aktywności Misji Polskiej w Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych w Korei w latach 1953–1989 oraz możliwości ich uzupełnienia na podstawie nowych źródeł*, „Studia z Dziejów Polskiej Historiografii Wojskowej” 2013, t. XIV, s. 134.



Szefowie pierwszej polskiej delegacji, od lewej: gen. Mieczysław Wągrowski i płk Zdzisław Bibrowski, Kaesöng, 27 lipca 1953 r.  
Fot. AIPN

na półwyspie<sup>2</sup>. Można również znaleźć opinie, że Polacy faktycznie byli neutralni i starali się harmonijnie współpracować ze wszystkimi delegacjami<sup>3</sup>.

### Fikcyjna neutralność

Stwierdzenia te niezupełnie odpowiadają prawdzie. Po pierwsze, komunistyczna Polska nie była neutralna. Już w dobie wojny koreańskiej udzieliła poparcia propagandowego Korei Północnej, powtarzając m.in. kłamliwe twierdzenia o tym,

<sup>2</sup> K. Gaj, J. Zuziak, *Wojsko Polskie w międzynarodowych misjach pokojowych*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2011, nr 5, s. 21.

<sup>3</sup> Współautor najczęściej przywoływanej w literaturze przedmiotu pracy na temat KNPN tak pisał na ten temat: „Przedstawiciele Polski i Czechosłowacji w swoich pracach starali się stosować kompromisowe rozwiązania, tak by w miarę możliwości nie przedstawiać separatystycznych raportów. Szli na liczne kompromisy z delegacją szwedzką i szwajcarską”. Zob. C. Birchmaier, M. Burdelski, E. Jendraszczyk, *50-lecie Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych w Korei*, Warszawa 2003, s. 29.

że to Stany Zjednoczone najechały KRLD oraz że używały w wojnie broni bakteriologicznej.

Ponadto władze w Warszawie przyjęły na wychowanie 1,2 tys. koreańskich sierot oraz wysyłały Korei Północnej pomoc materialną, a po zakończeniu działań wojennych aktywnie włączyły się w odbudowę KRLD.

Naiwnością było więc założenie, że reprezentanci Polski Ludowej – a także delegaci Czechosłowacji – zachowają w spornych kwestiach obiektywizm. W polskich dokumentach dotyczących misji w Korei – zwłaszcza z lat pięćdziesiątych – jednoznacznie określano Amerykanów jako wrogów, a rząd południowokoreański jako ich marionetkę. Przez wiele lat, zgodnie z północnokoreańską wykładnią, powielano twierdzenie, że mieszkańcy Korei Południowej oczekują wyzwolenia z Północy i zjednoczenia kraju pod rządami Kim Ir Sena.

I chociaż w kolejnych dzie sięcioleciach postawa delegacji PRL bywała bardziej zniuansowana, a stosunki polsko-północnokoreańskie przechodziły różne perturbacje, wynikające m.in. z konfliktu sowiecko-chińskiego, to do końca zimnej wojny Polska nigdy nie zajęła w komisji stanowiska jednoznacznie neutralnego. Cały czas obowiązujące było przeświadczenie o solidarności w ramach „obozu socjalistycznego”, o czym mogą świadczyć np. wytyczne z 1987 r. dla ówczesnego szefa polskiej misji. Zapisano w nich m.in.: „Misja PRL do KNPN utrzymuje ściśle kontakty robocze ze sztabem KAL [Koreańskiej Armii Ludowej] w Kaesöngu, zwłaszcza ze starszym członkiem KAL/ChOL [Chińskich Ochotników Ludowych] w WKR, konsultuje i współuczestniczy w wypracowywaniu projektów rozwiązań maksymalnie korzystnych dla KRLD i możliwych do zaakceptowania przez pozostałych partnerów KNPN”<sup>4</sup>.

Postawa Polaków oraz ich czechosłowackich kolegów zdecydowanie przyczyniła się do tego, że komisja *de facto* nie była w stanie zrealizować swoich podstawowych zadań. Szef misji szwajcarskiej w latach 1953–1954, płk Paul Wakker, pisał w swoim raporcie, że gdy grupy inspekcyjne chciały sprawdzić stacje kolejowe na Północy, musiały poinformować o tym z dwugodzinnym wyprzedzeniem. Gdy po takiej zapowiedzi inspekcja pojawiała się na stacji, zwykle nie było na niej

<sup>4</sup> AMSZ, Dep. II, 26/90, w. 2, Instrukcja dla przedstawiciela PRL do KNPN w Korei (Program Działania), Warszawa, 8 V 1987 r., k. 8.

żadnych materiałów wojskowych. A gdy sporadycznie jakieś się znajdowały, Polacy i Czesi blokowali wnioski Szwajcarów i Szwedów, dążących do ich sprawdzenia. Przekonywali przy tym: skoro nadzorca stacji oznajmił, że pakunki nie zawierają żadnego sprzętu wojskowego, to na pewno tak jest<sup>5</sup>. Dzięki temu Korei Północnej udało się dość szybko rozlokować nowy sprzęt wojskowy, w tym sowieckie MiG-i. To zaś wywoływało podobne dążenia na Południu i generowało wyścig zbrojeń zamiast odprężenia.

Inaczej przedstawiała się działalność delegatów z państw komunistycznych na terenie Korei Południowej. Polska wśród członków misji lokowała oficerów wywiadu, głównie wojskowego (Zarządu II Sztabu Generalnego WP), którzy przebywając w portach południowokoreańskich, wykorzystywali tę okoliczność do gromadzenia informacji – przede wszystkim na temat rozmieszczenia i uzbrojenia wojsk amerykańskich stacjonujących w Republice Korei. Tego typu aktywność stała się dobrym pretekstem dla rządu południowokoreańskiego do ataków na komisję, szczególnie na reprezentantów Polski i Czechosłowacji.

Już w 1954 r. w miastach Korei Południowej, zwłaszcza tych, w których stacjonowały grupy inspekcyjne KNPN, rozpoczęły się protesty przeciwko ich obecności. Czasami przybierały one przebieg groźny dla życia i zdrowia członków misji. Tak było 1 kwietnia 1954 r. w Kunsan, gdzie w baraki, w których przebywali Polacy, demonstranci rzucali kamieniami, a w nocy w pobliżu wybuchały granaty. Dzień wcześniej w Pusan kilku wiecujących ostrzelało z pistoletów przedstawicieli Czechosłowacji.

Ostatecznie Korea Południowa zmusiła w czerwcu 1956 r. członków komisji do opuszczenia swoich portów, a w ślad za nią to samo uczyniła wkrótce Korea Północna. Po tych wydarzeniach KNPN zdecydowanie straciła na znaczeniu, ponieważ od tego momentu mogła pracować jedynie w wąskiej na 4 kilometry strefie zdemilitaryzowanej i nie była w stanie kontrolować tego, co działo się poza tym obszarem.

Zanim jednak to nastąpiło, jeden z Polaków wykorzystał okazję do ucieczki na Zachód. Był nim dwudziestoosmioletni Jan Hajdukiewicz, tłumacz języka angielskiego z Łodzi. Nienależący do Polskiej Zjednoczonej Partii Robot-

<sup>5</sup> J. Gabriel, *Peace-keeping in the Korean Peninsula: The Role of Commissions*, Seul 2009, s. 33.



niczej i niezwiązany z żadnymi instytucjami państwowymi wymagającymi zaangażowania ideologicznego, znalazł się w składzie polskiej delegacji trochę przypadkowo, wyłącznie dzięki swoim kompetencjom językowym. Decyzję o ucieczce powziął już w drodze do Korei. Próbę podjął na początku września 1953 r. – w dniu, w którym z innym oficerem miał z inspekcji na Południu wracać do polskiego obozu położonego po północnej części linii demarkacyjnej. Na lotnisku, zamiast wsiąść do samolotu, poprosił amerykańskiego oficera o udzielenie azylu politycznego. Choć ten nie był władny dać tego typu gwarancji, obiecał, że sprawa zostanie załatwiona i zabrał go samochodem do swoich przełożonych.

Szefostwo polskiej misji na sprawę Hajdukiewicza zareagowało oskarżeniem Amerykanów o porwanie tłumacza i żądaniem uwolnienia go. Strategia ta okazała się chybiona, ponieważ następnego dnia Amerykanie zorganizowali w Seulu konferencję prasową, na której Hajdukiewicz opowiedział o motywach swojej ucieczki. Wkrótce po tym przewieziono go na Okinawę, a stamtąd do USA, gdzie rozpoczął nowe życie.

### Niemoc komisji

Twierdzenie, że istnienie KNPN było ważnym czynnikiem zapobiegającym wybuchowi kolejnej wojny na półwyspie, również nie znajduje potwierdzenia w faktach. W drugiej połowie lat sześćdziesiątych KRLD podjęła działania mające wywołać w Korei Południowej powstanie przeciwko jej władzom. Skoncentrowała też w strefie przygranicznej pokaźną armię oczekującą na odpowiedni moment do wkroczenia na terytorium Południa. Okres tych kilku lat, podczas których Korea Północna wysyłała drogą lądową i morską swoich komandosów do Republiki Korei, aby ci organizowali oddziały partyzanckie i prowadzili dywersję, historycy określili jako drugą wojnę koreańską.

Chociaż w tym czasie nie miała miejsca żadna duża bitwa, to doszło do setek potyczek na granicy z użyciem artylerii i broni maszynowej, a także do starć na terenie Korei Południowej z udziałem infiltrujących ją komandosów. Wśród najbardziej spektakularnych wydarzeń tego okresu wymienia się nieudany rajd 31 północnokoreańskich komandosów w Seulu, których celem było zamordowanie prezydenta Korei Południowej Park Chung-hee; inną akcją było przechwycenie

23 stycznia 1968 r. amerykańskiego okrętu szpiegowskiego „Pueblo”. W trakcie jego przejścia przez stronę północnokoreańską zginął jeden amerykański marynarz, a reszta załogi – liczącej 83 osoby – była przez blisko rok przetrzymywana w niewoli.

Plan wywołania powstania w Korei Południowej nie powiódł się, ale wynikało to przede wszystkim ze skutecznego przeciwdziałania podejmowanego przez władze Republiki Korei, a także nastrojów społeczeństwa, które w większości doświadczyło już

pozytywnych efektów skoku gospodarczego i wcale nie dążyło do zaprowadzenia takich porządków, jakie panowały w Korei Północnej.



Dowódca amerykańskiego okrętu szpiegowskiego „Pueblo”, kpt. Lloyd Bucher (w trampkach), po roku niewoli przekazywany stronie amerykańskiej, Panmundiom, 23 grudnia 1968 r. Fot. AIPN

### Polacy, ale jacy?

W sumie w okresie zimnej wojny PRL wysłała na misję do Korei przeszło tysiąc ludzi, głównie żołnierzy. Blisko stu z nich pracowało w wywiadzie wojskowym. Choć po zakazie wjazdu do Korei Południowej możliwości wywiadowcze znacznie się zmniejszyły, to służba na niestabilnym Półwyspie Koreańskim, a także regularna styczność z oficerami i dyplomatami amerykańskimi, szwedzkimi

» We znaki dawały się  
nieznajomość języków obcych  
i słabość niektórych oficerów »ludowego«  
wojska do alkoholu. »

i szwajcarskimi była postrzegana jako wartościowe doświadczenie, zwłaszcza dla młodych adeptów sztuki wywiadowczej.

Pozwalała również na rozpracowywanie wybranych przedstawicieli wymienionych państw i wytypowanie kandydatów do werbunku w bardziej sprzyjających okolicznościach. W pojedynczych przypadkach oficerowie wywiadu wykorzystywali do swoich celów przedstawicieli innych delegacji już na terenie Korei. Pod koniec lat siedemdziesiątych pełniący funkcję oficera analitycznego płk Jerzy Mrówczyński traktował swojego szwajcarskiego odpowiednika jako kontakt operacyjny.

Chociaż kadry wysyłane do Korei miały być odpowiednio wyselekcjonowane i dobrze przygotowane do służby w trudnych warunkach, to bardzo często rzeczywistość weryfikowała pierwotne założenia. Działo się tak zwłaszcza w pierwszych kilku latach, gdy PRL jednorazowo delegowała do misji setki, a potem dziesiątki przedstawicieli (pierwsza zmiana liczyła 301, a druga 300 osób). Po rozwiązaniu grup inspekcyjnych liczebność poszczególnych tur zdecydowanie się zmniejszyła – od lat sześćdziesiątych było to mniej niż dziesięć osób.

Przez lata jednym z podstawowych problemów Polaków była nieznajomość języków obcych, zwłaszcza angielskiego, w którym obradowała komisja. Przypadek wspomnianego już Jana Hajdukiewicza pokazał, że poszukując osób kompetentnych w tym względzie, nie zawsze przestrzegano innych kryteriów ważnych z punktu widzenia interesów PRL. Po ucieczce Hajdukiewicza zaczęto dokładniej przyglądać się tłumaczom i w rezultacie kilkoro z nich zostało zdjętych z zajmowanych stanowisk. Jedną z tłumaczek odwołano za „pochopność nawiązywania stosunków typu erotycznego”<sup>6</sup>.

Gdy w późniejszych latach polska reprezentacja znacząco zmniejszyła swoje rozmiary i nabrała charakteru bardziej kadrowego, nadal były widoczne problemy językowe. Nierzadko zaledwie jedna osoba z danej zmiany znała angielski. Bardzo kontrastowało to ze stopniem przygotowania pozostałych delegacji, zwłasz-

<sup>6</sup> AMSZ, Dep. II, 11/57/731, Zmiany personalne przeprowadzone po wypadku z Hajdukiewiczem, k. 97.



Fot. AIPN

cza szwedzkiej i szwajcarskiej. W 1961 r. kpt. Stanisław Kuczera raportował, że wszyscy członkowie wymienionych misji znają przynajmniej jeden, dwa języki obce, a niektórzy nawet trzy.

Bardzo we znaki dawała się również słabość niektórych oficerów do alkoholu. Do tych najbardziej kompromitujących PRL należał ppłk Mieczysław Piotrowski, dowodzący w ramach pierwszej zmiany grupą inspekcyjną w jednym z północnokoreańskich portów. Największe oburzenie jego przełożonych wywołało to, że w stanie upojenia alkoholowego pojechał na inspekcję, czego świadkami byli przedstawiciele pozostałych delegacji oraz chińscy i koreańscy oficerowie łącznikowi.

Oficjalnie deklarowana przyjaźń i solidarność polsko-koreańska w praktyce nie zawsze przekładała się na atmosferę bezpośrednich kontaktów. Szczególnie w pierwszych latach istnienia komisji zachowanie niektórych Polaków względem Koreańczyków było protekcyjne i pełne uprzedzeń. Jednym z oficerów często

pozwalających sobie na nieodpowiednie uwagi względem „bratniego narodu” był zastępca szefa pierwszej polskiej delegacji, płk Zdzisław Bibrowski.

Ulokowany w misji oficer wywiadu cywilnego, mjr Zenon Piekarek „Wilk”, relacjonował przełożonym rozmowę na temat postawy Bibrowskiego, którą odbył z szefem pierwszej polskiej delegacji, gen. Mieczysławem Wągrowskim. „Wilk” raportował m.in.: „Generała razilo również niewłaściwe zachowanie się Bibrowskiego do Koreanek, które sprzątają pokoje naszych pomieszczeń. Wobec niej do gen. odzywał się po prostu w ten sposób »wstrętne stworzenie, brudas itp.«. Generała to bardzo razilo, ponieważ chociaż któraś z nich nie była należytej czystości, to widział w niej zawsze przedstawiciela bohaterskiego narodu koreańskiego”<sup>7</sup>.

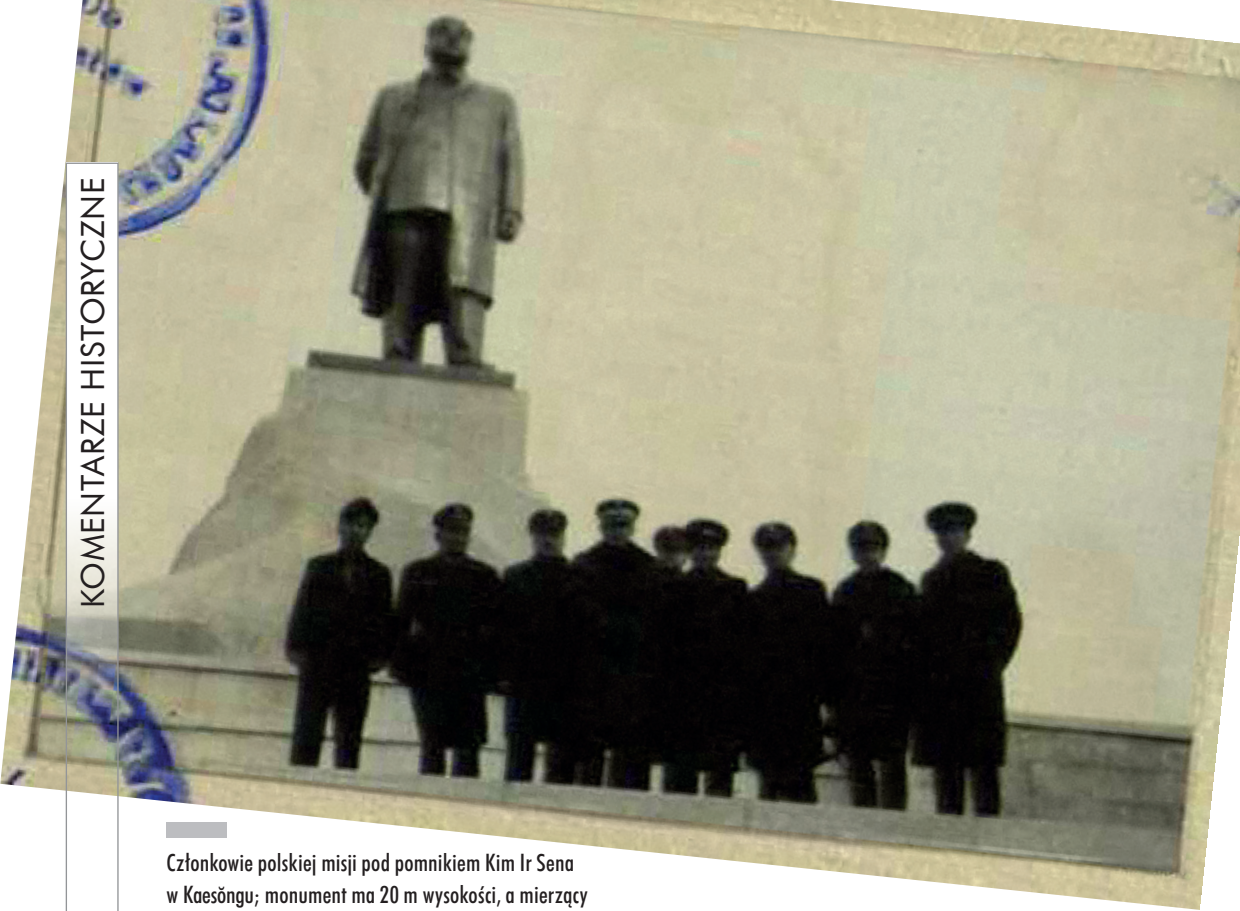
Inny informator, „Łukasz”, również raportował przełożonym o negatywnych cechach Bibrowskiego, w tym o słabości do alkoholu, przekładającej się na złe traktowanie przez niego Koreańczyków. „Łukasz” opisywał następującą sytuację: „Po pijanemu robi się bardzo sentymentalny i »dowcipny«. Np. na ostatniej potańcówce zorganizowanej przez koreańskich towarzyszy, na którą przyjechał wraz z całym dowództwem po bankiecie pod dobrą datą, asystował uparcie jednej młodej Koreance i gdy ta nalewała mu wody do szklanki, powiedział »nalewaj, niewolnico, nalewaj – czuję, że budzi się we mnie duch kolonizatora«<sup>8</sup>”.

Oficjalnie deklarowanemu braterstwu polsko-koreańskiemu niejednokrotnie zaprzeczało także zachowanie Koreańczyków. Było to szczególnie widoczne w momentach, gdy przybierała na sile konflikt sowiecko-chiński. Najwięcej oznak nieufności oraz przejawów inwigilacji Polacy odnotowali w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych. W tamtym czasie KRLD, podobnie jak Chiny, krytycznie odnosiła się do linii politycznej przywódcy ZSRS Nikity Chruszczowa, a szczególnie do potępienia przezeń polityki Józefa Stalina i tzw. kultu jednostki. W związku z tym Polaków – jako wiernych naśladowców wzorców sowieckich – uważano za „rewizjonistów” i odstępców od „właściwej” linii postępowania, nakreślonej przez Karola Marksa i Włodzimierza Lenina.

W tamtym okresie nie tylko starano się kontrolować wszystkie ruchy przedstawicieli PRL, lecz również do minimum ograniczyć ich styczność ze zwykłymi

<sup>7</sup> AIPN, 0586/457, Meldunek, 24 VIII 1953 r., k. 11.

<sup>8</sup> *Ibidem*, Wyciąg z doniesienia „Łukasza”, 26 VIII 1953 r., k. 15.



Członkowie polskiej misji pod pomnikiem Kim Ir Sena w Kaesŏngu; monument ma 20 m wysokości, a mierzący 9 m posąg jest odlany z miedzi, grudzień 1968 r. Fot. AIPN

obywatelami KRLD, tak by Polacy, jako „rewizjoniści”, nie mieli na nich negatywnego wpływu. Gdy już jednak okazjonalnie do takich kontaktów dochodziło, to władze reagowały bardzo ostro. Jedną z ofiar represji padła pracownica poczty, której Polacy ofiarowali czekoladę za wydanie listów. Ukarano ją za to zwolnieniem z pracy i skierowaniem do noszenia desek na budowie.

### **Epilog, czyli Warszawa ulega szantażowi**

W kolejnych dzie sięcioleciach relacje PRL i KRLD poprawiły się, a od połowy lat osiemdziesiątych były nawet dość intensywne, na co miały wpływ zwłaszcza wizyty przywódców obu państw: Kim Ir Sena w Polsce w 1984 r. i Wojciecha Jaruzelskiego w Korei Północnej w 1986 r. Możliwości wpływu komisji na sytuację na Półwyspie Koreańskim nie zwiększyły się jednak, mimo że okazjonalnie pojawiały się tego typu postulaty. Z drugiej strony jej fasadowość sprawiała, że Szwedzi i Szwajcarzy zastanawiali się nad sensem dalszego istnienia takiego gremium.

Dalszą erozję komisji przyspieszyły przemiany geopolityczne końca lat osiemdziesiątych. Transformacja ustrojowa w Polsce i Czechosłowacji sprawiła, że KRLD przestała traktować oba kraje jako partnerów godnych zaufania. Rozpad Czechosłowacji ułatwił Korei Północnej pozbycie się ze swojego terytorium jej przedstawicieli. Trudniej było KRLD potraktować w ten sam sposób Polskę, choć już od 1993 r. domagano się, by opuściła ona komisję, a co za tym idzie – granice KRLD.

Polska jednak po konsultacjach z partnerami zachodnimi uznała, że KRLD łamie układ rozejmowy, arbitralnie domagając się opuszczenia komisji przez kolejne państwa. W związku z tym odpowiedziała władzom Korei Północnej, że jej działania zmierzające do rozbitcia KNPN są niezgodne z zapisami rozejmu z Panmundżom, a trwanie komisji jest elementem stabilizującym sytuację na Półwyspie Koreańskim. W takich realiach KRLD posunęła się do nacisków względem Polski i zagroziła, że jeśli do końca lutego 1995 r. członkowie polskiej delegacji nie opuszczą tego państwa, to w ich siedzibie zostaną odcięte prąd, woda i dostawy żywności. Obawiając się o bezpieczeństwo swoich przedstawicieli, Warszawa uległa temu szantażowi.

Komisja, choć nieuznawana przez KRLD, nie przestała istnieć i zaczęła spotykać się – w składzie okrojonym o Czechosłowację – na cyklicznych sesjach w Korei Południowej. Jej działalność w takim formacie trwa do dziś, lecz realne możliwości oddziaływania na stosunki między oboma państwami koreańskimi są zerowe. ■



**Marek Hańderek** (ur. 1985) – historyk, dr, pracownik Biura Badań Historycznych IPN. Przygotowuje do druku książkę *Unia 1940–1948. Dzieje zapomnianego ruchu ideowego*.



Ks. Józef Lelito,  
zdjęcia sygnalityczne.  
Fot. AIPN

Jadwiga Szumniak-Zdonek

## Kapelan Narodowej Organizacji Wojskowej

### Ksiądz Józef Lelito (1915–1978)

**Na położonym na uboczu cmentarzu w Żarkach, u podnóża drewnianego krzyża, znajduje się niepozorny grób. Spoczywa w nim ks. Józef Lelito. Wiązanki kwiatów i płonące znicze są znakami żywej pamięci o duszpasterzu, który zmagał się z niemiecką okupacją, był prześladowany w czasach stalinowskich, a potem walczył z komunistyczną propagandą o odzyskanie dobrego imienia.**

**P**rzyszło mu spocząć właśnie tutaj, w rodzinnej miejscowości, skąd jako młody chłopak wyruszył w dorosłe życie, kiedy po ukończeniu gimnazjum w Chrzanowie w 1934 r. rozpoczął studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.



Malownicze ugory czuwają nad tymi, którzy teraz spoczywają na wiejskim cmentarzu, a jeszcze niedawno uprawiali każdą piędź ziemi na Górkach, dbając o to, aby żaden kłos zboża się nie zmarnował. Pola, niegdyś urodzajne, od dawna leżą odłogiem, a na wzniesieniach otaczających wieś od północy rozpościerają się gęste zarośla czeremchy i głógów. Jak Cyprian Kamil Norwid tęsknił „do kraju tego, gdzie kruszynę chleba podnoszą z ziemi przez uszanowanie dla darów nieba”, tak tutaj dzieci od najmłodszych lat były uczone szacunku dla darów Bożych i podczas żniw pomagały starszym, zbierając kłosa na ściernisku.

A my dziś stawiamy pytanie, czy starannie wyreżyserowany spektakl oszczerstw i kłamstw, jakim bez wątpienia był proces ks. Lelity, rzucił na tyle mroczne światło na patriotyczną działalność kapelana Narodowej Organizacji Wojskowej, że nawet po dziesięciokach lat trudno uznać prawdę o tym niezwykłym człowieku.

Dlaczego do tej pory brakuje godnego upamiętnienia bohaterskiego księdza? Czy rzeczywiście nie można być prorokiem we własnym kraju?

W tej niewielkiej wsi w powiecie chrzanowskim, której granicę od południa wytycza Wisła, a od wschodu – rzeka Chechło, meandrująca wśród sosnowych lasów, 8 czerwca 1915 r. przyszedł na świat Józef Lelito – pierworodny syn Józefa i Justyny z d. Noworyta. Rodzina mieszkała – jak wspominają siostrzenice ks. Lelity, Maria Piegza i Bernadetta Cyganik – w typowej dla zachodniej Małopolski drewnianej chacie malowanej na niebiesko, pokrytej cementową dachówką, z częścią gospodarczą wymurowaną z kamienia.

„Niebawem pojawiły się na świecie jeszcze trzy siostry: Franciszka, urodzona w 1919 r., Maria w 1921 r. oraz Antonina, rocznik 1925” – wylicza pani Maria, która ma fenomenalną pamięć i podaje dokładne daty narodzin i śmierci całego rodzeństwa.

Dom znajdował się na Olszynce. Nazwa tego zakątka Żarek wywodzi się od olch, które rosły na pobliskich podmokłych łąkach przy strumyku nazywanym Strugą. Po ukończeniu miejscowej szkoły podstawowej Józef, który miał zamiłowanie do nauki, kontynuował edukację w chrzanowskim gimnazjum (obecnie I Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Staszica) i codziennie pieszo pokonywał kilkanaście kilometrów przez las. Rower był wówczas nieosiągalnym marzeniem



Panorama Żarek – widok z Gór Libiąskich. Fot. ze zbiorów autorki

dla ubogiego wiejskiego chłopca. Zanim Józef wyjechał do Krakowa, pracował jeszcze przy sypaniu wałów wiślanych.

Kosztom ogromnych wyrzeczeń rodzice – skromni ludzie, utrzymujący się z pracy na roli – podjęli trud wykształcenia syna. Maria Piegza wspomina, że ojciec przyszłego kapłana, chcąc polepszyć warunki życia rodziny, z bratem Janem wyjechał za chlebem do Ameryki Południowej. Tęsknota za pozostawioną w Polsce żoną i czworgiem dzieci była jednak tak silna, że wkrótce powrócił do kraju, natomiast po Janie, który pozostał w Argentynie, słuch zaginął. Z opowieści Marii wynika, że aby utrzymać syna na studiach, rodzice musieli zaciągnąć pożyczkę. Józef przyjął święcenia kapłańskie 2 kwietnia 1939 r. w katedrze wawelskiej.

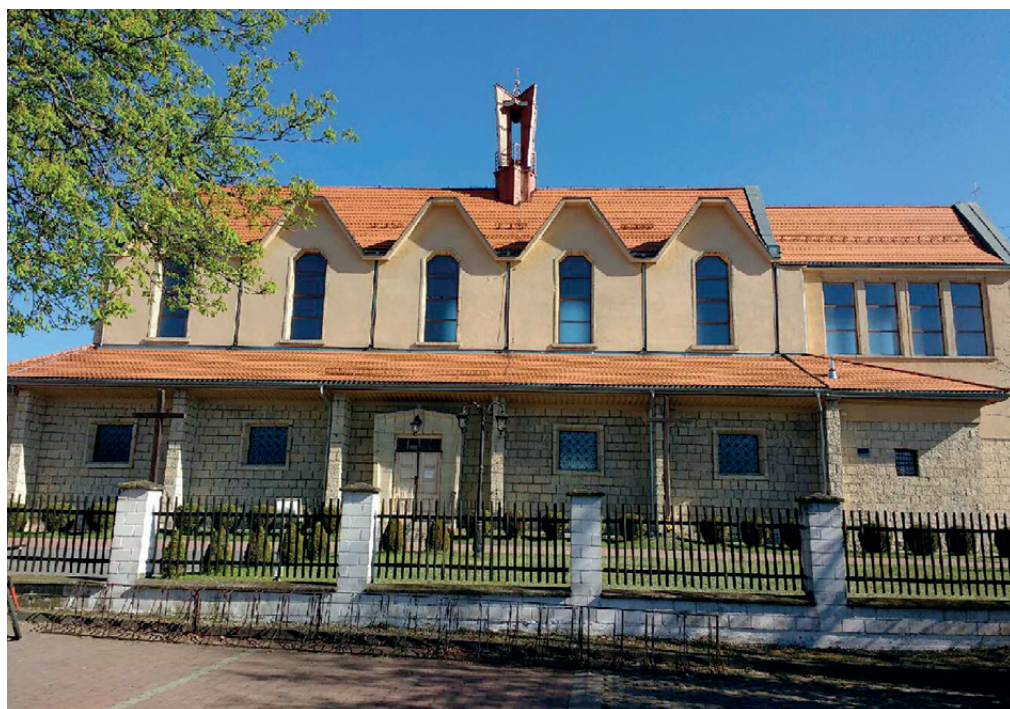
Mszę św. prymicyjną odprawił 10 kwietnia w kościele w Babicach, parafii, do której wówczas należały Żarki. Starsi mieszkańcy Żarek do dziś wspominają, jak w niedzielę i święta pokonywali boso dziewięć kilometrów i dopiero przed wejściem do kościoła wkładali buty.

### **Działalność niepodległościowa**

Od 9 sierpnia 1939 r. ks. Lelito był wikarym w podkrakowskich Liszkach, gdzie założył Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży. W czasie okupacji zaangażował się w tajną działalność. Od ks. Rudolfa Rosnera, wikarego parafii św. Anny w Krakowie, otrzymywał przez pewien czas prasę konspiracyjną. W 1943 r. ks. Lelito został zaprzysiężony przez Jana Szpondera, komendanta Narodowej Organizacji Wojskowej obwodu Liszki, i od 1943 (nie jest pewne, czy od lutego, czy od marca) do 1945 r. za zgodą abp. Adama Sapiehy pełnił funkcję kapelana Okręgu Krakowskiego NOW. W niedzielę, 4 lipca 1943 r., był – jak przywołuje z pamięci Maria Piegza – świadkiem pacyfikacji Liszek przez Niemców, którzy spędzili w jedno miejsce 2 tys. ludzi, a następnie, po wielogodzinnych torturach, rozstrzelali trzydzieści osób. Te tragiczne wydarzenia spowodowały tymczasowe zawieszenie działalności konspiracyjnej struktur NOW w Liszkach.

W sierpniu 1944 r. ks. Lelito został przeniesiony do Skawiny, gdzie od 1946 r. był kapłanem, a następnie komendantem powiatowym NOW. Znacząco rozbudował wówczas struktury NOW oraz młodzieżówki Stronnictwa Narodowego – Młodzieży Wielkiej Polski. W dalszym ciągu angażował się w działalność niepodległościową – zwłaszcza przed referendum w 1946 r. drukował ulotki oraz prasę konspiracyjną. Po serii aresztowań i rozbiciu organizacji w wyniku operacji UB o kryptonimie „Mrok”, za zgodą i wiedzą przełożonych z Kurii Krakowskiej w listopadzie 1946 r. wyjechał na tzw. Ziemię Odzyskane i w Krośnie Odrzańskim ukrywał się pod fałszywym nazwiskiem Józef Nowak. Niebawem powrócił jednak do Krakowa. Na rozkaz Jana Szpondera i wraz z nim 16 kwietnia 1947 r. ujawnił się w Komisji Amnestyjnej Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego.

Od 13 maja 1947 do 31 marca 1948 r. był wikarym w Niedźwiedziu. Potem został przeniesiony do Rabki-Zdroju. Tymczasem Szponder, który po ucieczce do zachodnich Niemiec latem 1949 r. podjął pracę w Wydziale Krajowym emi-



Kościół w Żarkach. Fot. ze zbiorów autorki

gracyjnej Rady Politycznej w placówce łączności „Południe” w Bawarii, zajął się organizacją sieci punktów informacyjnych w Polsce i pozyskiwaniem wiadomości zza żelaznej kurtyny. Przesyłał również do kraju paczki z prasą emigracyjną oraz pieniądze na działalność niepodległościową. Ksiądz Lelito w styczniu 1952 r. przyjął od Szpondera propozycję współpracy, która polegała na przekazywaniu w formie utajnionej korespondencji informacji o stosunkach Kościół – państwo oraz o nastrojach społecznych, uzyskiwanych na podstawie rozmów z ludźmi i własnych obserwacji.

### **W rękach bezpieki**

W tym czasie Urząd Bezpieczeństwa prowadził szeroko zakrojone działania mające na celu rozpracowanie podziemia narodowego. Ksiądz Lelito znalazł się w kręgu szczególnego zainteresowania funkcjonariuszy WUBP ze względu na efekt propagandowy, jaki planowano uzyskać poprzez oskarżenie go o działalność szpiegowską. „Wokół ks. Lelity zaciskano pętlę” – jak to obrazowo ujęli Filip Musiał

i Marek Lasota w publikacji *Kościół zraniony. Proces księdza Lelity i sprawa kurii krakowskiej*.

Kapłan został aresztowany 12 listopada 1952 r. w Rabce, a po przewiezieniu do WUBP w Krakowie był przesłuchiwany przez trzy tygodnie – od 14 listopada do 7 grudnia. Pierwsze śledztwo trwało kilkadziesiąt godzin. Podczas przesłuchań znęcano się nad księdzem psychicznie i fizycznie, posługiwano się torturami i szantażem, uwłaczano godności kapłańskiej, straszono oskarżeniami o współpracę z hitlerowcami. Nawet podczas pobytu w celi ks. Lelito był poddawany nieustannej inwigilacji przez agenturę. Zadawane cierpienia były ogromne. „Boleści dochodziły do tego stopnia, że zdawało mi się, że z każdą chwilą najbliższą nadejdzie kres mojego życia. [...] w tym stanie gotów byłem podpisać nawet wyrok śmierci, byle mieć trochę spokoju” – wspominał kapłan. I dalej: „W ciągu miesiąca straciłem na wadze 36 kg”.

Wyjaśnienia ks. Lelity, wymuszone na nim w bestialski sposób, posłużyły za pretekst do ataku na kurię krakowską. Pokazowy proces przeciwko „szpiegom” oskarżonym o działalność na rzecz „imperializmu amerykańskiego” odbył się w dniach 21–27 stycznia 1953 r. w sali Zakładów im. Stanisława Szadkowskiego przy ul. Grzegórzeckiej w Krakowie. 27 stycznia 1953 r. stał się dniem triumfu propagandy komunistycznej. Wśród wrogich okrzyków, gwizdów i tupania zgromadzonej publiczności Wojskowy Sąd Rejonowy ogłosił wyrok skazujący trzy osoby – ks. Józefa Lelitę, Edwarda Chachlicę i Michała Kowalika – na karę śmierci,

**Wyjaśnienia ks. Józefa Lelity, wymuszone na nim w bestialski sposób, posłużyły za pretekst do ataku na kurię krakowską. Pokazowy proces przeciwko »szpiegom« oskarżonym o działalność na rzecz »imperializmu amerykańskiego« odbył się w styczniu 1953 r.**

a pozostałych oskarżonych – na dożywotni lub wieloletni pobyt w więzieniu.

Kilkanaście dni później, 8 lutego, 53 członków krakowskiego oddziału

Związku Literatów Polskich – wśród nich Sławomir Mrozek, Julian Przyboś i późniejsza noblistka Wisława Szymborska – podpisało haniebną rezolucję potępiającą „zdrajców Ojczyzny”. Ułatwiła ona propagandową nagonkę na Kościół katolicki i dała stalinowskim władzom pretekst do zaostrenia represji wobec ludzi wierzących.



Szkic gimnazjalistki Amelii Wierzyby. Fot. ze zbiorów autorki

więzienie we Wronkach z powodu złego stanu zdrowia. Na rekonwalescencję udał się do Rabki, a następnie, kontynuując leczenie, podjął pracę duszpasterską w Chylicach, potem w Józefowie. W grudniu 1960 r. na kilka miesięcy przybył do Żarek i zamieszkał w rodzinnym domu. Maria Piegza i Bernadetta Cyganik wspominają, że po powrocie do rodzinnej wsi wujek był otoczony powszechną sympatią. Mimo że rodzina była świadoma nieustannej inwigilacji ze strony SB, śledzenia przez informatorów i donosów, dom pozostawał otwarty dla wszystkich, którzy znali kapłana i pragnęli z nim porozmawiać.

### Ubeckie represje wobec rodziny

Tragiczne losy kapłana w dotkliwy sposób podzieliła jego rodzina. Restrykcje dotknęły najbliższych. Siostry – Maria Cyganik, zamieszkała w Żarkach 249

Komuniści, mimo poparcia ze strony intelektualistów, zaniechali jednak wykonania kary śmierci. Rada Państwa 18 sierpnia 1953 r. zamieniła wyrok na dożywocie, a następnie zmniejszono go do 12 lat.

Maria Piegza z uśmiechem mówi, że jako mała dziewczynka miała proroczy sen o tym, że wujek wyszedł z więzienia, i kiedy opowiadała go swojej mamie, nadbiegł ktoś z rodziny z wiadomością, że rzeczywiście księdza uwolniono. Duchowny jesienią 1956 r. opuścił

(na Sołtystwie – tak nazywano tę część miejscowości, położoną nieopodal Gościńca – głównej drogi przecinającej Żarki ze wschodu na zachód, łączącej Kraków ze Śląskiem), oraz Antonina, zamieszkała w Żarkach 39, zostały 20 listopada 1952 r. zatrzymane przez funkcjonariuszy Wydziału V WUBP w Krakowie i przewiezione do więzienia przy ul. Montelupich. Maria (matka Marii i Bernadetty), która rzeczywiście dwukrotnie pełniła funkcję skrzynki kontaktowej i na której adres były przesyłane z Zachodu paczki z materiałami konspiracyjnymi, została oskarżona o „udzielenie pomocy członkom siatki szpiegowskiej”. Antoninie postawiono zarzut „przechowywania antypaństwowych ulotek”. W domu rodziny Cyganików na Sołtystwie po aresztowaniu Marii zamieszkało dwóch ubeków, a wobec Józefa Cyganika zastosowano areszt domowy.

Maria Piegza opowiada: „Ojciec nie mógł chodzić do pracy w Fabloku, a funkcjonariusz towarzyszył mu jak cień nawet podczas korzystania z toalety czy robienia zakupów. Często babcia Justyna przynosiła jedzenie i zostawiała je przy bramce, bo nawet jej nie wolno było się z nami kontaktować. Jeden z mężczyzn budził strach swoim wyglądem i zachowaniem, w myślach nazywałam go Buldog. Drugi to był Gienek, przyjął rolę dobrego policjanta i pod nieobecność tamtego potrafił okazać ludzkie odruchy.

Kiedy pewnego dnia po moją pięciomiesięczną siostrę Bernadettę, urodzoną 1 czerwca 1952 r., przyjechała karetka pogotowia, wyszła z niej lekarka i powiedziała, że zabiera ją do szczepienia, strasznie się bałam. Kiedy samochód odjechał, Gienek powiedział, żeby się o nią nie martwić, bo siostra jest u mamy w więzieniu na Montelupich. Wrócili w styczniu 1953 r. Teraz jako osoba dorosła wiem, że właśnie 23 stycznia 1953 r. śledztwo przeciwko mojej mamie umorzono i dlatego zwolniono ją z aresztu.

Ubecy opuścili nasz dom w nocy z 5 na 6 grudnia. Było już bardzo późno, gdy podjechał samochód i ktoś zaczął mocno walić w okno. Funkcjonariusze zerwali się i poszli do auta, [a] na koniec jeszcze zagrozili, aby nikomu nic nie mówić.

Często w nocy lub wieczorami widać było za oknem, jak przemykały jakieś cienie, ktoś podglądał, podsłuchiwał. Do dziś pamiętam z dzieciństwa szpalty gazet, które dosłownie krzyczały tytułami: »Proces ks. Lelity i innych agentów amerykańskiego wywiadu«.



Ciocia Antonina przed aresztowaniem pracowała jako pielęgniarka w szpitalu w Chrzanowie. Po powrocie z więzienia na Montelupich okazało się, że nie ma dla niej miejsca w szpitalu... Śledztwo umorzono 11 lutego 1953 r., a ciocia Tosia podjęła pracę w szpitalu im. Narutowicza w Krakowie na mikropedii. Całe swoje życie poświęciła dzieciom, była matką chrzestną wielu maleństw, które chrzcila z wody, gdy istniało zagrożenie życia. Kiedy zmarła 12 stycznia 2002 r., dyrektor szpitala poprosił rodzinę o umieszczenie klepsydry na drzwiach szpitala i powiedział, że flagi na budynku zostaną opuszczone do połowy masztu na znak żałoby po śmierci siostry oddziałowej z pedii. Została pochowana na cmentarzu w Żarkach.



Ciocia była obecna przy śmierci swojego brata, ks. Józefa. Po pięcioletniej pracy jako wikariusz w Lanckoronie i posłudze proboszcza w Dankowicach w latach 1966–1974, od czerwca 1974 r. pozostawał on rezydentem w Rabce. Kiedy w ciężkim stanie leżał w szpitalu, mnóstwo ludzi przychodziło z życzeniami imieninowymi. Żartował sobie wtedy, mówiąc, że zamiast coś postawić gościom, dostaje od pielęgniarek kroplówki. Kiedy ktoś w rozmowie stwierdził: »A, to ksiądz jest postępowy«, z uśmiechem odparł: »Nie jeżdżę samochodem, a więc postępuję«. Zmarł 18 marca 1978 r., w przeddzień swoich imienin”.

„Był świetnym mówcą, ludzie zewsząd przyjeżdżali na jego kazania i nauki rekolekcyjne, bo mówił prostym, niewyszukanym językiem. Panowała opinia, że pokonać księdza w mowie było trudno” – dodaje Bernadetta.

Po ks. Lelicie pozostało wiele książek. Z jednej z nich hiszpańskiego uczyła się Kinga Polak – córka Marii Piegzy, nauczycielka hiszpańskiego w Szkole Katolickiego Stowarzyszenia Wychowawców w Libiążu. ■

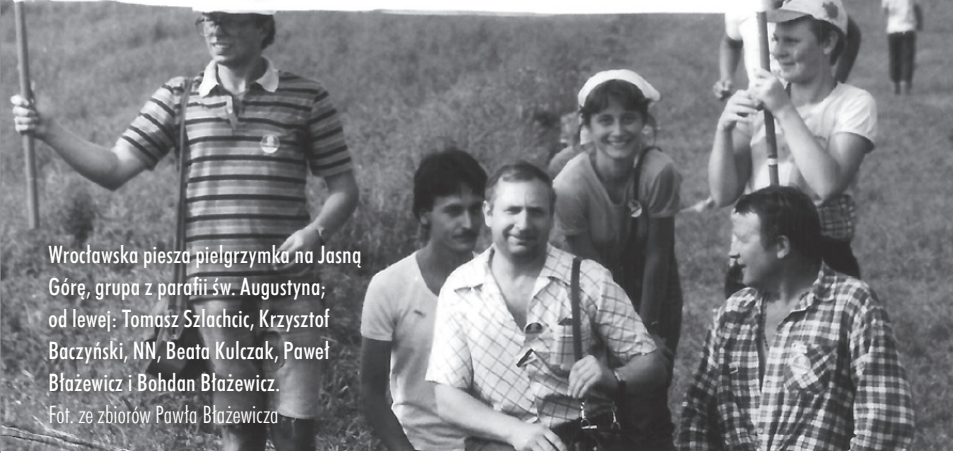
## BIBLIOGRAFIA

- Musiał F., Lasota M., *Kościół zraniony. Proces księdza Lelity i sprawa kurii krakowskiej*, Kraków 2003.
- Notatki z rozmowy z Marią Piegzą z domu Cyganik i Bernadettą Cyganik z 8 IV 2018 r. „Proces kurii krakowskiej” – wystawa Oddziału IPN w Krakowie, [https://ipn.gov.pl/strony-zewnetrzne/wystawy/proces\\_kurii\\_krakowskiej](https://ipn.gov.pl/strony-zewnetrzne/wystawy/proces_kurii_krakowskiej) [dostęp: 30 VII 2018 r].



**Jadwiga Szumniak-Zdonek** (ur. 1965) – nauczycielka języka polskiego w Zespole Szkół w Żarkach.

# SOLIDARNOŚĆ WROCŁAW

**BIULETYN IPN**
PISMO O NAJNOWSZEJ HISTORII POLSKI
NR 10 (155), październik 2018


Wrocławska piesza pielgrzymka na Jasną Górę, grupa z parafii św. Augustyna; od lewej: Tomasz Szlachcic, Krzysztof Baczyński, NN, Beata Kulczak, Paweł Błażewicz i Bohdan Błażewicz.  
Fot. ze zbiorów Pawła Błażewicza

Paweł Błażewicz

## „Agentura Watykanu” Parafia kapucynów we Wrocławiu w latach 1981–1989

**„Czy ksiądz zdaje sobie sprawę, że możemy go aresztować? – To bardzo dobrze, będę mógł wtedy pomagać najbardziej potrzebującym”. To fragment przesłuchania o. Adama Białka we wrocławskim komisariacie przy ul. Jaworowej. On i inni kapucyni bardzo przysłużyli się opozycji w ostatniej dekadzie PRL.**

**N**ie zawsze przesłuchania były tak eleganckie. Czasami „dobrego”, czyli sympatycznego esbeka, wspierał „zły”:

– Co ty, k..., tak się z nim cackasz? Trzeba to załatwić inaczej.

– Proszę pana, ja tu składam zeznania, a pan wchodzi, nie przedstawia się nawet i odzywa w taki niekulturalny sposób.

„Zły” zdębiał na te słowa o Adama i zmieszany wyszedł. Innym razem całe przesłuchanie było chamskie. Ojciec Adam jako ostatnią deskę ratunku wyjął różaniec i zaczął się na głos modlić.

– Co ty robisz? – zapytał zaskoczony esbek.

– Modlę się za was.

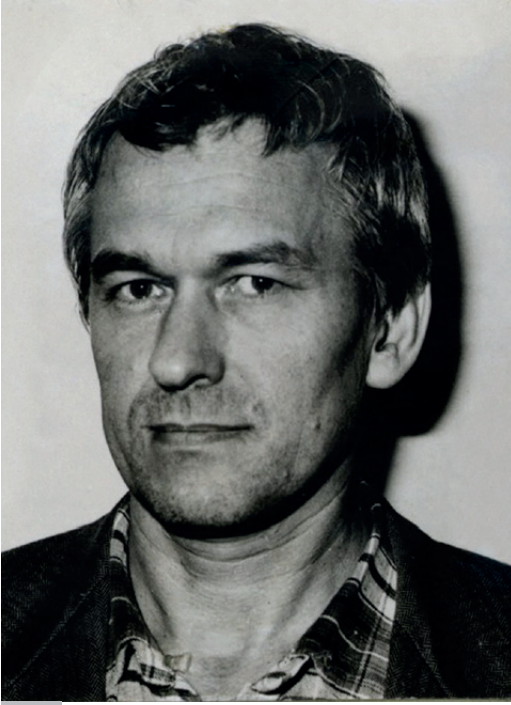
Zaraz go wypuścili.

### Wrocław walczący

W latach 1981–1989 Kościół we Wrocławiu był bardzo aktywny w walce o odzyskanie suwerenności narodowej. Wierni świeccy, zrzeszeni lub nie w różnych strukturach opozycyjnych, byli wspierani przez metropolitę wrocławskiego kard. Henryka Gulbinowicza, kapłanów diecezjalnych oraz zakony żeńskie i męskie. Sieć parafialna wraz ze swoimi świeckimi, duchownymi oraz infrastrukturą materialną odegrała znaczącą, jeśli nie decydującą rolę w dążeniach wolnościowych. Trzeba tu wymienić zwłaszcza parafię ojców jezuitów przy Alei Pracy, parafię św. Elżbiety przy ul. Grabiszyńskiej (zwanej wtedy Zomotrassse), duszpasterstwo prowadzone przez ks. Stanisława Orzechowskiego w parafii przy ul. Bujwida, a także duszpasterstwo dominikanów przy kościele św. Wojciecha. Do ośrodków intensywnego życia duchowego, kulturalnego i niepodległościowego należała parafia św. Augustyna przy ul. Sudeckiej.

### Dobry grunt, czyli parafialny rekordzista świata i inni opozycjoniści

Parafia kapucynów była płodnym gruntem dla działalności opozycyjnej. Na jej terenie, w willi przy ul. Kampinoskiej 11, ruszyła, prawdopodobnie pierwsza w stanie wojennym, nielegalna drukarnia Solidarności. Obsługiwał ją właściciel domu Witold Widajewicz wraz z Aleksandrem Lebiezińskim. Przy ul. Jaworowej, a następnie przy ul. Drukarskiej, niedaleko kościoła św. Augustyna, mieszkał Marek Petruszewicz, urodzony w Wilnie, legendarny rekordzista świata w pływaniu na 100 m. Należał później do Zarządu Regionu dolnośląskiej Solidarności. To on zdobył informację o wojskowych przygotowaniach do stanu wojennego, dzięki czemu podjęto decyzję o wybraniu z banku 80 mln zł, które dalej mogły służyć związkowi w okresie podziemnej działalności. Udostępniał też swoje mieszkanie jako skrzynkę kontaktową i kolportażową dla nielegalnych czasopism. Nie spo-



Kornel Morawiecki. Fot. AIPN

sób tu pominąć również „Felusia”, czyli Władysława Załogowicza, barwnego lwowiaka, AK-owca, niezmordowanego świadka i popularyzatora prawdziwej historii Polski. Takich ludzi było w tej parafii wielu, a kapucyni stanęli na wysokości zadania, wspierając parafian nie tylko duchowo, co jest istotą ich misji, lecz także materialnie i organizacyjnie, a tym samym stwarzając przestrzeń wolności i służby Ojczyźnie.

W ten sposób aktywnym parafianom sprzyjał jeszcze „przedsiębiorczy” proboszcz Celestyn Giba (1973–1979), późniejszy prowincjał kapucynów. Był w kontakcie z opozycją i systematycznie czytał prasę drugiego obiegu wydawaną jeszcze przed rokiem 1980, a dostarczaną mu przez parafianina, wspomnianego Aleksandra Lebedzińskiego, który zapamiętał, że „ten proboszcz był bardzo bojowy”. Należy wymienić także innych kapucynów: o. Juliusza Miklaszewskiego, o. Józefa Biskupa i o. Andrzeja Surkonta.

### Kryjówki

Bardziej skomplikowana rola przypadła kolejnemu proboszczowi, zmarłemu niedawno Gustawowi Tyburczemu. To na jego kadencję (1979–1985) przypadł najtrudniejszy czas stanu wojennego. Od samego początku kapucyni i współpracujące z nimi w parafii felicjanki wspierali prześladowanych opozycjonistów oraz ich rodziny. Zarówno siostry, jak i bracia zakonni organizowali sieć parafian, którzy byli gotowi ukrywać ściganych opozycjonistów lub udostępniać mieszkania na drukarnie, skrzynki kontaktowe i kolportażowe. Sporządzana lista ich nazwisk wciąż jest niepełna.

Mieszkanie Kazimiery Olszewskiej w bloku na rogu Sokolej i Powstańców Śląskich było zawsze otwarte na tajne spotkania nawet najbardziej ściganych opozycjonistów, takich jak Kornel Morawiecki. Schroniła się tam na jakiś czas także matka Barbary Labudy. U sąsiadki pani Olszewskiej, Zofii Bukowiec, na prośbę o. Gustawa ukrywali się: Władysław Frasyniuk, Barbara Labuda, Kornel Morawiecki i Piotr Bednarz, który przez dwa miesiące potrzebował szczególnej opieki z racji choroby.

### **Bojowe felicjanki z wieży**

Zofia Bukowiec wspomina, jak po namierzeniu jej mieszkania przez esbecję Władysława Frasyniuka, przebrany w stare łachy, opuścił się po linie przez okno, a potem, udając bezdomnego przeszukującego śmietnik, wymknął się z obławy. Pani Zofia wyszła z mieszkania normalną drogą, niezatrzymywana przez nikogo. Esbecy byli pewni, że poszukiwany jest w mieszkaniu i zaraz go zgarną. Skoro nie doczekali się powrotu właścicielki, weszli, wyważając drzwi. Byli tak wściekli, że nikogo nie znaleźli, że zdemolowali całe mieszkanie łącznie z meblami. Pani Zofia, żeby uniknąć furii bezpiekniaków, dostała schronienie na wieży kościoła przy ul. Sudeckiej. Kapucyni ukrywali tam więcej osób bezpośrednio poszukiwanych przez komunistów lub nękanych z racji więzów rodzinnych z opozycjonistami, jak mama Piotra Bednarza. W tej samej wieży kościoła, do czasu wybudowania nowego domu parafialnego, znajdował się klasztor felicjanek, które także odważnie podjęły wyzwania tego czasu.

### **Skrzynka kontaktowo-kolportażowa**

Człowiekiem instytucją wrocławskiego podziemia była s. Lucyna Góra, zakrystianka. Wtajemniczeni parafianie wspominają dużą niewidoczną kieszeń, którą tak miała wszytą w habit, że pozwalała ukryć nawet kilogramy nielegalnych wydawnictw. W różnych miejscach zabudowań parafialnych znajdowały się skrytki do bezkontaktowego przekazywania informacji oraz wydawnictw solidarnościowych – książek i bibuły. Jedną z takich skrytek znajdowała się w salce katechetycznej udostępnionej przez s. Edmundę Padulę.

Tę skrzynkę kontaktową obsługiwała Zofia Szutrak, psycholog, współpracująca, jak i cała parafia, z najróżniejszymi środowiskami opozycyjnymi: od Regionalnego Komitetu Solidarności, przez Solidarność nauczycielską, służby

zdrowia, różnych zakładów pracy, po Solidarność Walczącą. Obsługę „katechetycznej” skrzynki kontaktowej wspierał Waldemar Olszewski, uczeń Technikum Elektrycznego, a następnie student Politechniki Wrocławskiej. Dzięki niemu znajdowały się tam niezależne czasopisma z innych miast Polski. Stąd cała paleta prasy podziemnej trafiała do Kornela Morawieckiego.

Korzystał z tej skrzynki także – do dzisiaj niezidentyfikowany – pracownik Zakładów Azotowych „Rokita” w Brzegu. Salki katechetyczne były wymarzone miejscem na takie cele. Znajdowały się w trudnym do obserwacji podwórzu zabudowań parafialnych, gdzie zresztą stale kręciło się dużo różnych osób, więc obsługujący skrzynkę nie zwracali niczyjej uwagi. Na wypadek gdyby salka była zamknięta, s. Edmunda udostępniła im na stałe klucz. Miejscem dogodnym na osobiste spotkania związane z działalnością opozycyjną była biblioteka parafialna. Ponadto w parafii działał bezpłatny ośrodek poradnictwa rodzinnego, pedagogicznego i psychologicznego, gdzie służyła pomocą Zofia Szutrak. Było to nieraz przykrywką do spotkań konspiracyjnych, niezależnie od tego, że niektórzy opozycjoniści sami potrzebowali także wsparcia psychologicznego. Ale i pani psycholog wspomina, jak wielkim wsparciem było dla niej po wyjściu z esbeckiego przesłuchania spotkanie z o. Aureliuszem Puziem.

### **Żywność dla opozycji i niemowlaków**

Felicjanki i kapucyni z pomocą parafian organizowali pomoc materialną dla najbardziej potrzebujących. Na pierwszym miejscu sporządzonej przez nich listy znajdowały się rodziny osób represjonowanych z powodów politycznych. Były one nie tylko pozbawione matek lub ojców, którzy siedzieli w więzieniach lub ukrywali się przed aresztowaniem, lecz także szykanowane przez milicję i esbecję. Jeśli cały naród w epoce stanu wojennego i jeszcze długo po jego formalnym zakończeniu doświadczał niedoboru podstawowych artykułów spożywczych, to o ileż bardziej cierpiały rodziny, w których ojciec czy mama byli nieobecni lub zostali wyrzuceni z pracy! W takiej sytuacji najbardziej zagrożone były niemowlaki.

### **Od adoracji do ciężarówek**

Wielką pomoc stanowiły transporty humanitarne z Francji i z zachodnich Niemiec. Na wieść o wprowadzeniu stanu wojennego zakonnicy z parafii Saint-Jean-de-Malte

w Aix-en-Provence we Francji zorganizowali całonocne czuwanie przed Najświętszym Sakramentem. To wydarzenie przyciągnęło wiele osób z całego miasta, także innych wyznań, a nawet ludzi niewierzących. Wykładowca miejscowego uniwersytetu i tłumacz z języka rosyjskiego Luis Martinez z żoną Jacqueline założyli stowarzyszenie Pologne et Liberté (Polska i Wolność). Już po pięciu miesiącach, w maju 1982 r., Luis Martinez i zakonnik Michel-Pierre Morin przywieźli pierwsze dary. W ciągu kolejnych ośmiu lat stowarzyszenie Pologne et Liberté zorganizowało około dziewięćdziesięciu transportów, kierowanych najczęściej do parafii św. Augustyna we Wrocławiu, do dominikanów w Krakowie oraz do jednej z parafii w Rzeszowie. Ciężarówki z pomocą z różnych stron świata przyjeżdżały również do kurii i do wrocławskiego klasztoru karmelitanek przy ul. Karłowicza.

### Mleko i farba drukarska

Oprócz zwykłej żywności, transporty zawierały mleko i odżywki dla niemowląt, odzież i trudno dostępne leki. Ale jednocześnie przemycane w nich były materiały dla opozycji, takie jak papier, farba drukarska, części elektroniczne dla Radia Solidarność i do urządzeń podsłuchowych przeciwko Służbie Bezpieczeństwa i milicji, a także literatura polskojęzyczna wydawana na emigracji. Zarówno jedne, jak i drugie dary trafiały także do mojej rodziny, ponieważ w naszym domu rodzice zorganizowali drukarnię solidarnościową. Dwukilogramowe opakowanie proszku do prania, który trafił do nas z jednego z ostatnich transportów, mama odłożyła na czarną godzinę. Ta czarna godzina przyszła gdzieś w roku 1990 i jakie było nasze zaskoczenie, gdy okazało się, że pudło wypełnione było miniaturowymi egzemplarzami wydawnictw emigracyjnych – jak „Kultura” paryska – drukowanych na cieniutkim papierze biblijnym.

Krzysztof Turkowski wspomina, że odżywki i mleko dla niemowlaków trafiły m.in. do państwa Gleichgewichtów, którym urodziły się wtedy właśnie bliźniaki. Aleksander Gleichgewicht, obecnie przewodniczący Żydowskiej Gminy Wyznaniowej we Wrocławiu, był czołowym opozycjonistą dolnośląskim.

Transporty z pomocą prowadzili do Polski z Francji także studenci, poświęcając na to czas świąt Bożego Narodzenia czy Wielkiej Nocy. Wśród nich były dzieci państwa Martinezów, Maria i Philippe. Ci kurierzy z zagranicy goszczeni byli przez parafian.

Podobnie rzecz miała się z darami z Dortmundu. Niemiecka fundacja św. Jadwigi wsparła ponadto remont kościoła i rozbudowę budynków parafialnych, dzięki czemu w drugiej połowie lat osiemdziesiątych felicyjanki z wieży mogły przenieść się „na ziemię”. Tym samym polepszyły się warunki lokalowe organizowania inicjatyw duszpasterskich i patriotycznych.

### **Świąteczne ciasta dla politycznych i kryminalnych**

Wszyscy parafianie, mimo trudności aprowizacyjnych, jakich sami doświadczali, byli „z ambony” zapraszani do pomocy charytatywnej, szczególnie w okresach świątecznych. Aby nadać rodzinny charakter tej pomocy, zachęcano zwłaszcza do pieczenia ciast. Głównym impulsem była chęć pomocy więźniom politycznym, ale otwarcie mówiło się, że nie będzie dzielenia więźniów na lepszych i gorszych i że dary trafią do wszystkich osadzonych w zakładach karnych. Te dary ze św. Augustyna oraz innych parafii zbierał Arcybiskupi Komitet Charytatywny, sformalizowany już w lutym 1982 r., z siedzibą przy ul. Katedralnej 4 na Ostrowie Tumskim. Działała tam m.in. Sekcja Opieki nad Więźniami Politycznymi i ich Rodzinami. Stałym problemem było zebranie informacji o więźniach pochodzących z mniejszych miejscowości. Współpracownik RKS-u i Solidarności Walczącej Marian Oziewicz, opuszczając Areszt Śledczy we Wrocławiu, przemycił w podwójnej skarpetce listę takich osób, co pozwoliło dotrzeć z pomocą do kolejnych rodzin na prowincji. On też wraz z Czesławem Czaplickim był autorem apelu o pomoc dla wszystkich więźniów, który kapucyni odczytywali w ramach ogłoszeń parafialnych.

### **Rada parafialna i Narodowe Siły Zbrojne**

Inicjatywy te nabrały jeszcze rozpędu, gdy w sierpniu 1985 r. proboszczem został o. Adam Białek. Powołał on radę parafialną z sekcjami odpowiedzialnymi za poszczególne działania. Pomocą charytatywną kierowała Teresa Sawicka. Wspierała ją laborantka Irena Krupska „Isia”, która dwa razy w tygodniu miała też dyżury w ogólnowrocławskiej kościelnej aptece leków z zagranicy, zorganizowanej przy kościele św. Antoniego. Koordynowała zamówienia i dystrybucję leków dla prześladowanych rodzin oraz dla innych potrzebujących. W jej mieszkaniu przy ul. Drukarskiej 47 działała ponadto przez jakiś czas podziemna drukarnia.



Zofia Szutrak weszła do rady parafialnej jako odpowiedzialna za poradnictwo. Ważną dziedzinę poradnictwa prawnego powierzono Czesławowi Czaplickiemu, byłemu żołnierzowi Narodowych Sił Zbrojnych. Ten dzielny patriota walczył do 1949 r. Gdy został aresztowany, uciekł i ukrywał się pod przybranym nazwiskiem przez czternaście lat, aż do kolejnego aresztowania. Ważną postacią w radzie był też Eugeniusz Kaźmierczak, późniejszy prezes wrocławskiej Akcji Katolickiej. Oficjalna przynależność do struktur rady parafialnej dawała tym osobom przykrywkę do swobodnego poruszania się po parafii.

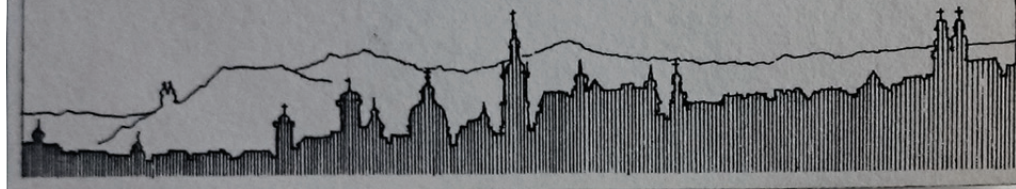
### Krzyż, esbecja i kardynał

Duże znaczenie symboliczne miał dla całej parafii krzyż z kwiatów. Był on z początku układany przed kościołem kapucynów. Takie krzyże powstawały od momentu wprowadzenia stanu wojennego w całej Polsce w miejscach ważnych dla kultu religijnego i wydarzeń historycznych. Największy, niszczone i wciąż na nowo układany, powstawał na pl. Zwycięstwa w Warszawie, w miejscu Mszy św. odprawionej przez Jana Pawła II. O krzyż w kapucyńskiej parafii dbał szczególnie Stanisław Kolada, śpiewak operowy i autor pieśni *Ojczyzno ma, tyle razy we krwi skąpana*. Nie było sposobu, by uchronić ten znak przed niszczącymi go „nieznanyymi sprawcami”.

Za zgodą proboszcza, o. Tyburczego, został więc przeniesiony do kruchty kościoła i pozostał tam do końca lat osiemdziesiątych. Jak ważny był to symbol, potwierdzają interwencje SB interweniowała w tej sprawie u samego kard. Gulbinowicza. Przy krzyżu palono znicze i kładziono kartki z patriotycznymi intencjami, przypomnieniami rocznic narodowych lub śmierci osób zabitych przez komunistów, a także informacje o Mszach za Ojczyznę, manifestacjach i godzinach emisji Radia Solidarność.

### Głośnieki na drzewie i „agent Watykanu”

Co jakiś czas z głośnieków zawieszonych na pobliskich drzewach płynęła transmisja Radia Solidarność, docierając do ludzi wychodzących ze szczególnie uczęszczanych Mszy, jak np. pasterka w Boże Narodzenie. Zwłaszcza w takich okolicznościach parafia była gęsto obstawiona przez tajniaków. Przy którejś okazji jeden z esbeków przypadł do proboszcza Adama Białka, krzycząc, że trzeba zdjąć te głośnieki.



## TYDZIEŃ LWOWSKI

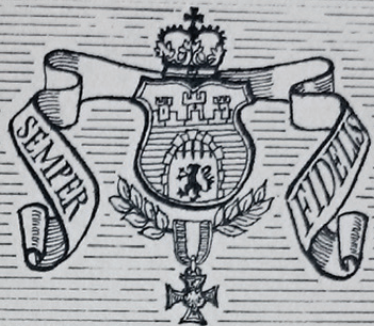
Historia — religia — kultura Lwowa

18 do 24 listopada 1988 r.

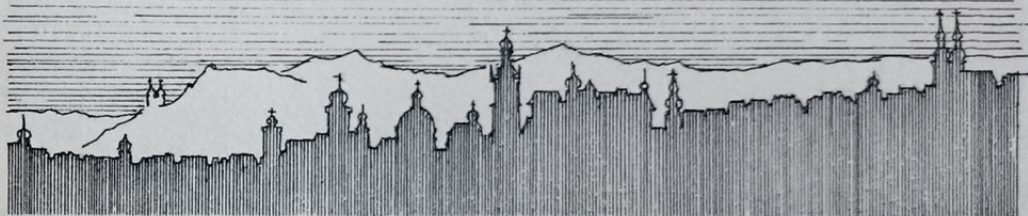
Wrocław. Parafia pod wezwaniem Św. Augustyna

- Piątek 18 listopada** — Otwarcie tygodnia „Historia — religia — kultura Lwowa”  
**Msza Święta** godz. 19<sup>00</sup>  
 doc. Witold Szolginia — Fizjografia dawnego Lwowa  
 — godz. 19<sup>45</sup>  
 doc. Witold Szolginia — Recytacje wierszy
- Sobota 19 listopada** — doc. Sławomir Nicieja — Cmentarz Łyczakowski — godz. 19<sup>45</sup>  
 doc. Witold Szolginia — Recytacje wierszy
- Niedziela 20 listopada** — prof. Tadeusz Zipser — Lwowskie świątynie — godz. 19<sup>45</sup>  
 doc. Witold Szolginia — Recytacje wierszy

TYDZIEŃ LWOWSKI\* 18 -24 XI 1988r.



# HISTORIA RELIGIA KULTURA LWOWA



*Wrocław, Parafia pod wezw. Św. Augustyna, ul. Sudecka 90*

Drukowany przez rodzinę Błażewiczów program Tygodnia Lwowskiego organizowanego w parafii św. Augustyna.

Autor grafiki: Mariusz Mikołajek

- Poniedziałek 21 listopada — prof. Zbigniew Siciński — Lwów — Miasto wojnami  
doświadczone — godz. 1945
- Wtorek 22 listopada — Paweł Skrzywanek } 70 rocznica obrony Lwowa — godz. 1945  
Krzysztof Jakubczak } godz. 1945
- Środa 23 listopada — prof. Jerzy Węgierski — Lwów — wojny etap ostatni  
1939–1945 — godz. 1945
- Czwartek 24 listopada — Jerzy Michotek — Spotkanie z lwowianinem, pieśniarzem,  
poetą.

Przed spotkaniami Msza Święta o godz. 19<sup>00</sup>.

„To zdejmuj. Ja tego nie zawiesiłem” – odpowiedział spokojnie, ale dobitnie kapucyn. Innym razem nie wytrzymał i powiedział do esbeka, że ten jest agentem Moskwy. „A ty Watykanu” – odparł tajniak.

Ojciec Adam wielokrotnie wykazał się zimną krwią i rozsądkiem. Hanna Łukowska-Karniej i Kornel Morawiecki, i to w czasie, gdy się jeszcze ukrywali, w przypływie wdzięczności weszli podczas Mszy do kościoła, żeby podziękować o. Adamowi i s. Lucynie za pomoc. „Czyście zwariowali – usłyszeli od proboszcza – przecież kościół jest obstawiony esbecją. Natychmiast stąd wychodźcie... albo nie, wyjdźcie z tłumem po Mszy. Będzie łatwiej się prześliznąć”.

### **„Tu lepiej słyszać”, czyli Msza za Ojczyznę**

W czasie uroczystych Mszy za Ojczyznę, gdy obecność tajniaków była bardziej widoczna, o. Adam potrafił podczas kazania powiedzieć do nich, by podeszli spod chóru do przodu, „bo tu bliżej lepiej słyszać”. Gdy esbecy zachowywali się arogancko, kapucynom zdarzało się zdecydowanie wyprosić ich z kościoła. Podobnie jak w epoce zaborów, także w latach osiemdziesiątych takie Msze były traktowane nie tylko jako akty kultu katolickiego, lecz także jako manifestacje patriotyczne. W efekcie często brały w nich udział osoby innych wyznań oraz niewierzące.

### **Nauczyciele z recydywy**

Kapucyni wrocławscy zapewnili również zaplecze dla szerokiej działalności edukacyjnej, by umożliwić uzupełnienie treści eliminowanych lub fałszowanych w szkołach i na uczelniach państwowych. Oprócz corocznych Tygodni Kultury Chrześcijańskiej lub Tygodni Lwowskich, o. Stanisław Wardęga przy wsparciu grupy świeckich organizował systematyczne nauczanie historii Polski, literatury współczesnej oraz nauki społecznej Kościoła. Wykłady te odbywały się przez trzy lata w ramach Wszechnicy Kultury Chrześcijańskiej. Prowadzili je specjaliści, którzy z racji działalności opozycyjnej nie mieli wstępu na państwowe uczelnie: Krzysztof Turkowski i Adolf Juzwenko. Także Antoni Lenkiewicz, który w komunistycznych więzieniach spędził w sumie dziesięć lat.

## Młodzieżowa Grupa Turystyczno-Historyczna

Wspomniane wykłady stały się katalizatorem powstania Grupy Turystyczno-Historycznej, złożonej z uczniów szkół średnich. Ta inicjatywa działała całkiem niezależnie od różnych grup parafialnych o typowo religijnym charakterze, ale otrzymała nie mniejsze wsparcie duszpasterskie i zaplecze organizacyjne. Obok o. Stanisława zaangażowali się tu świeccy dający wykłady w ramach Wszechnicy oraz opozycjoniści, o których działalności wtedy nie wiedzieliśmy: Małgorzata Ściegosz (później Suszyńska), Maria Bożena Hilgert, Jerzy Markiewicz i Krzysztof Jakubczak z nieodłączną gitarą. Śpiewy patriotyczne i turystyczne stale nam towarzyszyły, do tego stopnia, że został dla nas wydrukowany specjalny śpiewnik o takim właśnie charakterze, od obrazka na okładce nazwany „Smerfem”. Dorośli dzielili się z nami swoimi doświadczeniami, nie tylko politycznymi. Byli na tyle oddani, że potrafili wyjechać z nami nawet na tygodniowe obozy do kapucyńskiego ośrodka w Tęczynie.

### Od zadymy do wywiadu

Duża część tej młodzieży uczestniczyła w „zadymach”, czyli manifestacjach patriotycznych i w happeningach „Pomarańczowej Alternatywy”. Wielu wzięło też udział w akcji o kryptonimie „Mozajka”, zorganizowanej przez władze Solidarności. Chodziło o liczenie głosów w ostatnich reżimowych wyborach do rad narodowych, by sprawdzić, jak wielka jest grupa ludzi wspierających władzę. Opozycja systematycznie ogłaszała bojkot wyborów.

### Modlitwa i wolne soboty

Duże znaczenie społeczne miała również praca duszpasterska w typowo religijnych wspólnotach, takich jak np. oaza. Młodzież z tego ruchu inicjowała w szkołach walkę o wolność religijną, zawieszając w klasach krzyże i organizując na przerwach modlitwę Anioł Pański. Włączała się również w walkę o wolne soboty, bojkotując zajęcia tego dnia. Upamiętniała tragiczne rocznice 13 lub 16 grudnia cichymi przerwami i kolportowała uczniowską prasę niezależną: „Wyrostka”, „Chcąc Nie Chcąc”, „Dwunastkę”, „Szkolę”. Te środowiska często się zresztą przenikały. Warto tu wymienić Orfeusza Lazopoulou i Przemysława Imielińskiego z V LO i Luizę Rzymowską z XII LO.

## Szkolenia redaktorskie

Moja mama Katarzyna Błażewicz zorganizowała cykl warsztatów słowa pisanego i mówionego. Były one skierowany do młodzieży zaangażowanej w druk lub redakcję niezależnej prasy uczniowskiej. Odbywały się w podziemnej salce katechetycznej, zajęcia zaś prowadziła dziennikarka radiowa, lwowiaczka Maria Woś, a udział wzięli m.in. Romuald Adamowicz z Technikum Elektrycznego (gazetka „Uczeń Niepokorny” i inne) oraz Radosław Mikorski z XIV LO („TeKaEsBeKa”), związani z „Międzyszkolnym Komitetem Oporu”, a także Dorota Błażewicz z V LO, drukarz i kolporter m.in. uczniowskiego pisma „Wyrostek”.

## Podziemna drukarnia

Kapucyni z Sudeckiej przygarnęli pod swój dach również drukarnię opozycyjną, którą założył mój ojciec Bohdan Błażewicz. Ta sama drukarnia, dla zmylenia czujności esbecji, działała w co najmniej trzech innych miejscach. Druk odbywał się w nich rotacyjnie. Oprócz zwykłej bibuły, jak „Solidarność Walcząca”, „Z Dnia na Dzień” i „Biuletyn Dolnośląski”, ojciec, na prośbę kapucynów, drukował różne wydawnictwa, m.in. programy Tygodnia Lwowskiego i dyplomy udziału we „Wszechnicy Kultury Chrześcijańskiej”. W 1987 r. proboszcz zatrudnił ojca formalnie, by dać mu przykrywkę do przebywania na terenie parafii. W związku z tym doszły druki związane z typowo religijną działalnością parafii: czasopismo „Głos Parafian”, różne wydawnictwa na temat „Konkursu Poezji Religijnej” oraz materiały informacyjne dotyczące rekolekcji i duchowości franciszkańskiej. Do tych publikacji anonimowo projektował grafiki artysta plastyk Mariusz Mikołajek.

## Wydawnictwa harcerskie i kresowe

Osobny rozdział stanowiły inicjatywy wydawnicze o. Dominika Orczykowskiego, kapelana Szpitala Kolejowego, byłego harcerza, nieformalnego kapelana polskich lotników i szybowników. Na jego prośbę zostały wydrukowane cztery pierwsze numery czasopisma „Wierni Bogu i Polsce Drohobyczanie” (sam pochodził z Drohobycza) oraz w nakładzie tysiąca egzemplarzy książeczka *Meteorologia dla harcerzy* jego autorstwa.

## Kapucyni, wanna i kobieta

Małgorzata Ściegosz (Suszyńska) opowiada, że kiedy pomagała w drukowaniu na drugim piętrze klasztoru, tuż obok pokoju proboszcza, o. Białek przyszedł do nich już w piżamie, oświadczając, że jest w stanie znieść kobietę za klauzurą, ale nie wannę brudną od farby drukarskiej. Wśród pomocników drukarskich warto tu wymienić Halinę Strzałkowską, która pomagała w księgowości parafii, oraz robotnika Władysława Fusa.

## Dobry tajniak

Pan Bóg w przedziwny sposób czuwał nad bezpieczeństwem tych wszystkich inicjatyw. Zdarzało się, że nawet esbecy ostrzegali przed działalnością swoich kolegów z pracy. Ojca Adama odwiedził po kryjomu jeden z nich, najprawdopodobniej w celu spowiedzi. Przy okazji wyjawiał, że jest szykowana rewizja w jednej z parafii w Wołowie, gdzie oprócz ksiązek religijnych są rozprowadzane wydawnictwa solidarnościowe. Ojciec Adam poprosił Janusza Tulina, wtedy pracownika technicznego opery, a wcześniej wieloletniego ministranta, by pojechał tam swoim maluchem i ostrzegł wołowskiego proboszcza.

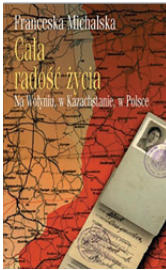
„Kapucyni w stanie wojennym byli bardzo zasłużeni, tego nawet się da opowiedzieć – podsumowuje Zofia Bukowicz. – Zrobili bardzo dobrą pracę, to się w głowie nie mieści!” ■



**Paweł Błazewicz** (ur. 1972) – dr teologii, nauczyciel religii i historii, współtwórca Szkoły Podstawowej dla Chłopców „Nawigator”, wicedyrektor Ośrodka Akademickiego „Rejs” w Szczecinie.



Stanisław Żywuński, *Deportacja '36. Wspomnienia Polaka wprowadzonego z Podola przez bolszewików* (także w wersji rosyjskiej), Łomianki 2017, 155 s. (seria „Ludobójstwo Polaków w Związku Sowieckim”, t. 1).



Franceska Michalska, *Cała radość życia. Na Wołyniu, w Kazachstanie, w Polsce*, Warszawa 2007, 176 s.



„Operacja polska” NKWD 1937–1938. *Losy Polaków w Rosji bolszewickiej i w ZSRS do 1939 roku*, red. A. Zechenter, Kraków – Warszawa 2017 (seria „Teki edukacyjne IPN” – <https://ipn.gov.pl/publikacje/teki-edukacyjne>).

Marek Klecel

## Polacy i Wielki Terror we wspomnieniach i dokumentach

**Wielki Terror, rozpętany w Związku Sowieckim w latach trzydziestych ubiegłego wieku, pochłonął miliony ofiar na długo przed wybuchem II wojny światowej. Szczególnie bezwzględne represje dotknęły naszych rodaków.**



**P**odczas Wielkiego Głodu na Ukrainie i innych obszarach ZSRS w latach 1932–1933 na skutek przymusowej kolektywizacji i rabunku zbiorów przez władze komunistyczne zginęło co najmniej 6 mln ludzi, w tym wielu Polaków. W wyniku dalszych represji przeciw tzw. kułakom, czyli bogatszym chłopom, a także przeciwko mniejszościom narodowym oraz rozmaitym, rzekomym przeciwnikom politycznym również w partii bolszewickiej, którzy stanęli na drodze Józefa Stalina do władzy absolutnej, zginęło ok. 1,5 mln ludzi, w tym również wielu Polaków. Zanim w latach czterdziestych powstało i weszło do języka prawnego pojęcie ludobójstwa, dochodziło do niego już przed wojną i obejmowało ono podstępnie różne grupy ludności. Związek Sowiecki pod wodzą Stalina dokonywał bezwzględnych ludobójczych zbrodni na długo przed niemieckim ludobójstwem Adolfa Hitlera.

Szczególnym represjom w ZSRS podlegała ludność polska, która po pokroju ryskim z 1921 r. pozostała na Kresach Dalszych – terenach sowieckiej Ukrainy i Białorusi. Oblicza się, że w ZSRS mieszkało do 1,5 mln Polaków. Po przegranej wojnie z Polską władze bolszewickie postrzegały ich jako wrogów, choć na początku polity-

ka sowiecka przewidywała tworzenie autonomicznych okręgów narodowościowych, by poddawać zamieszkującą je ludność stopniowej komunizacji. Tak powstały polskie rejony Marchlewszczyzna i Dzierżyńszczyzna. W drugiej połowie lat trzydziestych zrezygnowano z tych jednostek administracyjnych, widząc w nich zagrożenie. W kręgu Stalina powstała obsesja „okrzęzenia ZSRS” przez wrogie państwa i napaści na „pierwszy kraj komunizmu”, w której istotną rolę miały odegrać mniejszości narodowe. Na zachodzie wroga widziano zwłaszcza w Polsce i Niemczech, na wschodzie – w Japonii, która zagarniała akurat niektóre ziemie chińskie.

W latach 1936–1938 dokonano dwóch wielkich operacji przeciwko ludności polskiej. Najpierw, w roku 1936, deportowano ponad 100 tys. Polaków z Wołynia, głównie do Kazachstanu. Wielu z nich nie dotarło na kazachskie stepy albo zmarło tam na skutek ciężkich warunków lub chorób. W latach 1937–1938 przeprowadzono tzw. operację polską o charakterze już ludobójstwa, w której za samo pochodzenie, bycie Polakiem, rozstrzelano ponad 111 tys. ludzi. W tym samym czasie Stalin nakazał likwidację Komunistycznej Partii Polski i eksterminację jej kadr jako – jak to ujmowano – elementu

niepewnego, podatnego na szpiegostwo, co było wtedy jednym z najbardziej śmiertelnych podejrzeń. Jeśli doliczyć do tego inne represje w ramach Wielkiego Terroru, liczba polskich ofiar sięga ok. 200 tys.

### Deportacje w roku 1936

Zanim nastąpiły cztery wielkie deportacje wojenne z lat 1940–1941, w których wywieziono w głąb ZSRS ok. 1 mln Polaków, podobne, choć mniejsze wywózki z Kresów Dalszych trwały od początku lat trzydziestych – z największym nasileniem w roku 1936, kiedy to deportowano ok. 100 tys. Polaków do Kazachstanu na osiedlenie lub do pracy w łagrach.

Obszerniejsze wspomnienia o wywóźce i życiu w Kazachstanie spisał po latach Stanisław Żywutski. Opublikowano je teraz pod tytułem *Deportacja '36* jako pierwszy tom świadectw w serii „Ludobójstwo Polaków w Związku Sowieckim”. Żywutski w wieku trzech lat został zesłany razem z liczną rodziną i pozostał na zawsze w Związku Sowieckim. Podróż bydłęcymi wagonami trwała prawie dwa tygodnie. „Na stacjach – wspominał – sanitariusze w białych fartuchach wynosili zmarłych na noszach. Kto ich pochowa, nikt tego nie wiedział. [...] Pożegnanie

zmarłych bywało krótkie, nikt przecież nie czekał, gdyż pociąg jechał według rozkładu jazdy. Po każdym zmarłym w wagonie nastaje martwa cisza: pusto, strasznie, smutno”. U kresu podróży zostali wysadzeni w pustym stepie, gdzie mieli sobie wykopać ziemianki i zadbać o dalsze życie. Po krótkim upalnym locie, kiedy wybuchła epidemia malarii, która zebrała śmiertelne żniwo wśród zesańców, nadeszła szybka, mroźna zima. Zdążyli jeszcze zebrać niewielki plon z nieurodzajnej ziemi, wykopać i zabezpieczyć ziemianki. Sąsiedzi Kazachowie nie byli bynajmniej przyjaźni wobec przesiedleńców, choć z czasem ustaliły się lepsze stosunki. W następnym roku sowieckie władze nakazały założenie kołchozu i obowiązkową w nim wspólną pracę. Dzieci, tak jak dorośli, także były wykorzystywane do niewolniczej pracy w kołchozie. W czasie wakacji szkolnych wywożono je z domów do robót w innych rejonach, do żniw i sianokosów z nieludzkimi normami pracy. Po wybuchu wojny z Niemcami w 1941 r. starszą młodzież zabrano do przymusowych obozów pracy, z których większość już nie wróciła.

Ojciec autora, jeden z kierowników kołchozu, na skutek donosu został aresztowany przez NKWD. Udało

mu się jednak, co było rzadkością, wrócić do rodziny. Po wojnie, na początku lat pięćdziesiątych, u progu dorosłości, Stanisław Żywutski przeżył śmierć matki. Później stopniowo wrastał w sowiecką rzeczywistość. Skończył szkołę, zdobył zawód kinooperatora i, jak na tamtejsze warunki, wysoko awansował, pracując w domach kultury. W swych wspomnieniach opisał niezwykle historię, która zdarzyła się w jego rodzinie. Wuj Stanisława Żywutskiego, Roman, uciekł przed deportacją 1936 r., ukrywał się we wsiach ukraińskich i w lasach, w końcu udało mu się w stroju kobiecym przejść przez granicę polską. W ojczystym kraju wstąpił do wojska, przeżył wojnę, zamieszkał w Raciborzu, gdzie założył rodzinę. Na ulicy, przy której mieszkał, spotykał przez lata starszą kobietę. Zatrzymał ją kiedyś, bo wydawała mu się znajoma. Okazało się, że nie tylko pochodzi z jego miejscowości na Wołyniu, lecz że to jego pierwsza narzeczona. Opowiedziała mu, że kiedy dowiedziała się o jego ucieczce i powrocie do kraju, pojechała za nim, by go szukać. Minęły lata na bezskutecznych poszukiwaniach, a okazało się w końcu, że mieszkali obok siebie.

Z tych samych okolic polskiego niegdyś Wołynia, tak tragicznie znisz-

zonego w czasie wojny, z rejonu Sławuty, Berezdowa i Szepetówki, gdzie mieszkał Żywutski, pochodzi także Franceska Michalska, zesłana z rodziną do Kazachstanu w wieku 13 lat. Dziesięć lat swego pobytu w Związku Sowieckim opisała we wspomnieniach *Cała radość życia. Na Wołyniu, w Kazachstanie, w Polsce*. Podobnie jak tysiące polskich rodzin, po parotygodniowej podróży wysiadła na ostatniej stacji w Kazachstanie, gdzie kończyły się już tory kolejowe. Stamtąd rozwożono zesłańców do wyznaczonych punktów, by zasiedlać bezludne stepy. Komendant transportu powiedział im: *Wychodit'ie! Zdieś budietie gorod stroit'*. Była to kpina, bo rozrzucony po pustym stepie sami musieli zadbać o własne przeżycie, bez specjalnej opieki, za to pod kontrolą władz sowieckich. Pierwszy rok był najcięższy: budowali ziemianki, później z gliny prymitywne lepianki, zaczęli z trudem uprawiać ziemię, by zdobyć żywność. Szybko nadeszły pierwsze choroby z powodu zatrutej wody, bo czystej brakowało na stepie. Wczesna zima, mrozy sięgające 60 stopni i zawieje śnieżne pociągły dalsze ofiary. Życie w tych warunkach wymagało heroizmu. Autorka miała też dużo szczęścia, kilka razy uniknęła śmierci przez zamarznięcie, a także z głodu i chorób.

Była ambitna, chciała się uczyć. Trafiła najpierw do szkoły felczerskiej, a dzięki nieustannemu uporowi zapisała się na studia medyczne w Alma Acie, później zaś w Charkowie i Czerniowcach. Tymczasem w 1941 r. wybuchła wojna niemiecko-sowiecka, braci Michalskiej wzięto do Armii Czerwonej. Wcześniej starszego brata, który na jakimś tajnym spotkaniu rzucił kałamarzem w portret Stalina, zesłano do łagrów na północy, gdzie ciężko pracował w kopalniach. Młodszy brat zginął później pod Berlinem. Autorka opisała losy rodziny i swój niełatwy powrót po wojnie do kraju, ale i losy całej polskiej społeczności zesłanej do Kazachstanu, a także przyjazne kontakty z Kazachami, którzy okazywali Polakom pomoc w niebezpieczeństwach, sami będąc sowieckimi poddanymi.

### **„Operacja polska” NKWD 1937–1938**

Deportacje do Kazachstanu w 1936 r. nie były pierwszą ani ostatnią akcją represyjną wobec naszych rodaków, którzy pozostali w granicach ZSRS. Po nich nastąpiła najgorsza „operacja polska” – zorganizowana przez NKWD, oczywiście z inspiracji Stalina. W sposób metodyczny wyłapywano i mordowano ludzi za samo polskie brzmienie

nazwiska. Władze sowieckie uznały, że wszyscy Polacy są niebezpieczni dla Kraju Rad, że z racji samego pochodzenia zaliczają się do stronników wrogiej Polski, a przez to są lub mogą być szpiegami, dywersantami, sabotażystami politycznymi. W ciągu półtora roku – w czasie pokoju – wymordowano prawie dziesięć razy więcej Polaków niż później w trakcie wojny w Zbrodni Katyńskiej. „Operacja polska” była więc jedną z pierwszych zbrodni ludobójstwa dokonanych przez sowiecki komunizm. Została ujawniona dopiero na początku lat dziewięćdziesiątych przez rosyjskiego historyka Mikołaja Iwanowa i Stowarzyszenie „Memoriał”, ale nie doczekała się wtedy należytego rozpoznania i upowszechnienia przez polskich polityków i historyków. Dopiero w ostatnich latach została bliżej zbadana i opisana. Instytut Pamięci Narodowej prezentuje obecnie tekę edukacyjną *„Operacja polska” NKWD 1937–1938* – zbiór poglądowych materiałów edukacyjnych i dokumentów, przeznaczonych głównie dla szkół. Trudno będzie po tym wszystkim powiedzieć, że nic nie wiedzieliśmy o tych niesłychanych zbrodniach. ■

## Uwagi do artykułu *Początki WZZ Wybrzeża*



**W artykule Sławomira Cenckiewicza, opublikowanym w „Biuletynie IPN” nr 4 (149) z kwietnia 2018 r., zauważyliśmy pomyłki i nieścisłości, które powinny zostać sprostowane przez IPN.**

Mamy przykre doświadczenia. Drobna z pozoru pomyłka historyków – podanie nazwiska Henryki Krzywonos zamiast Ewy Ossowskiej, jako trzeciej kobiety, która nawoływała do zamknięcia bram stoczni – została wykorzystana do gry politycznej przeciwko braciom Kaczyńskim. Fałszywa informacja znalazła się już w wielu pracach poważnych historyków. Uwiarygodniła wylansowanie Krzywonos na bezkompromisową bohaterkę Sierpnia i Solidarności. Ogromnym wysiłkiem udało się nam powstrzymać Henię awanturującą się publicznie, w sejmie wymachującą konstytucją.

Pomyłki powielane z powołaniem się na wiarygodne źródło zapiszą się w historii. Nasza narracja będzie traktowana jako „próba pisania historii na nowo” w celu podkreślenia swoich zasług, jako konfabulacja sprzeczna z ustaleniami historyków.

W artykule Krzysztof Wyszowski lansowany jest przez prof. Sławomira Cenckiewicza jako wiarygodne źródło wiedzy o faktach, a także jako jedyny działacz, który trafnie oceniał sytuację i podejmował niezbędne działania. Autorytet Wyszowskiego wzmocniony pozycją członka Kolegium IPN już doprowadził do nieszczęścia. Krystyna Sobierajska, wybitna działaczka Solidarności z Legnicy, po Zjeździe członek Komisji Krajowej, nie może obronić dobrego imienia. W 1980 r. ppor. Ryszard Bebel bezpodstawnie twierdził, że Sobierajska jest jego kontaktem operacyjnym. Opinia Wyszowskiego, powszechnie szanowanego w środowiskach patriotycznych, o winie lub – jak mówi Krzysztof – „błędzie z przeszłości,

za który trzeba płacić” utrudnia Sobierajskiej obronę. Sposób relacjonowania tajnych konszachtów Krzysztofa Wyszkowskiego z bezpieczeńką w artykule Sławomira Cenckiewicza pozostawiamy bez komentarza.

Krzysztof Wyszkowski jest założycielem Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża i tego powodu do chwały nikt nie kwestionuje. Chapeau bas.

Krzysztof przekonał Jacka Kuronia, że potrafimy sami się obronić. Akceptacja Kuronia była konieczna ze względu na jego kontakty z Radiem Wolna Europa.

Wyszkowski deklarację założycielską przyniósł do naszego mieszkania 27 kwietnia 1978 r. ok. godz. 23, proponując Andrzejowi podpisanie. W skład Komitetu Założycielskiego miały wchodzić trzy osoby: Krzysztof Wyszkowski, Antoni Sokołowski i Kazimierz Szoloch, który w ostatniej chwili wycofał swój podpis na skutek rewizji. Brzmiało to bardzo wiarygodnie, ponieważ u nas też właśnie skończyła się rewizja i Andrzej, który czekał na umówiony sygnał w oknie, wszedł do domu.

Ponieważ wybieraliśmy się w góry, Krzysztof zgodził się podać do publicznej wiadomości fakt podpisania deklaracji z dwudniowym opóźnieniem, czyli 29 kwietnia, i rzeczywiście tak deklaracja jest datowana. W tym dniu byliśmy już w pociągu do Wrocławia. A zatem w górach ukryliśmy się już po ogłoszeniu deklaracji. W czasie naszej ośmiodniowej wędrowki po ziemi kłodzkiej spaliśmy w rezerwatach, a po powrocie sprawdziliśmy dokładnie – nikt z WZZ w tym czasie nie został aresztowany.

Tak zapamiętaliśmy i tak opisaliśmy okoliczności powołania WZZ w książce *Gwiazdozbiór w „Solidarności”* (s. 84–85), Obywatel, Łódź 2009.

Cenckiewicz w swoim artykule napisał: „[27 kwietnia] SB przeprowadziła prewencyjne naloty na mieszkania pięciu głównych »figurantów«: Szolocha, Borusewicza, Krzysztofa i Błażeja Wyszkowskich oraz – dla niepoznaki – agenta Edwina Myszką” (s. 41).

Cenckiewicz rewizji u nas w ogóle nie odnotowuje. Pisz: „Gwiazdowie uniknęli aresztu, ponieważ ukryli się w tym czasie w górach”. Powołuje się na *Gwiazdozbiór w „Solidarności”*. Czytelnik artykułu dowiaduje się, że u nas rewizji nie było, ponieważ nie zaliczaliśmy się do głównych „figurantów”. Natomiast mieliśmy tajemnicze przecucie, że trzeba się ukryć w górach. Jeśli przeczyta w naszych wspomnieniach o rewizji, może dojść do logicznego wniosku, że byliśmy agentami, tak jak Myszk (rewizja dla „niepoznaki”).

Z chronologii wydarzeń wynika, że Cenckiewicz się pomylił. 27 kwietnia nie ukrywaliśmy się w górach, byliśmy w Gdańsku.

Ustalmy chronologię na podstawie tekstu Cenckiewicza i naszej relacji.

26 kwietnia, środa. Z meldunku SB wynika, że rozmowa Wyszkowskiego z Kuroniem odbyła się w tym dniu. Wyszkowski uzyskał akceptację dla WZZ Wybrzeża oraz ustalili, że na czele Komitetu Założycielskiego ma stanąć Kazimierz Szołoch (s. 40–41).

27 kwietnia, czwartek. Po powrocie z Warszawy (prawdopodobnie przed południem) Wyszkowski omawia sprawę z kolegami – „Ustalono ostatecznie, że sygnatariuszami deklaracji będą Wyszkowski, Antoni Sokołowski i Andrzej Gwiazda” (s. 41).

Z donosu Edwina Myszka wynika, że kolegów było trzech – „poszedłem do mieszkania K. Szołocha. Byli tam K. Wyszkowski, K. Szołoch i ja. Wyszkowski poinformował nas, że uzgodnił z J. Kuroniem...” (s. 39).

Po południu odbywają się najścia na mieszkania. „[...] podczas wejścia funkcjonariuszy SB do domu Szołocha, oprócz Wyszkowskiego, stoczniovców [3 nazwiska], obecny był także Myszk” (s. 41). Cenckiewicz pisze, że w tym dniu Krzysztof zostaje zatrzymany na 48 godzin. Gdzie i kiedy – Cenckiewicz nie podaje. Wyszkowski wprawdzie „ustalił ostatecznie” z kolegami, że Andrzej będzie sygnatariuszem deklaracji w miejsce Szołocha, ale przed powiadomieniem Warszawy o tej zmianie musiał uzyskać zgodę Andrzeja. Gdyby bezpieka zatrzymała Wyszkowskiego u Szołocha, nie miałby już możliwości skontaktować się z Gwiazdą. Dlaczego bezpieka nie zatrzymała Wyszkowskiego u Szołocha, gdzie sam wpadł im w ręce? Najbardziej prawdopodobnym przebiegiem zdarzeń jest, że ekipa, która przyszła do Szołocha, zawiozła Wyszkowskiego do jego mieszkania na rewizję, po której Krzysztof przyszedł do nas. Jak było, nie wiemy, ale 27 kwietnia Wyszkowski nie był zatrzymany na 48 godzin. Może po wyjściu od nas około północy.

My możemy tylko opowiedzieć, co nam się zdarzyło.

Joannę bezpieka zatrzymała w miejscu pracy (CTO – Centrum Techniki Okrętowej) około godziny trzynastej i zawiozła do mieszkania na rewizję. Koledzy z pracowni telefonicznie ostrzegli Andrzeja (pracującego w Elmorze). Andrzej po wyjściu z pracy zgubił obstawę i z bezpiecznej odległości obserwował

okna naszego mieszkania (narożnik dziesiątego piętra). Rewizja przeciągnęła się do późnych godzin nocnych. Joanna odniosła wrażenie, że wywalają na podłogę książki i ubrania, aby ukryć, że czekają na Andrzeja.

28 kwietnia, piątek. Mija pierwsza doba dla zatrzymanych na 48 godzin.

My sprzątamy mieszkanie i pakujemy plecaki.

29 kwietnia, sobota. Kończy się 48 godzin.

Po pracy wyjeżdżamy do Wrocławia.



Po czterdziestu latach od powołania WZZ artykuł Cenckiewicza pozwolił nam zajrzeć za kuliszy, gdzie toczyła się wojna podjazdowa o władzę nad WZZ między Leszkiem Moczulskim i Kuroniem.

Wyjaśniła się kluczowa kwestia – jakie związki założył Krzysztof Wyszkowski?

W kwietniu 1978 już było oczywiste, że WZZ w Katowicach, założone przez Kazimierza Świtonia, emeryta, działacza ROPCiO, nie mają przyszłości. W deklaracji Wyszkowskiego jest odwołanie do śląskiej inicjatywy, ale także do historii walki o prawa pracowników w PRL w latach 1956, 1970, 1976, a nawet do 1 maja, jako symbolu walki o prawa robotników. Była nawet wzmianka o PPS i PSL, i oczywiście o demokracji. Taka deklaracja ideowa wykluczała dominację ROPCiO nad WZZ Wybrzeża. Natomiast praktyczna realizacja świadczy o zamiarze przeciwnym.

Z meldunku безпеeki cytowanego przez Cenckiewicza (s. 40–41) dowiedzieliśmy się, że Wyszkowski uzgodnił z Kuroniem, że na czele WZZ Wybrzeża stanie Kazimierz Szołoch, emeryt, działacz ROPCiO. Gdyby ten plan został zrealizowany, mielibyśmy w Trójmieście kalkę z Katowic. Poza tym Wyszkowski „zamierza[ł] rozpocząć działalność od studentów, a przede wszystkim ze SKS”. Dlaczego nie od pracowników przemysłu, których w żadnym mieście nie brakuje? W Studenckim Komitecie Solidarności znaleźli się ludzie o różnych poglądach, licealiści i studenci, ale najbardziej wyrazista politycznie była grupa skupiona wokół Aleksandra Halla, którą można określić jako młodzieżówkę ROPCiO. Ta grupa sformalizowała swoją działalność, zakładając 18 sierpnia 1979 r. Ruch Młodej Polski.

W deklaracji założycielskiej RMP podkreślano „realistyczne środki”. Tak zwany „realizm polityczny” charakteryzujący endecję obezwładnia związki zawo-



dowe, których celem jest pomóc słabszemu (pracownikowi) wygrać z silniejszym (pracodawcą). Wszystkie inicjatywy powołania WZZ w PRL, mimo poświęcenia i odwagi inicjatorów, uległy dezintegracyjnym działaniom bezpieki. WZZ Wybrzeża przetrwały, ponieważ zamiast trwonić czas i siły na polityczne rozgrywki personalne między zwalczającymi się frakcjami, prowadziliśmy działalność związkową, czyli pomagaliśmy ludziom w miejscu pracy. Nie było to ani łatwe, ani bezpieczne, pochłaniało mnóstwo czasu, ale okazało się skuteczne. Kiedy 16 sierpnia 1980 r. zakończył się strajk w obronie Anny Walentynowicz prowadzony w Stoczni Gdańskiej przez Lecha Wałęsę i Bogdana Borusewicza, działacze WZZ utrzymali strajk w swoich zakładach (Stocznia Gdynia, Elmor), wznowili strajk w Stoczni Gdańskiej i zorganizowali Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Strajk pod nowym kierownictwem postawił nowe żądania i prowadzony według zasad WZZ Wybrzeża zakończył się sukcesem.

Wyszkowski utrzymywał z Hallem bliskie kontakty. Z artykułu Cenckiewicza dowiedzieliśmy się, że informację o tym, że Edwin Myszk jest agentem, przekazał Wyszkowskiemu Hal, a jemu z kolei kpt. Adam Hodysz z Komendy Wojewódzkiej MO. O istnieniu Hodysza dowiedzieliśmy się dopiero po jego aresztowaniu. Nas ostrzegł Henryk Wujec, do którego dotarły dokumenty ze sprawy sądowej Myszka o oszustwo matrymonialne. Nasze działania sprawdzające skończyły się „męską rozmową” (Joanna czekała pod blokiem). Teraz wyjaśniło się, dlaczego relacje nasza i Wyszkowskiego z „przyparcia [agenta] do muru” są rozbieżne. Mieliśmy informacje z różnych źródeł. W lecie 1979 r. Wyszkowski już od roku nie działał w WZZ i demaskował Myszka według własnego scenariusza. Przeciwny ujawnieniu Myszka był tylko Borusewicz, który prowadził z Myszkciem negocjacje o zwrot zagrabionego powielacza.

Krzysztof Wyszkowski zamierzał rozpocząć działalność w WZZ od SKS. Gdybyśmy to wiedzieli, jego wystąpienie z Komitetu Założycielskiego byłoby bardziej zrozumiałe. Nie jest prawdą, że Wyszkowski został „niejako wypchnięty z WZZ przez grupę Borusewicza” (s. 45).

Nie byliśmy grupą Borusewicza i nikt Wyszkowskiego nie wypychał. Sam zrezygnował po odrzuceniu ultimatum, które nam postawił. Zażądał, abyśmy się zgodzili na pełną kontrolę naszej działalności przez SKS, ponieważ „związkom zawodowym nie wolno prowadzić działalności politycznej”.

Skończyło się na: „Krzysiu, będzie nam ciebie bardzo brakowało” i na dokończeniu do KZ Andrzeja Bulca.



Dla genezy WZZ Wybrzeża najważniejsze jest pominięcie informacji świadczących o tym, że w środowiskach pracowniczych po Grudniu '70 pojawia się idea niezależności związków zawodowych. Centralna Rada Związków Zawodowych działała zgodnie z leninowską doktryną – transmisja partii do mas. Wypowiedź Władysława Kruczka, przewodniczącego CRZZ, po masakrze w Gdyni – zbuntowały się kundy portowe – była cytowana w mediach i zapadła w pamięć.

Wiesława Kwiatkowska z Gdyni, badająca Grudzień '70, wśród materiałów zabrzanych przez bezpiekę w hotelu robotniczym przy ul. Lipowej znalazła listę żądań, między innymi wymieniono niezależne związki zawodowe. Wiesia nie zdążyła nam przed śmiercią przekazać kopii, ale gdzieś w IPN te materiały są.

W styczniu 1971 r. pracownicy Stoczni Gdańskiej i Centrum Techniki Okrętowej podjęli próbę opanowania rad zakładowych związków podległych CRZZ. W CTO wybraliśmy radę, w której nie było kierowników i członków PZPR. Niezależność rady została szybko i profesjonalnie zlikwidowana przez SB.

Po powstaniu KOR-u w 1976 r., pierwszej jawnej organizacji opozycyjnej, idea powołania WZZ wróciła.

Władze miały świadomość, że powstanie wolnych związków zawodowych jest nieuchronne. Kontrolowane zdetonowanie miny podłożonej przez klasę robotniczą pod partią robotniczą stało się sprawą pilną.

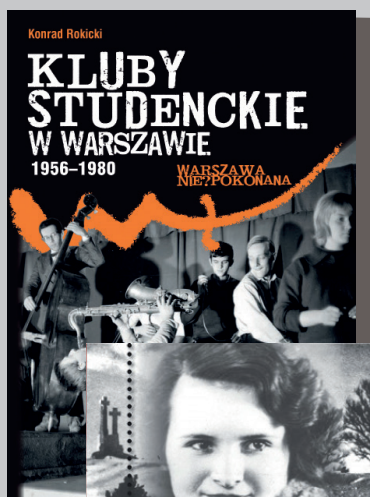
Wojna podjazdowa między Moczulskim (ROPCiO) i Kuroniem (KOR) o dominację nad powstającymi związkami była wynikiem naturalnej rywalizacji. Można ją również oceniać według kryterium skuteczności związków.

Joanna Duda-Gwiazda

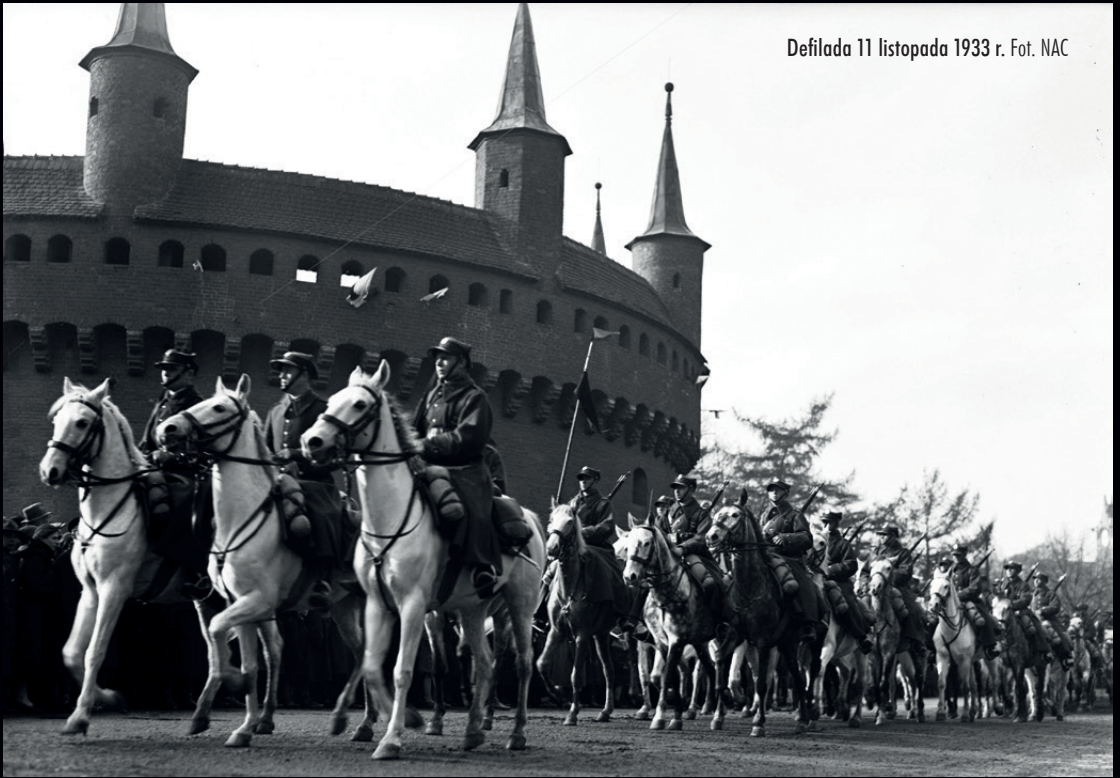
Andrzej Gwiazda

Gdańsk, 18 lipca 2018 r.

# Nowości



Defilada 11 listopada 1933 r. Fot. NAC



**W następnych numerach:**

**Drogi do Niepodległości – rozmowa z prof. Andrzejem Nowakiem**

**Legenda Marszałka**

**Nie było jej a jest – dwie niepodległości**

**Józef Piłsudski i współtwórcy Niepodległej**

**Wolność – fundament polskiej tożsamości**

**Legiony elitą II Rzeczypospolitej Polskiej**

**Marsze szlakiem Pierwszej Kadrowej**

**Sowieckie demontaże polskich stoczní po 1945 roku**

**Gdynia – okno na świat**

